peta

architekt

Marian Czesław Sokołowski

peta nr 17 – „Architekt”

W ostatnim numerze „ARCH”, za który jak i za poprzednie bardzo dziękuję, przedstawili Państwo projekty dyplomowe najmłodszych architektów. Pomyślałem sobie, że może i ja przypomnę swój projekt dyplomowy. Jakoś te wspomnienia rozrosły się do prawie 150 stron. Mam 84 lata. Niech mi będzie wolno złożyć na pamiątkę w SARP opis, jak usiłowałem być architektem. Życzę następcom, aby ich droga zawodowa wiodła od sukcesu do sukcesu poprzez ciekawe realizacje architektury, które będą oglądane z równym zachwytem, jak dziś Sagrada

Familia, Hradczany, Wersal czy krasnale wrocławskie.

ISBN 978-83-947269-4-2

architekt

Marian Czesław Sokołowski

peta*

nr 17

pod tytułem:

architekt

Warszawa, 2024

* znak firmowy, znak towaru

© Copyright by Marian Czesław Sokołowski 2024

ISBN 978-83-947269-4-2

Marian Czesław Sokołowski
Mariansokolowski8@gmail.com

PROJEKTY

WYKONANE W LATACH 1955 – 2010

architekt Marian Czesław Sokołowski
SARP Warszawa

Piszę to w podziękowaniu dla SARP, a jest za co, choćby za przekazywane nam na starość periodyki „ARCH", których poziom znajduję jako bardzo wysoki. Dziękuję.

Mam 84 lata – pora na podsumowania, pora przedstawić, jak przez dziesięciolecia, w drugiej połowie XX wieku w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a potem w wolnej Polsce usiłowałem być architektem. Tamte czasy były tak diametralnie różne od normalnych, że wypada je utrwalić opisem.

Po wojnie szybko wracało przedwojenne życie, powstawały sklepy, odradzało się rzemiosło, a nawet prywatny przemysł. Wracały przedwojenne organizacje, w tym dla nas szczególnie ważne harcerstwo. Ale z całego życia społecznego administracja najwcześniej została poddana komunizacji. Rząd od początku był promoskiewski, został dosłownie przywieziony z Moskwy, podobnie przywódcy partyjni. Komuniści musieli zapanować nad narodem, więc radykalnie przebudowano administrację. Wymieniono kadrę, wielu poszło do więzienia, a potem do piachu. Nieliczne partie polityczne w postaci Polskiej Partii Socjalistycznej, czy Stronnictwa Demokratycznego, czy Polskiego Stronnictwa Ludowego usiłowały być poprawne politycznie, ale była Polska Partia Robotnicza, która musiała zdominować wszystko, a tylko ona miała poparcie Stalina. W 1948 roku odbył się Zjazd Zjednoczeniowy i z połączenia PPR i PPS powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Niezwłocznie przeprowadzono w niej radykalne czystki.

To wszystko zostało dostatecznie udokumentowane i ja wrócę na moje podwórko, to jest do szkoły. W sosnowieckim liceum ogólnokształcącym zmieniono dyrektora na partyjnego, usunięto paru nauczycieli, zlikwidowano naukę łaciny, francuskiego i angielskiego. Wprowadzono dużo lekcji rosyjskiego. Zlikwidowano Związek Harcerstwa Polskiego, powołano do życia Związek Młodzieży Polskiej, do którego należeli gremialnie wszyscy uczniowie.

Początkowym wydarzeniem życiowym było w roku 1950 wyrzucenie mnie z sosnowieckiego liceum ogólnokształcącego na rok przed maturą, bo jak oświadczył dyrektor liceum, Aleksander Ratyński, który z jakichś powodów przeniósł się do Sosnowca z Warszawy: Nie ma miejsca w socjalistycznych uczelniach dla kapitalistycznych dzieci. Ojciec był blacharzem i dekarzem (krycie dachów), miał warsztat z paroma ręcznie obsługiwanymi maszynami do obróbki blachy, na ogół pracował sam, czasami tylko dorywczo zatrudniał pomocnika, bo gdy ojciec pracował na dachu, ktoś musiał na dole zagrzać smołę i potem przyczepić kubeł ze smołą do linki, który ojciec wciągał na dach. Był smród, brud i bardzo niebezpiecznie, bo blacharze tradycyjnie nie stosowali żadnych zabezpieczeń przy pracach na dachach. Tego jednak wystarczyło, by ojciec był wrogiem ludu, był kapitalistą. Jeszcze dodam, że bez pozytywnej opinii dyrektora, a może nawet wprost skierowania nie mogłem dostąpić zaszczytu studiowania na wyższych uczelniach.

Udało mi się zmienić szkołę i zostałem przyjęty do Państwowych Szkół Budownictwa w Bytomiu na trzyletnie nauczanie. To nic, że musiałem codziennie dojeżdżać pociągiem 30 kilometrów, zawsze z przesiadką w Katowicach. Szkoła w Bytomiu wprawdzie miała partyjnego dyrektora, miała Związek Młodzieży Polskiej, ale miała profesorów – samych lwowiaków. Ci wspaniali ludzie naukę prowadzili na bardzo wysokim poziomie. Jednak nadal nie było żadnych podręczników, nauka polegała na dyktowaniu przez całe lekcje, trzeba było nauczyć się bardzo szybkiego notowania.

W tym Technikum Budowlanym Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego, tak się na koniec nazywało, nauczano mnie następujących przedmiotów: język polski, język rosyjski, nauka o Konstytucji, matematyka, ustroje budowlane, rysunek techniczny, materiałoznawstwo, architektura, statyka budowli, geodezja, roboty budowlane, części budynków, budownictwo przemysłowe, budownictwo miejskie, ustawodawstwo budowlane, instalacje, zajęcia praktyczne, kosztorysowanie i normowanie, organizacja i planowanie, konstrukcje stalowe, konstrukcje żelbetowe, maszynoznawstwo, elektrotechnika, rysunek odręczny, higiena i bezpieczeństwo pracy, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe.

Polska zmierzała do komunizmu, który był już w związku sowieckim, a komunizm głosił: „Od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb". W socjalizmie, bo tak w Polsce zwał się ówczesny komunizm, wszyscy musieli pracować. Obowiązywało hasło: „kto nie pracuje, ten nie je". Na zakończenie szkoły wszyscy uczniowie dostawali nakazy pracy, które ustalały przedsiębiorstwo przyszłej pracy.

Zdałem maturę i dzięki najlepszemu wynikowi uzyskałem dyplom zezwalający na wstęp na dowolną uczelnię w Polsce bez egzaminu. Jednak już miałem nakaz pracy i po odroczenie tego nakazu musiałem udać się do ministerstwa do Warszawy. Wybrałem architekturę w Warszawie. Do szczegółowego omówienia moich studiów wrócę na końcu książki.

Po uzyskaniu w 1960 roku dyplomu architekta na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, przez pierwsze dwadzieścia lat wykonywałem różne prace, tylko nie byłem architektem, nie chciano mnie w żadnym biurze projektów. W Warszawie był nadmiar architektów i ci, co zdobyli etat w biurze projektów (były tylko państwowe biura projektów), trzymali się tam mocno. Nie dopuszczali innych. Specyfikę projektowania i wykonawstwa budowlanego również opiszę na końcu książki.

Pracowałem więc na budowie, w różnej administracji państwowej, nawet w spółdzielni mieszkaniowej przygotowywałem osiedla do realizacji. Poza tym wraz z ojcem pracowałem na dachach, w tym paru kościołów, bo ojciec często potrzebował pomocnika.

W tym okresie, chcąc się przebić do zawodu architekta, startowałem w szeregu konkursach architektonicznych, zawsze jednoosobowo. W dwóch konkursach zostałem zauważony. Ale początkowo SARP nie chciał mi wydawać warunków do kolejnych konkursów, bo nie należałem do SARP. Musiałem poprosić asystentów profesora Zbigniewa Karpińskiego, aby zechcieli być dla mnie „wprowadzającymi do SARPu".

Potem, po wielu latach, wyjechałem w 1981 roku jak liczni na kontrakt do Algerii na trzy lata. Tam udało mi się być architektem. W jakiś czas po powrocie uzyskałem pozwolenie na działalność zawodową w dziedzinie projektowania architektonicznego – formalności były bardzo skomplikowane: między innymi musiałem uzyskać na podstawie przedłożonych projektów w SARP korzystną opinię; musiałem uzyskać zgodę specjalnej komisji Urzędu miasta stołecznego Warszawy, która wydała decyzję zezwalającą mi na wykonywanie przez pięć lat projektów dla ludności, a był to już rok 1988. Nadal nie wolno mi było wykonywać żadnych opracowań dla sektora państwowego. Po roku 1990 przez piętnaście lat, aż do emerytury, wyżywałem się wreszcie na rajzbrecie (deska kreślarska). Wokół Warszawy, a nawet jeden w Warszawie, istnieje kilkadziesiąt moich domów. Projekty wykonywałem najpierw tradycyjnie tuszem na kalce, a potem kupiłem komputer, AutoCad i ploter rolkowy.

Tak w olbrzymim skrócie wyglądało moje życie dorosłe; tu pragnę zaprezentować moją działalność architektoniczną.

Podpisy pod zdjęciami są nazwami plików komputerowych zawierających dane zdjęcie. Starałem się, aby te nazwy plików dostatecznie informowały o tym, co zdjęcie ilustruje.

Już w czasie studiów brałem udział w konkursie na plakat olimpijski, malowałem go przez wakacje 1955 roku. Potem w 1957 roku robiłem konkurs na kościół w Nowej Hucie, ale już nie pamiętam, jak mu łeb ukręcono.

(001 1955 konkurs plakat olimpiada w Melbourne.jpg)

(002 1955 konkurs plakat olimpiada w Melbourne.jpg)

Zachowało się zdjęcie makiety jednego z projektów studenckich, tym razem ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem – u profesor Barbary Brukalskiej.

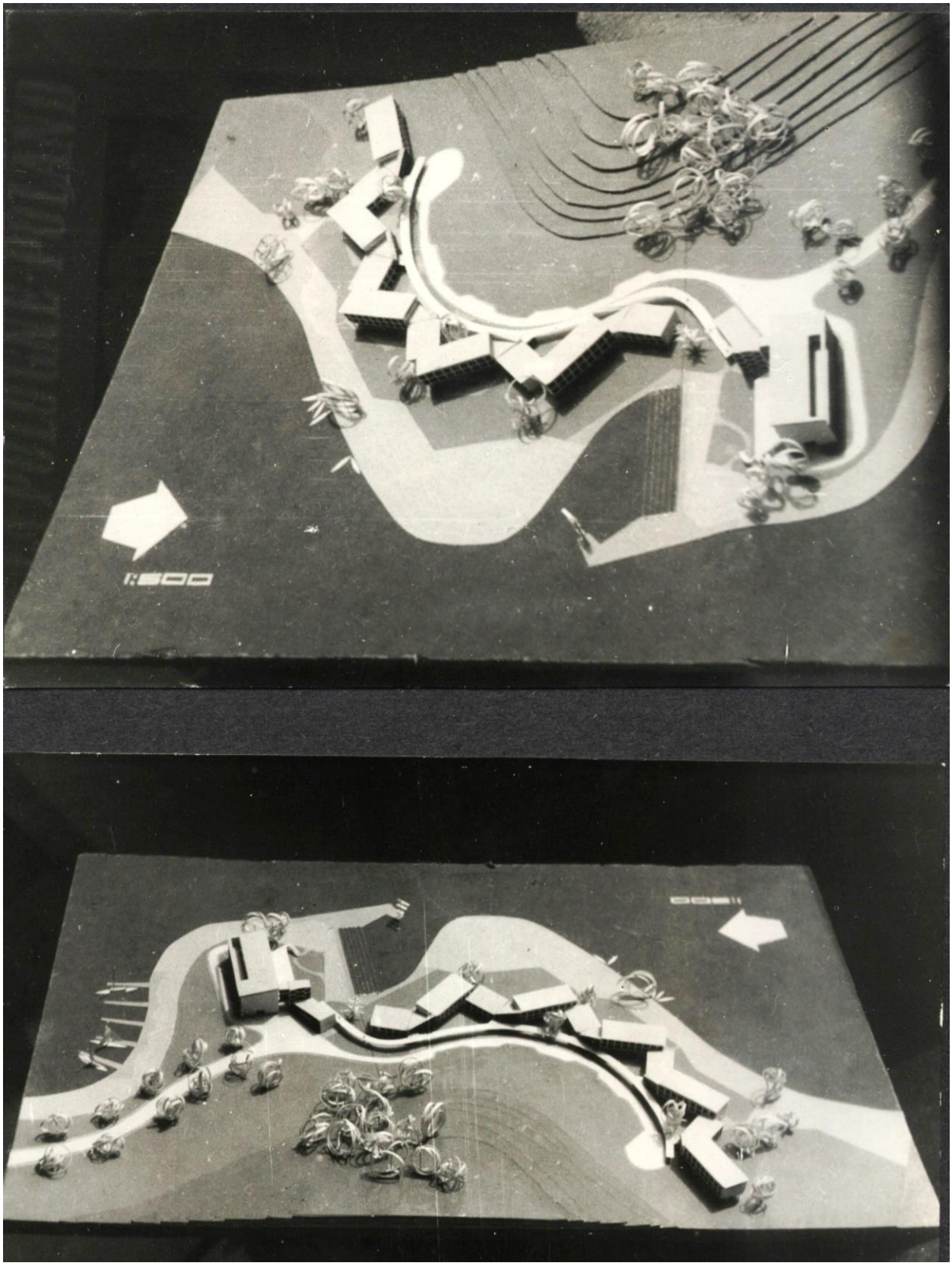

(003 1956 projekt studencki.jpg)

Sztandar Cechu Blacharzy w Sosnowcu

Ponieważ mój ojciec był rzemieślnikiem i należał do Cechu Blacharzy w Sosnowcu, to gdy Cech zapragnął mieć swój sztandar, wykonałem projekt tego sztandaru (oczywiście nieodpłatnie). Były to rysunki w skali 1:1 na kalce. Jako szlak okalający orła umieściłem

narzędzia blacharskie, to jest kolby lutownicze (był to kawałek miedzi w kształcie młotka, który rozżarzało się w piecu, on roztapiał troszkę cyny i tą cyną łączyło się blachę), były to różne typy młotków stalowych i drewnianych, którymi kształtowało się blachę, było to kilka typów ręcznych nożyc do cięcia blachy i obcęgów do jej zginania, były to różne kowadełka służące do obróbki blachy, wreszcie różne cyrkle i linie do wykreślania na blasze potrzebnych kształtów do wycięcia. Sztandar zaprojektowałem według zasad złotego podziału.

Potem zakonnice pieczołowicie wychawtowały sztandar. W uznaniu dostąpiłem zaszczytu bycia jednym z rodziców chrzestnych tego sztandaru.

(004 1958 04 sztandar Cechu Blacharzy w Sosonwcu.jpg)

Polska Akademia Nauk

Przez trzy ostatnie lata studiów pracowałem w Zakładzie Archeologii Śródziemnomorskiej Polskiej Akademii Nauk u Profesora Kazimierza Michałowskiego, polecił mnie do tej pracy dziekan Wydziału. Wykonałem tam kilkaset ilustracji do książek Profesora. Zarabiałem tylko 900 złotych brutto miesięcznie, ale jak dla studenta niemającego stypendium był to ratunek. (Ojciec rzemieślnik – prywatna inicjatywa – tak się zwało to ustrojowe przestępstwo), nie przysługiwało stypendium. Praca u Profesora byłaby bardzo ciekawym rozwojem zawodowym, istniała możliwość w przyszłości uczestniczenia w zagranicznych ekspedycjach Profesora. Niestety, zaraz po uzyskaniu dyplomu architekta musiałem się wynieść z Warszawy.

Przepisy zezwalały tylko warszawiakom na pracę w Warszawie i w latach pięćdziesiątych XX wieku było niemożliwe zameldowanie kogokolwiek na stałe, bo Warszawa była zamknięta, nie mogła wzrastać jej ludność. Również zakłady przemysłowe wyrzucano z Warszawy. W konsekwencji powstał wianuszek przemysłu zaraz na obrzeżach stolicy. Ten proceder rządowej dbałości o niezmienną wielkość Warszawy poprzez wyrzucanie przemysłu rozpoczęło się w roku 1966 i zwał się „deglomeracja". Wprawdzie zapał władz do wyrzucania przemysłu z Warszawy stopniowo wygasał, by ostatecznie zamarł w roku 1972, ale zakaz meldowania nowych mieszkańców Warszawy obowiązywał chyba aż do przewrotu w 1989 roku. Zamknięcie Warszawy dla przyjezdnych wynikało ze stałego braku mieszkań.

(005 1959 ilustracje u prof Michałowskiego.jpg)

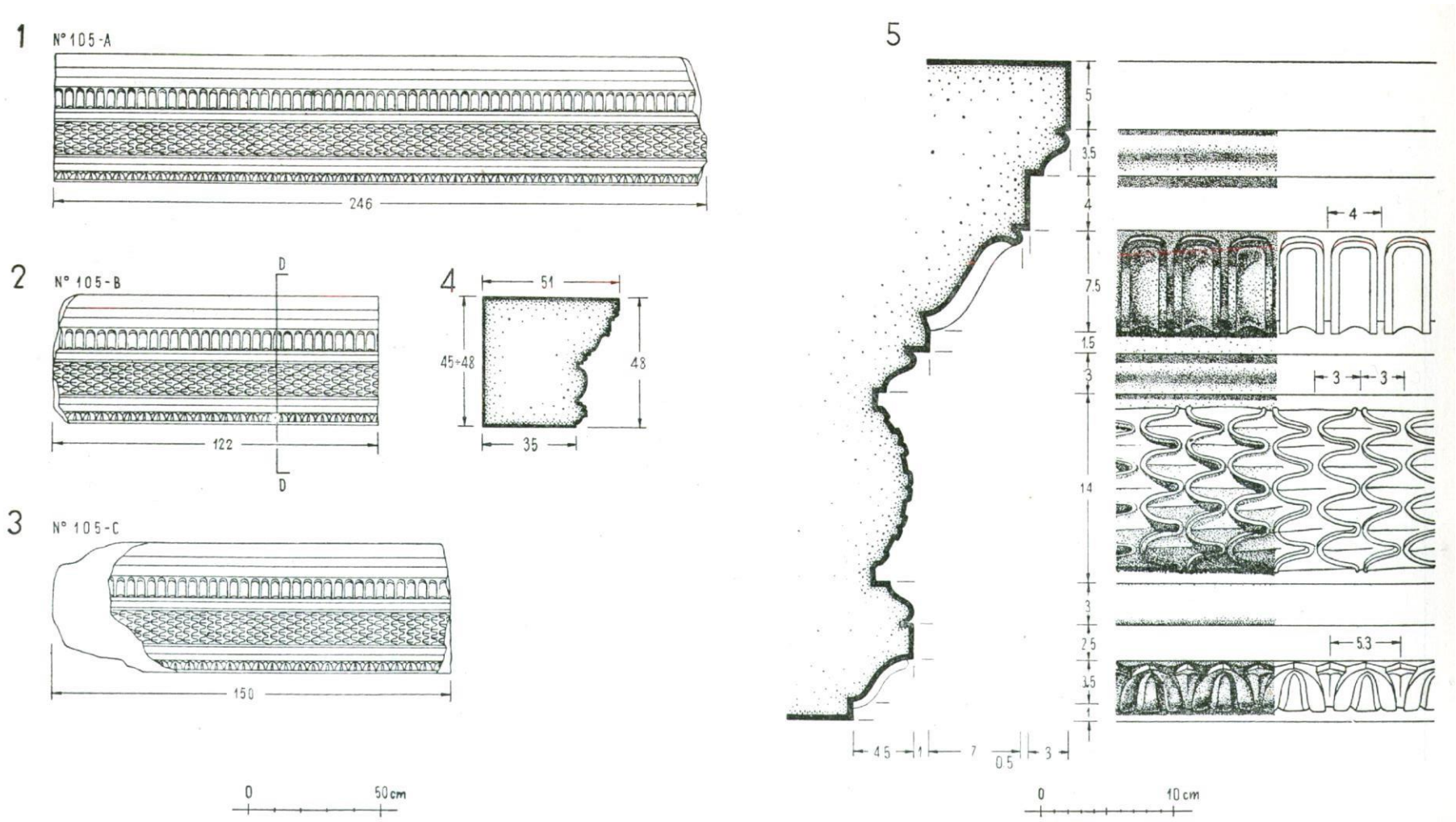

29. *Camp de Dioclétien.* Trois fragments d'architrave n° A 105: face (1—3), coupe *D-D* (4), profil et détails (5)

Plakat

W domu akademickim na Placu Narutowicza, w którym przez pewien czas mieszkałem, ktoś mądry organizował dla studentów niedzielne poranki symfoniczne. Wykonywałem plakaty na takie imprezy. Przedstawiam jeden z tych plakatów.

plakat Mariana Sokołowskiego na koncert Wandy Wiłkomirskiej w akademiku na Placu Narudowicza - 23 lutego 1958 roku

(005a 1958 plakat.jpg)

Kościół – projekt dyplomowy

Jako temat pracy dyplomowej zaproponowałem kościół. Ktoś nie był czujny i dostałem zgodę Rady Wydziału. Jeszcze nikt po wojnie nie wybrał tego tematu. Po kilku miesiącach wezwał mnie profesor Bohdan Lachert, który był sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na Wydziale i najpierw bardzo mnie zrugał, że demonstracji mi się zachciało, a potem wręcz zaproponował, że da mi gotowy projekt zapory wodnej, który tylko przerysuję.

Próbowałem tłumaczyć, że kościół ma wyjątkowe predyspozycje plastyczne, techniczne, akustyczne. Nie przekonałem profesora, a i tak przedstawiłem na obronie kościół.

Zafascynowała mnie kaplica w Ronchamp – le Corbusier'a. Najnowszy podówczas pomnik architektury. Byłem również pod wrażeniem budowanej filharmonii w Sydney w Australii. Autorzy tego obiektu, architekci Jørn Utzon i Ove Arup, wykroili łupiny na swój unikalny dach z powierzchni kuli. Było to inspirujące. Ja wziąłem hiperbole obrotowe i przyciąłem je, tak uzyskałem kształt ścian bocznych. Marzyło mi się, że wewnętrzna strona ścian bocznych będzie opleciona linami, które różnie napinane przeczuwaną elektroniką, będą zmieniały akustykę, wnętrze będzie olbrzymim instrumentem.

W kościele zachodzi szczególne zestawienie misterium ołtarza i celebrującej rzeszy wiernych. Pojęciowo, to jeden punkt ołtarza w opozycji do dużej płaszczyzny dla wiernych. Stąd wyłonił mi się kształt trójkąta, na wierzchołku którego jest ołtarz, a na całej jego powierzchni wierni.

Zarys geometrii bryły powstał tak, jakby na omawianym wytyczonym trójkącie terenu, w miejscu ołtarza postawić pionowy wąski prostokąt i ukształtować go w smukły, wysoki witraż, by z kolei taki sam prostokąt położyć poziomo na tym boku trójkąta, który znajduje się naprzeciw ołtarza i ukształtować go w postaci wielu drzwi wejściowych do kościoła. Geometrię architektury stanowiły: – trójkąt powierzchni terenu, dwa trójkąty powierzchni ścian i jeden trójkąt powierzchni dachu.

Sens kościoła jako obiektu dorzucił dalsze przesądzenia architektoniczne. Wierny wchodząc do kościoła i modląc się, cały czas kieruje wzrok na ołtarz – stąd oba trójkąty ścian bocznych winny być pełne, nawet gładkie, nierozpraszające uwagi. Natomiast podnoszący się w kierunku ołtarza dach miał być ażurowy, rzucający światło słoneczne w kierunku ołtarza.

Najdalej była posunięta zasada akustyki wnętrza. Miałem tu do czynienia z jednej strony z pojedynczym śpiewem modlitwy księdza, który winien tak być akustycznie wzmocniony, by dotarł do każdego wiernego – i z drugiej strony gromki śpiew wiernych, który dla pełnej czystości winien mieć wyeliminowane fale drugiego i trzeciego odbicia powodujące pogłos. Do ukształtowania koncepcji akustycznej wnętrza posłużyła mi istota instrumentalna trąbki i skrzypiec. Trąbka jest tym instrumentem, który uzyskuje wyjątkowo silne wzmocnienie początkowo słabego dźwięku powstającego w ustniku. Trąbka w swej budowie charakteryzuje się specyficznymi krzywiznami, jej wylot nagle się rozszerza powodując zasadniczy efekt dźwiękowy. Gdyby trąbkę przekroić wzdłuż, okazałoby się, że krzywa takiego przekroju ma kształt fragmentu hiperboli. To dało mi asumpt do przestudiowania akustycznych właściwości powierzchni hiperbolicznych.

Wspomniałem o skrzypcach: mają one wewnątrz tak zwany stroik, który rozpiera górną i dolną powłokę skrzypiec, a tym samym powoduje współbrzmienie obu powłok. Ja rozparłem obie hiperboloidy ścian bocznych w punktach największego ich zbliżenia też rodzajem stroika, który stanowił poziome ramię krzyża zawieszonego nad ołtarzem.

Kościół miał mieć pochyłą powierzchnię posadzki z ławkami dla wiernych. Pozwoliło to na ukształtowanie pod spodem dolnego kościoła, połączonego obejściem z kościołem górnym. Pod pulpitami ławek miały być niewielkie lampowe promienniki podczerwieni ogrzewające wiernych.

Kościół swój zlokalizowałem na skarpie warszawskiej na ulicy Puławskiej u zbiegu z opadającą ulicą Dolną. Chciałem zapewnić, aby był widoczny z dużej odległości, na przykład z ulicy Czerniakowskiej czy Dolnego Mokotowa. W tym miejscu stał i stoi nadal kościół. Odszukałem jego autora i prosiłem o zgodę na mój projekt. Otrzymałem nie tylko zgodę, ale i mapę terenu, która inaczej byłaby nieosiągalna.

Na obronie konsternacja była duża. Promotor profesor Jerzy Hryniewiecki nie przybył na obronę. Było raczej nieprzyjemnie – ogólna krytyka wszelkiego rodzaju, ale o jednakowym politycznym podłożu. Jakoś przyszło wiele koleżanek i kolegów z roku. Po obronie tylko profesor Romuald Gut pogratulował mi i w tajemnicy powiedział, że projekt oceniono na piątkę, ale za wybór tematu obniżono na cztery. Jednak przed katedrą profesora Hryniewieckiego w gablocie główna plansza projektu kościoła wisiała przez sześć lat. Gdy po pięćdziesięciu latach spotkałem jednego z kolegów architektów, ten przywitał mnie: Pamiętam, ty broniłeś kościół…

(006 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

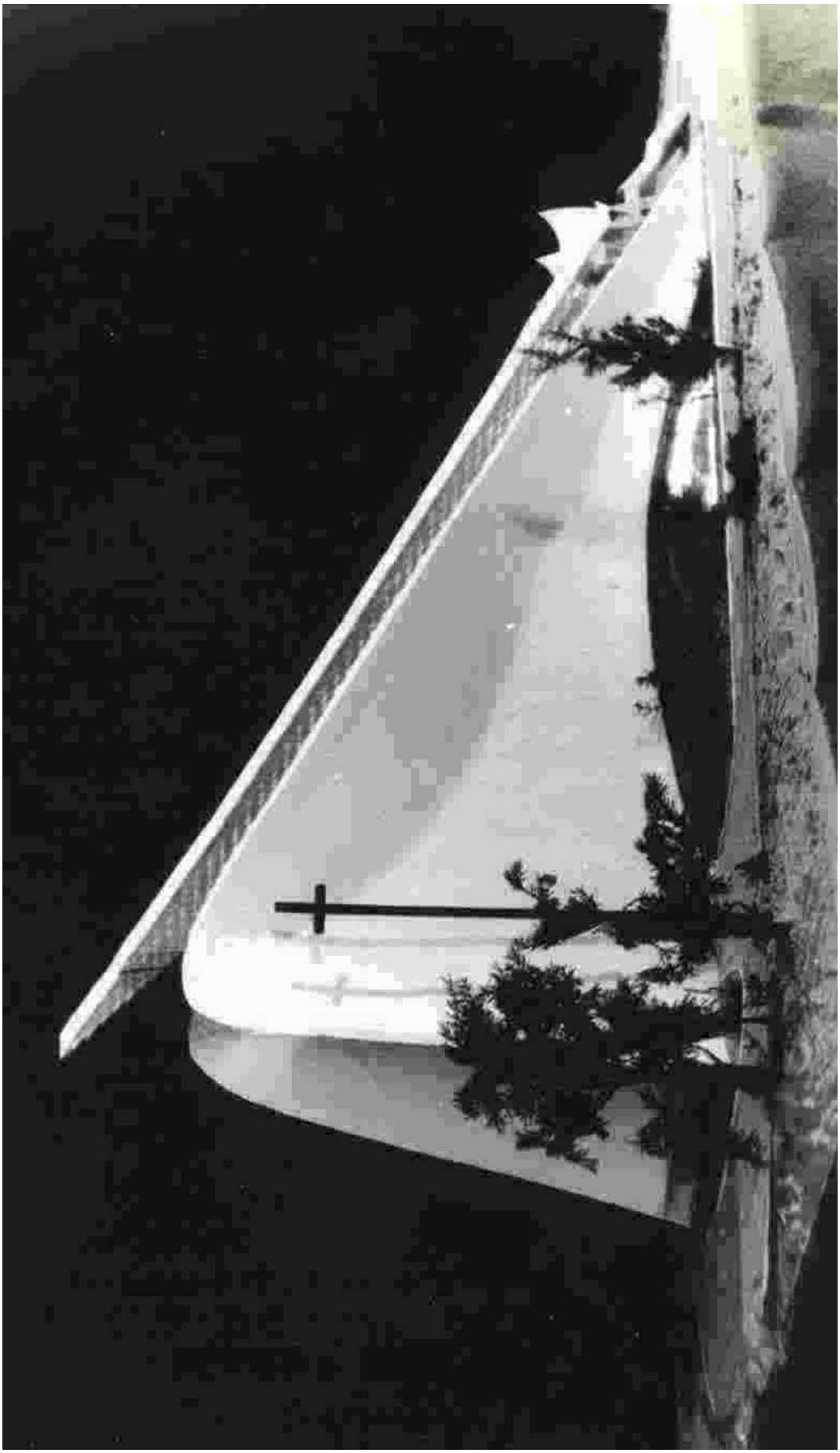

(007 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

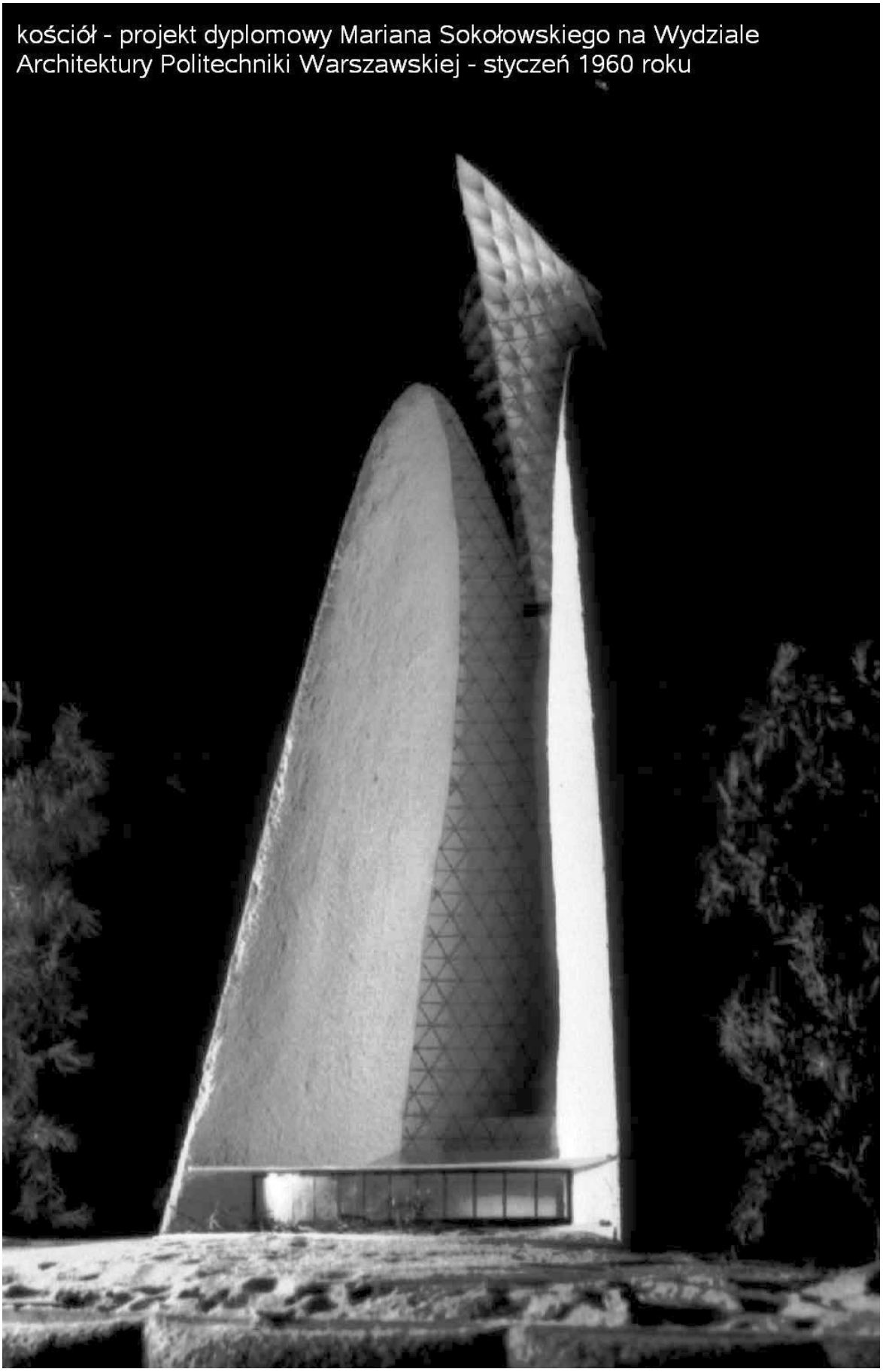

(008 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

(009 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

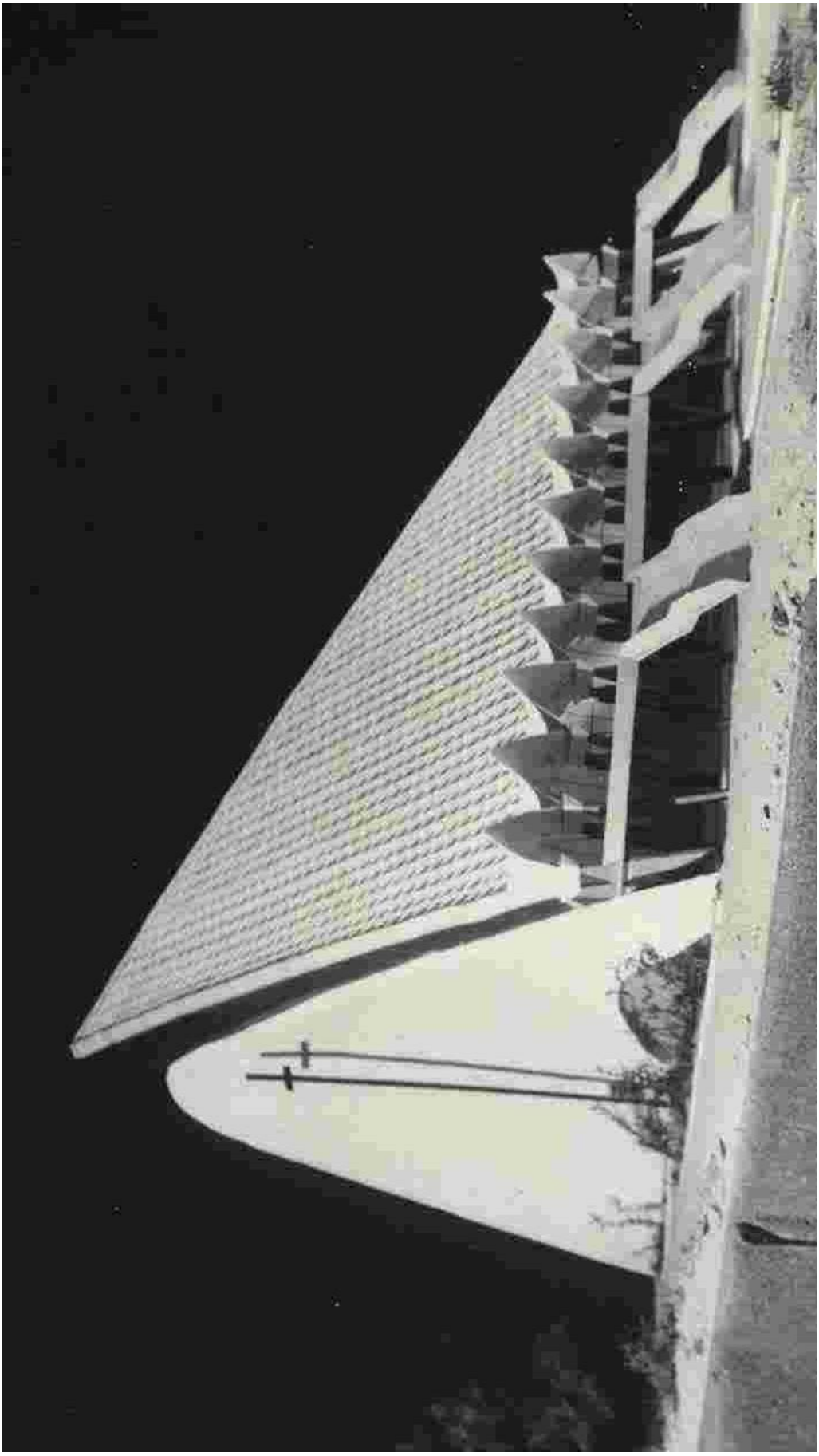

(010 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

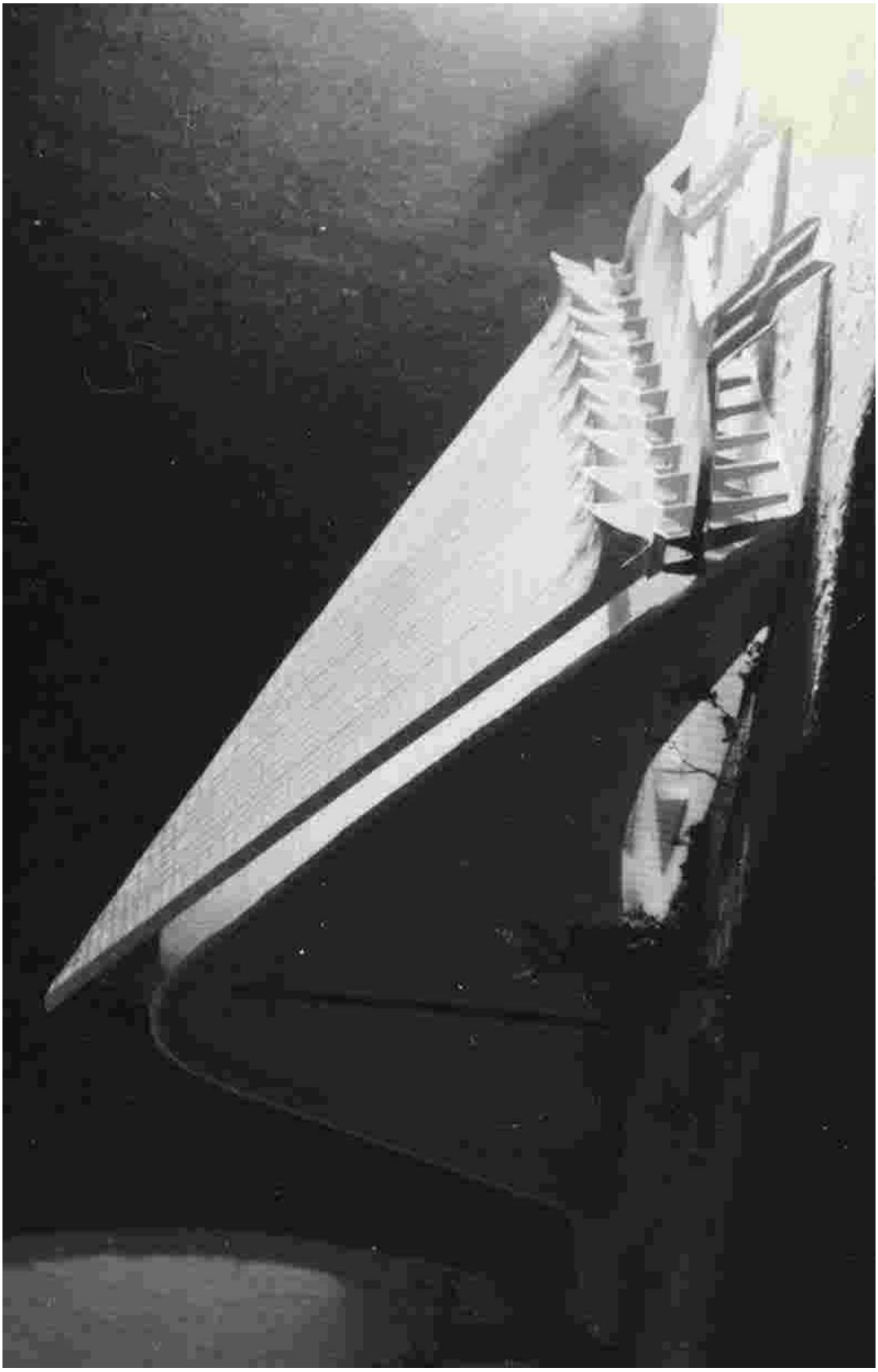

(011 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

(012 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

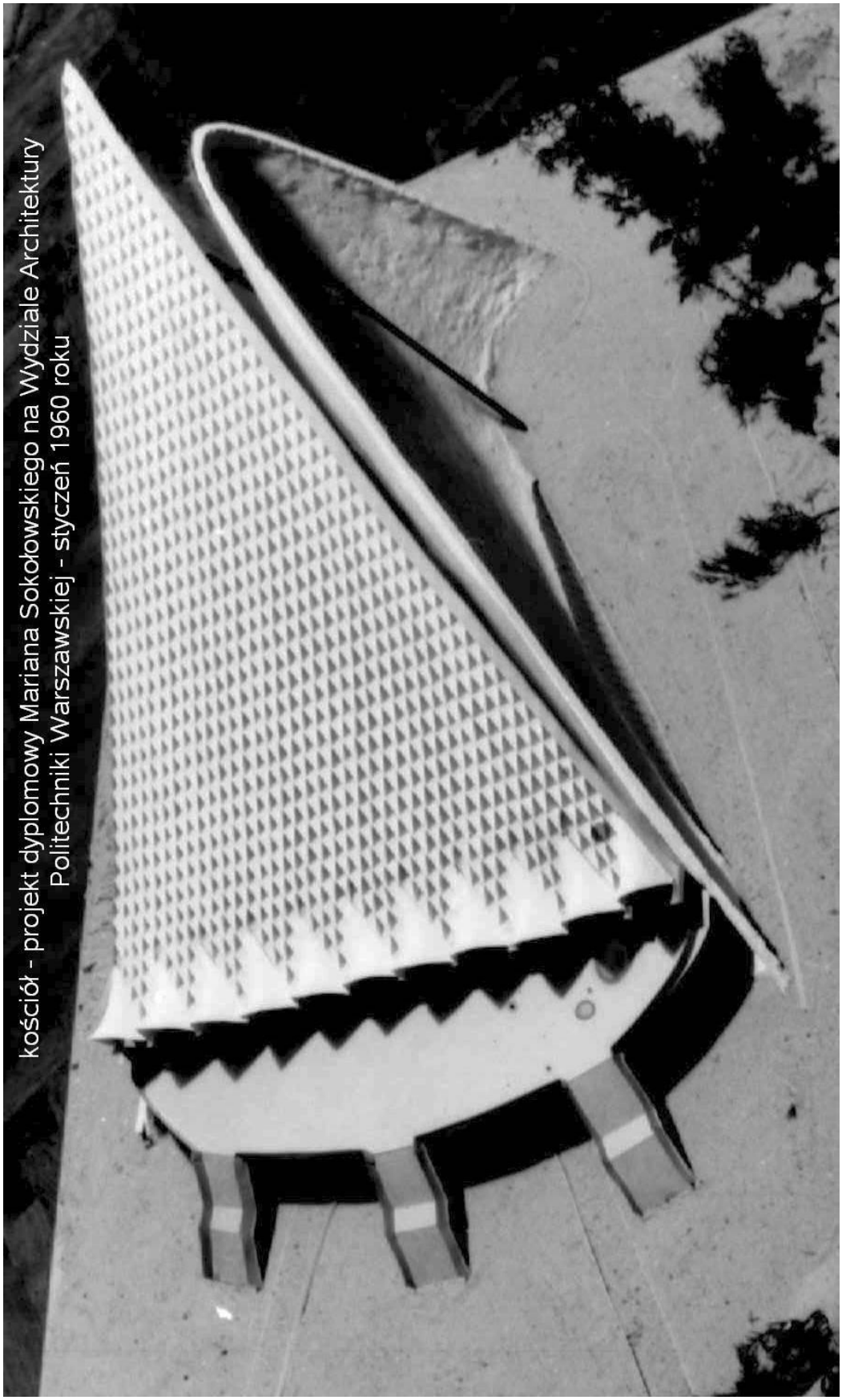

(013 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

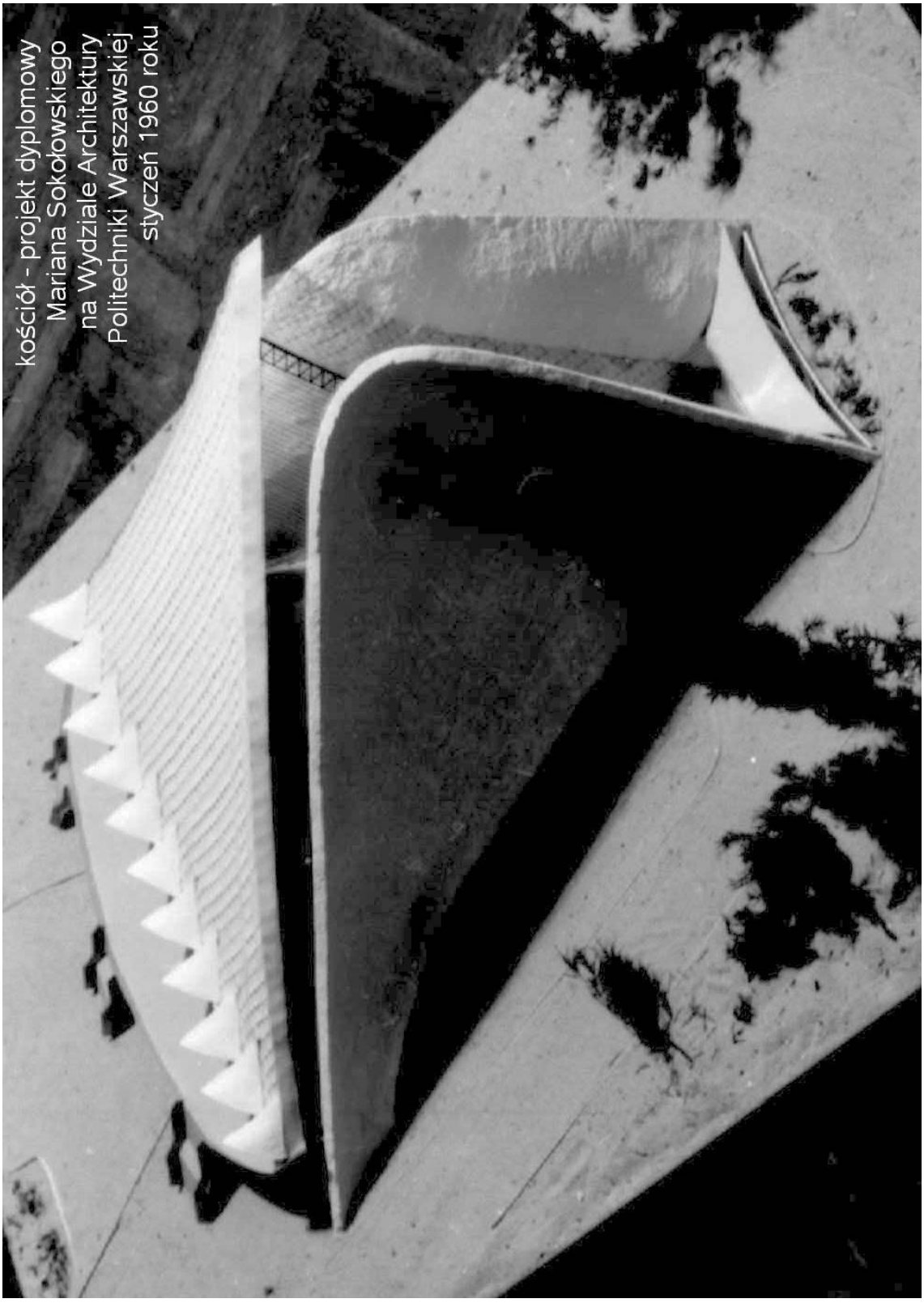

(014 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

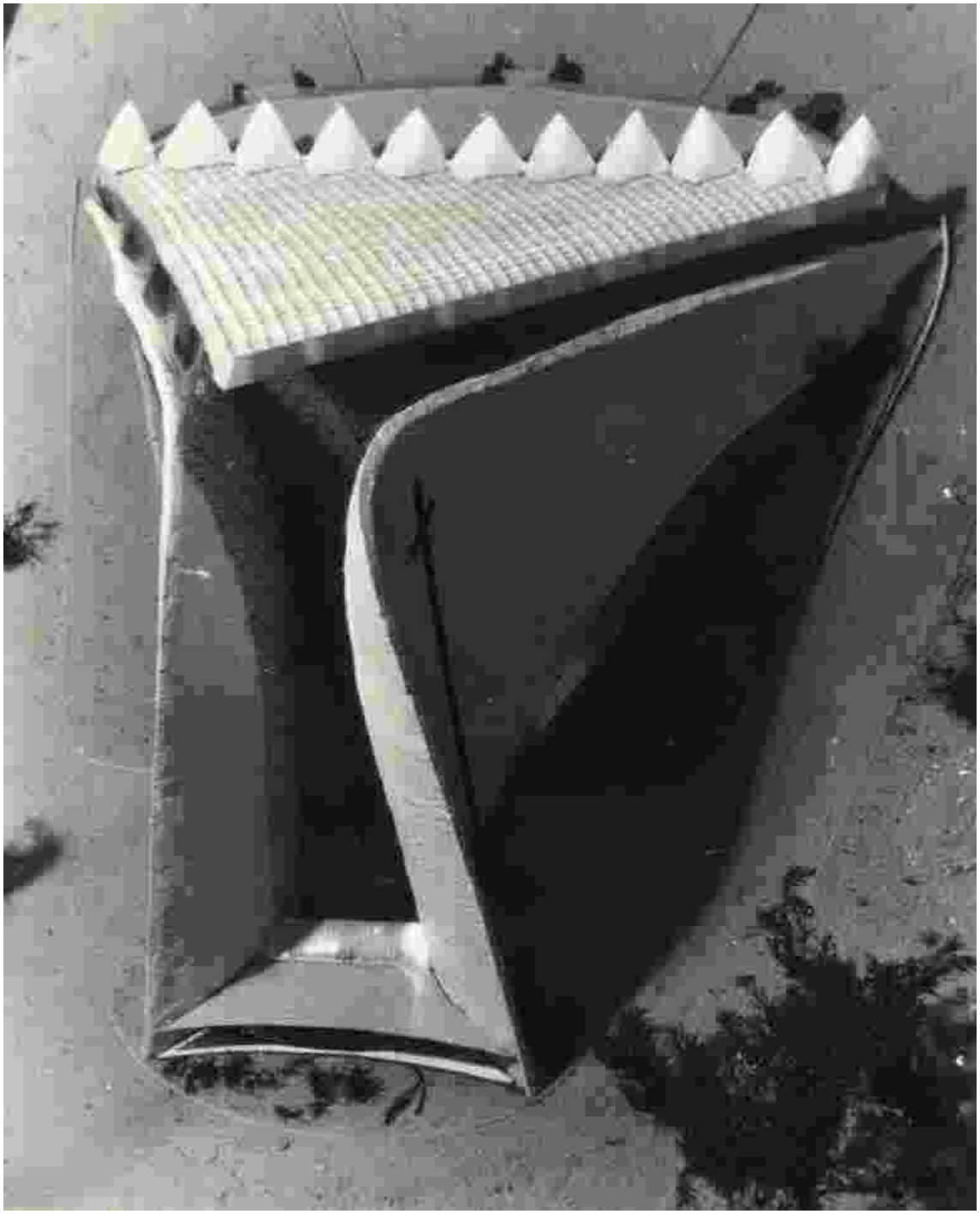

(015 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

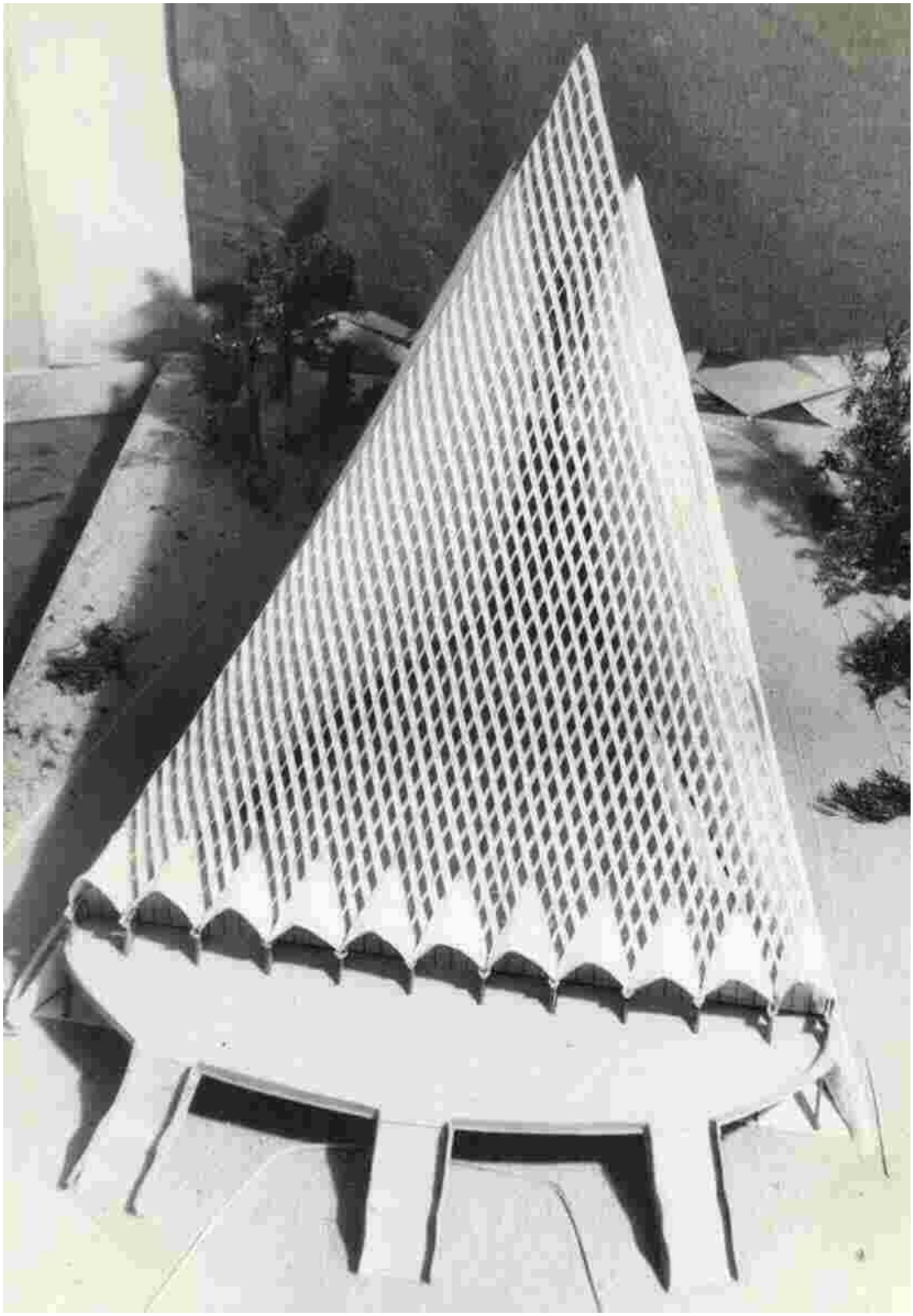

(016 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

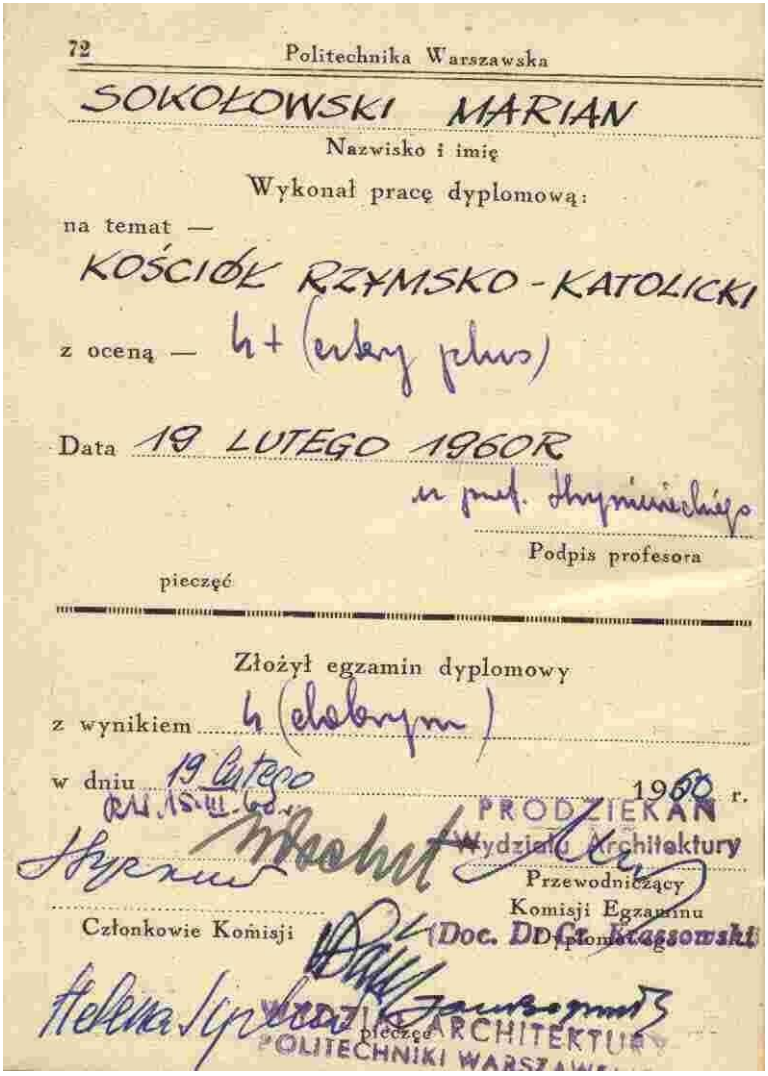

72 Politechnika Warszawska

SOKOŁOWSKI MARIAN

Nazwisko i imię

Wykonał pracę dyplomową:

na temat —

KOŚCIÓŁ RZYMSKO-KATOLICKI

z oceną — 4+ (cztery plus)

Data 19 LUTEGO 1960R

u prof. Szymanieckiego

Podpis profesora

pieczęć

Złożył egzamin dyplomowy

z wynikiem 4 (dobrym)

w dniu 19 lutego 1960 r.

RN. 15.III.60.

PRODZIEKAN Wydziału Architektury

Przewodniczący Komisji Egzaminu Dyplomowego

(Doc. Dr Cz. Krassowski)

Członkowie Komisji

pieczęć

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

(017 1960 indeks PW Architektura.jpg)

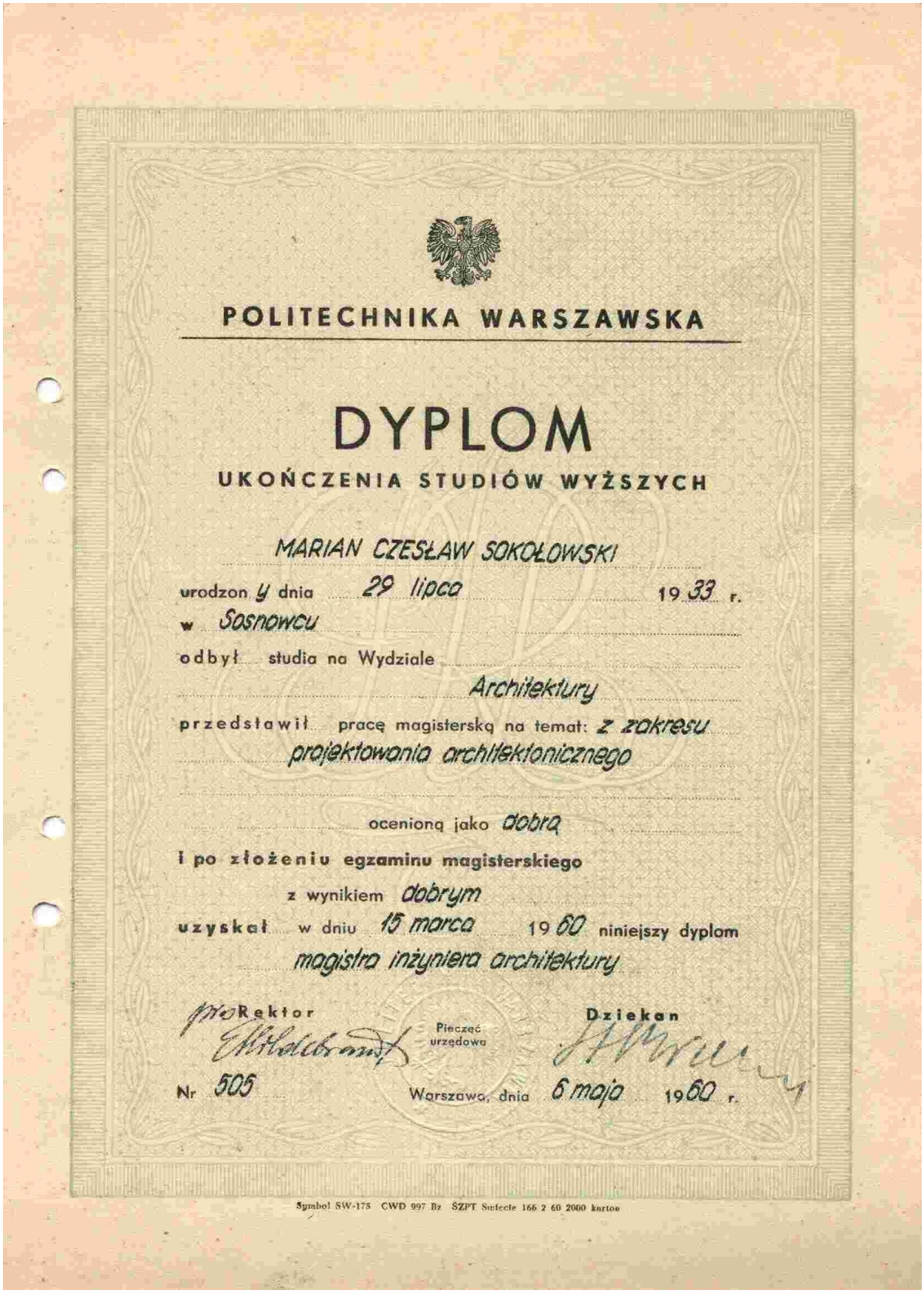

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

DYPLOM

UKOŃCZENIA STUDIÓW WYŻSZYCH

MARIAN CZESŁAW SOKOŁOWSKI

urodzon y dnia 29 lipca 1933 r.

w Sosnowcu

odbył studia na Wydziale

Architektury

przedstawił pracę magisterską na temat: z zakresu

projektowania architektonicznego

ocenioną jako dobrą

i po złożeniu egzaminu magisterskiego

z wynikiem dobrym

uzyskał w dniu 15 marca 1960 niniejszy dyplom

magistra inżyniera architektury

pro Rektor

Pieczęć urzędowa

Dziekan

Nr 505 Warszawa, dnia 6 maja 1960 r.

Symbol SW-175 CWD 997 Bz ŚZPT Świecie 166 2 60 2000 karton

(018 1960 dyplom PW Architektura.jpg)

Wielkość udostępnionego terenu pozwalała na zabudowę pawilonową. Przyjąłem kilka podstawowych obiektów i z nich zaproponowałem cały zespół szkoły, przewidując możliwość rozbudowy każdego wydziału. Podstawowe obiekty zabudowy to:

- Kwadratowy parterowy łącznik z salami ćwiczeń, z oranżerią pośrodku i miejscem recepcji dla studentów;
- Dwa typy sal wykładowych;
- Duże audytorium;
- Dwa typy obiektów dwu i trzypiętrowych z salami ćwiczeń i pokojami kadry naukowej. Pawilonowa zabudowa pozwoliła na utopienie całości w zieleni wielkiego parku.

Osobiście zaliczałem do korzyści funkcji obiektów ich zawiłość korytarzy, wychodząc z założenia, że studenci i naukowcy będą preferowali kameralność nad czytelność dojść. Było to w myśl zasady pewnego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Wiedza nie jest po to, by ją profani rozumieli". Tu rozmyślałem, że studenci i naukowcy codziennie przemierzający te zawijasy korytarzy, bez trudu będą trafiali gdzie trzeba, a że profani pobłądzą…

Wysokość dwóch lub trzech kondygnacji budynków z pokojami dla naukowców miała zależeć od wielkości katedr w nich rezydujących.

Obok kampusu uczelni zaproponowałem zespół domów akademickich, również utopiony w zieleni parku.

Szacunek do naszych nauczycieli w ogóle, spowodował, że w punkcie centralnym zaproponowałem pomnik nauczyciela. Przecież do dziś nie postawiliśmy pomnika naszym nauczycielom.

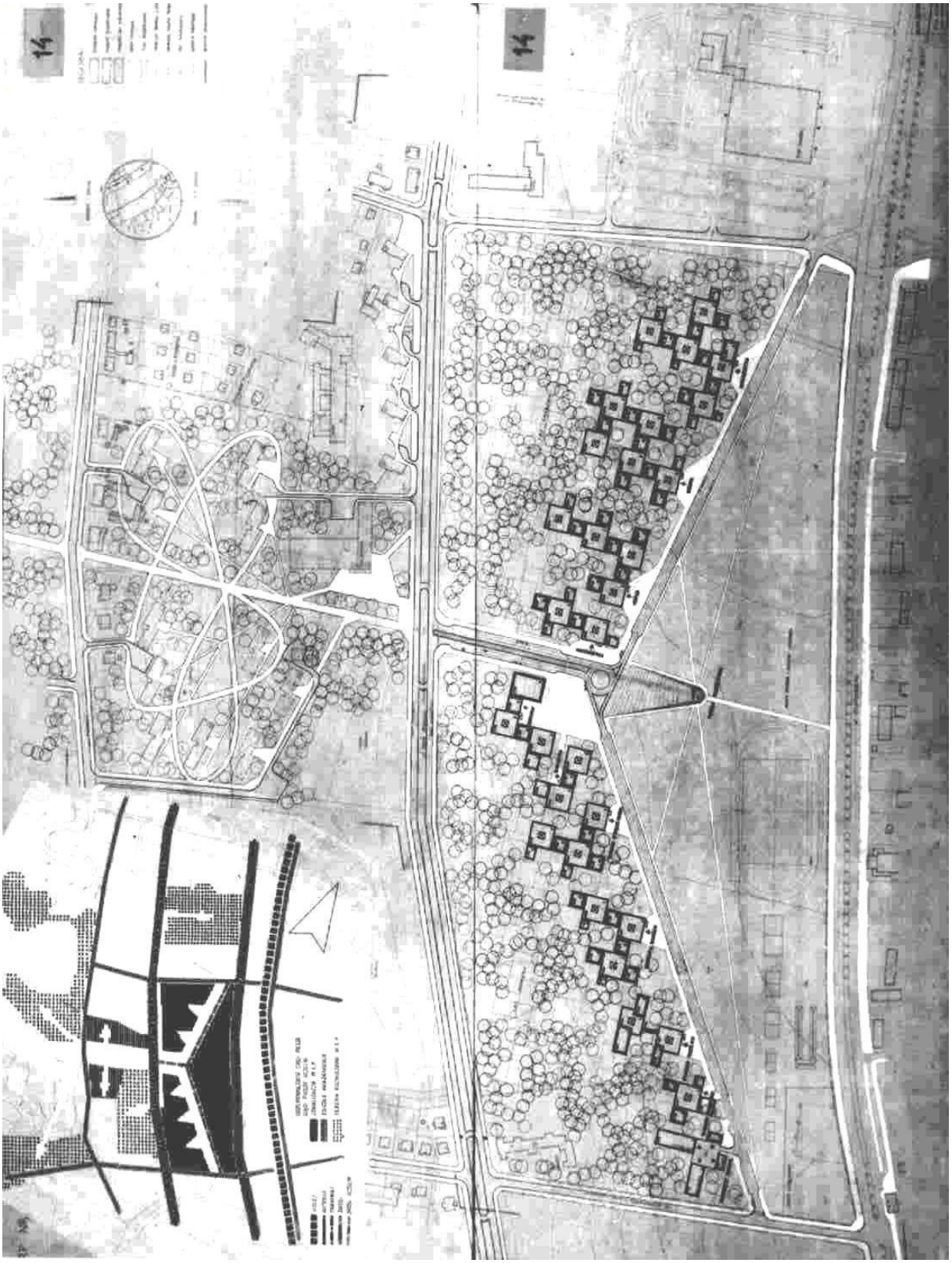

(019 1966 06 konkurs WSP Oliwa urbanistyka.jpg)

Panorama

(021 1966 06 konkurs WSP Oliwa panorama.jpg)

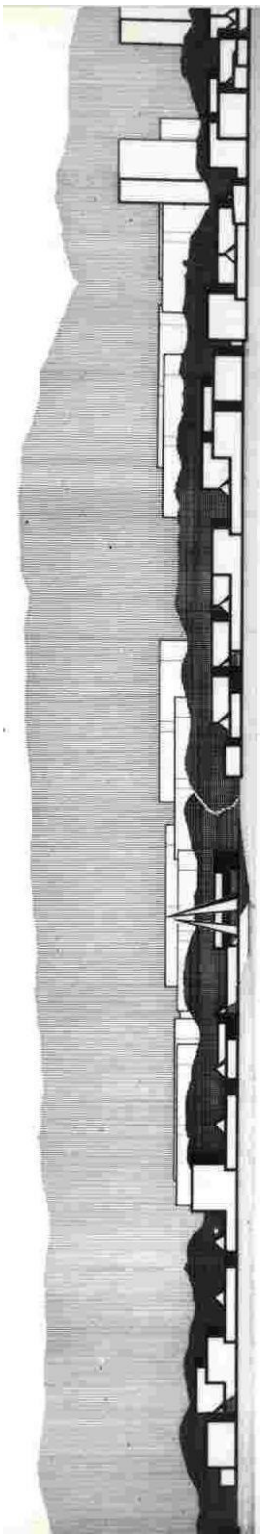

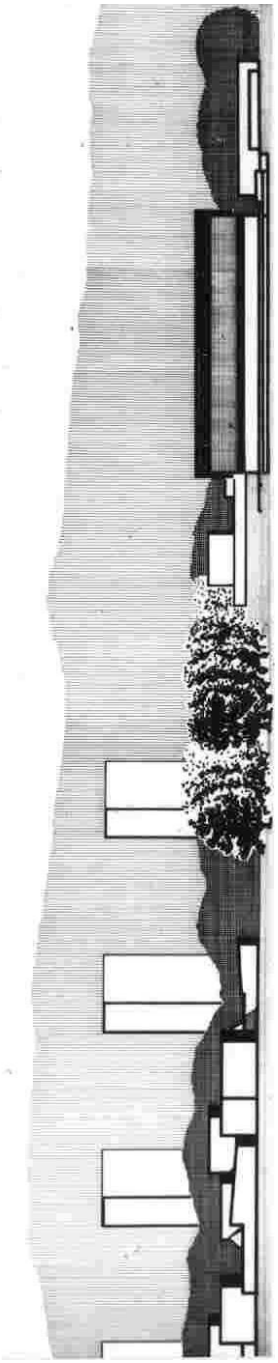

(020 1966 06 konkurs WSP

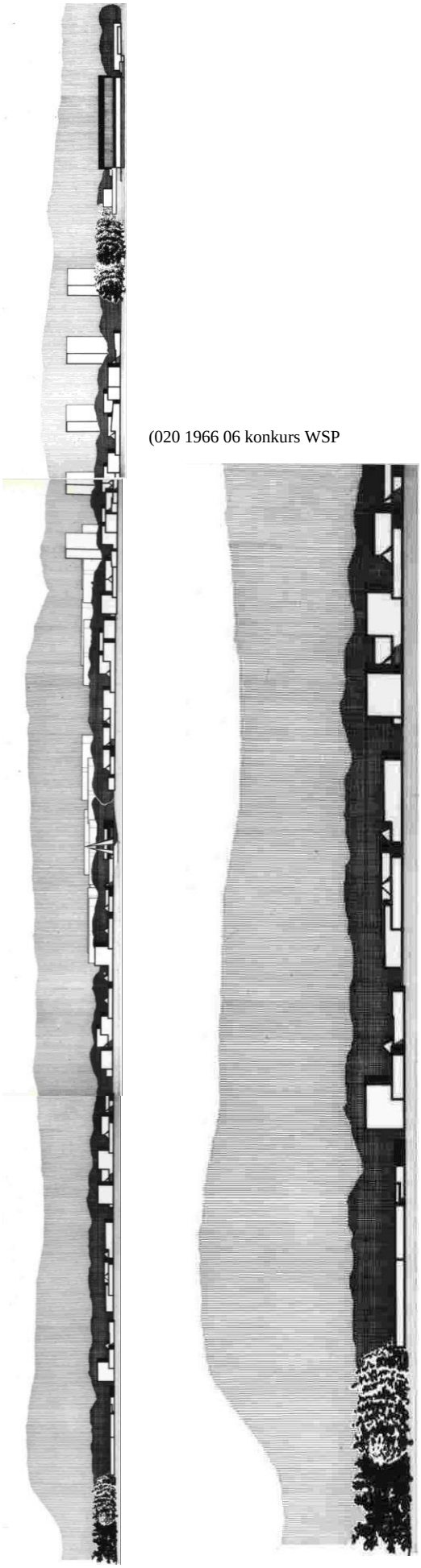

pg)

(022 1966 06 konkurs WSP Oliwa panorama.jpg)

(0

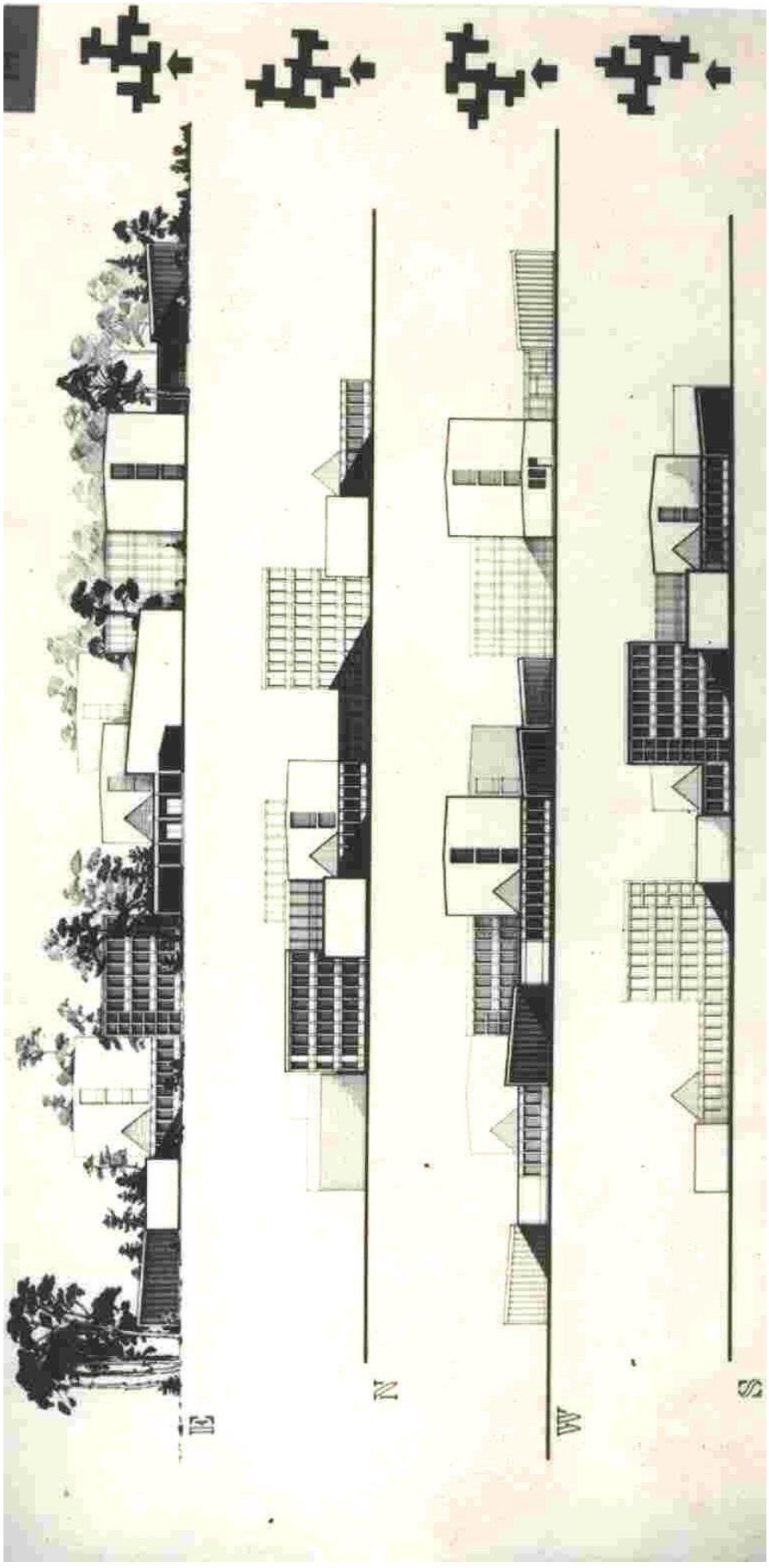

(0

23 1966 06 konkurs WSP Oliwa humanistyka elewacje.jpg)

(0

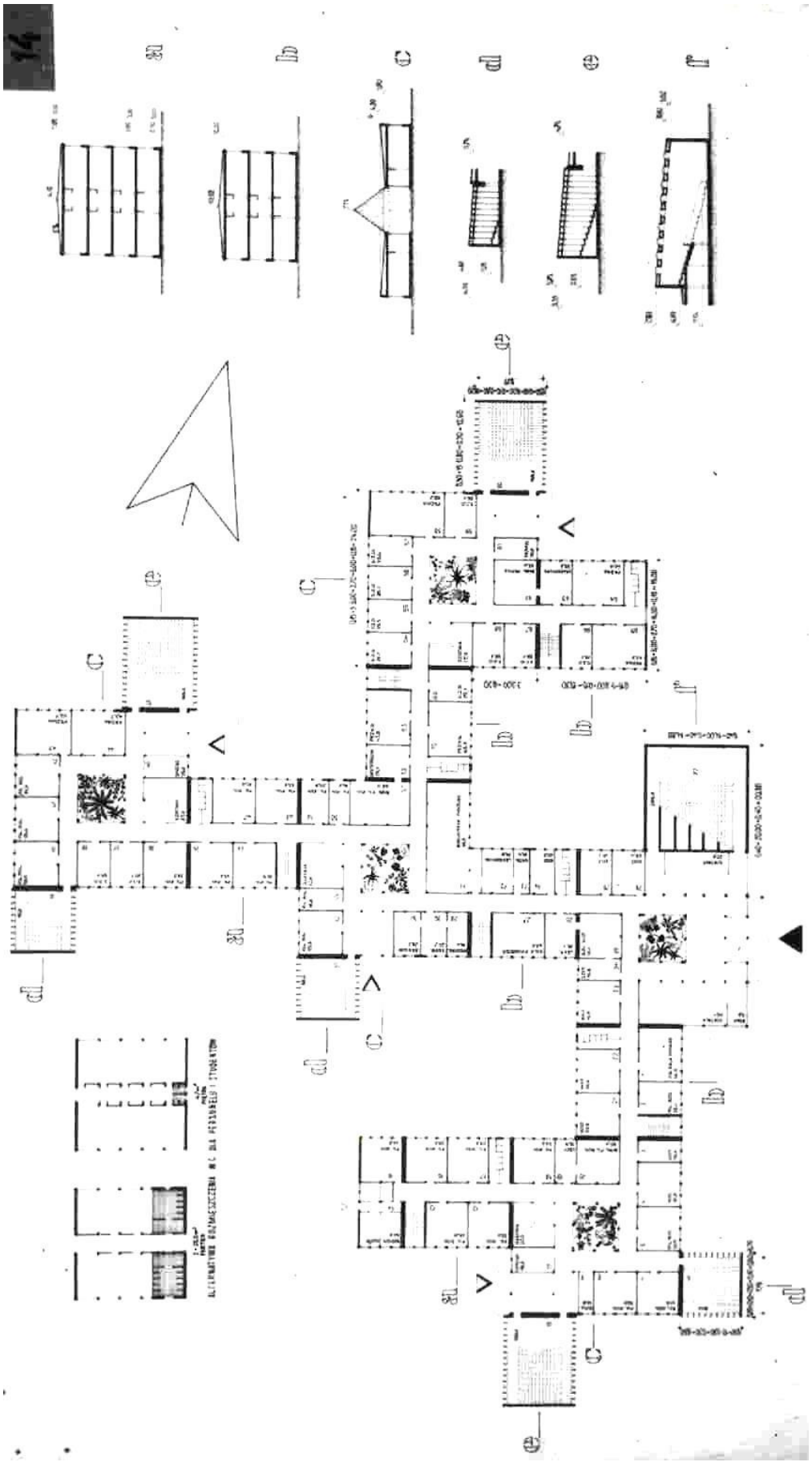

(0

24 1966 06 konkurs WSP Oliwa humanistyka parter.jpg)

(0

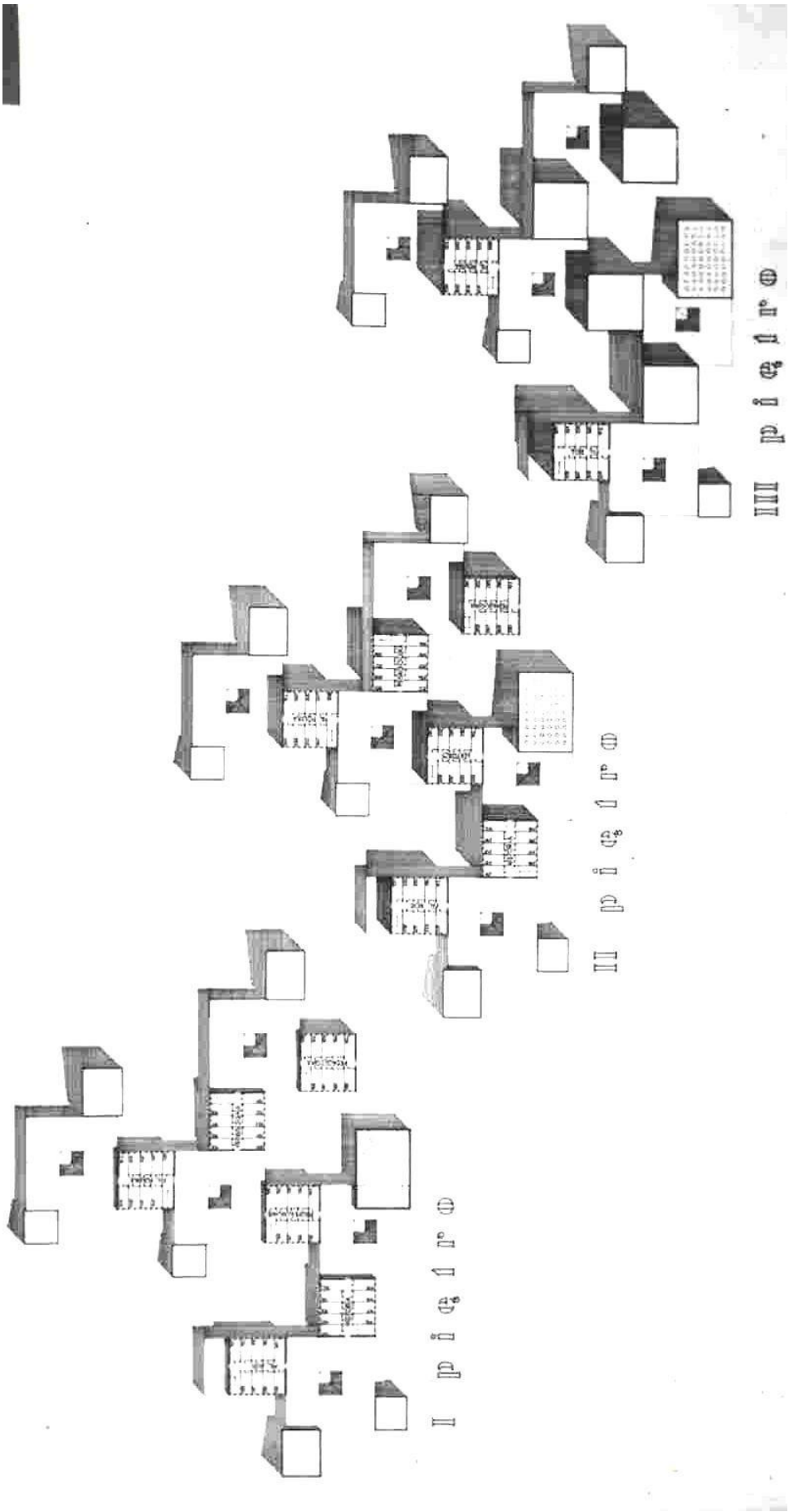

(0

25 1966 06 konkurs WSP Oliwa humanistyka piętra.jpg)

(0

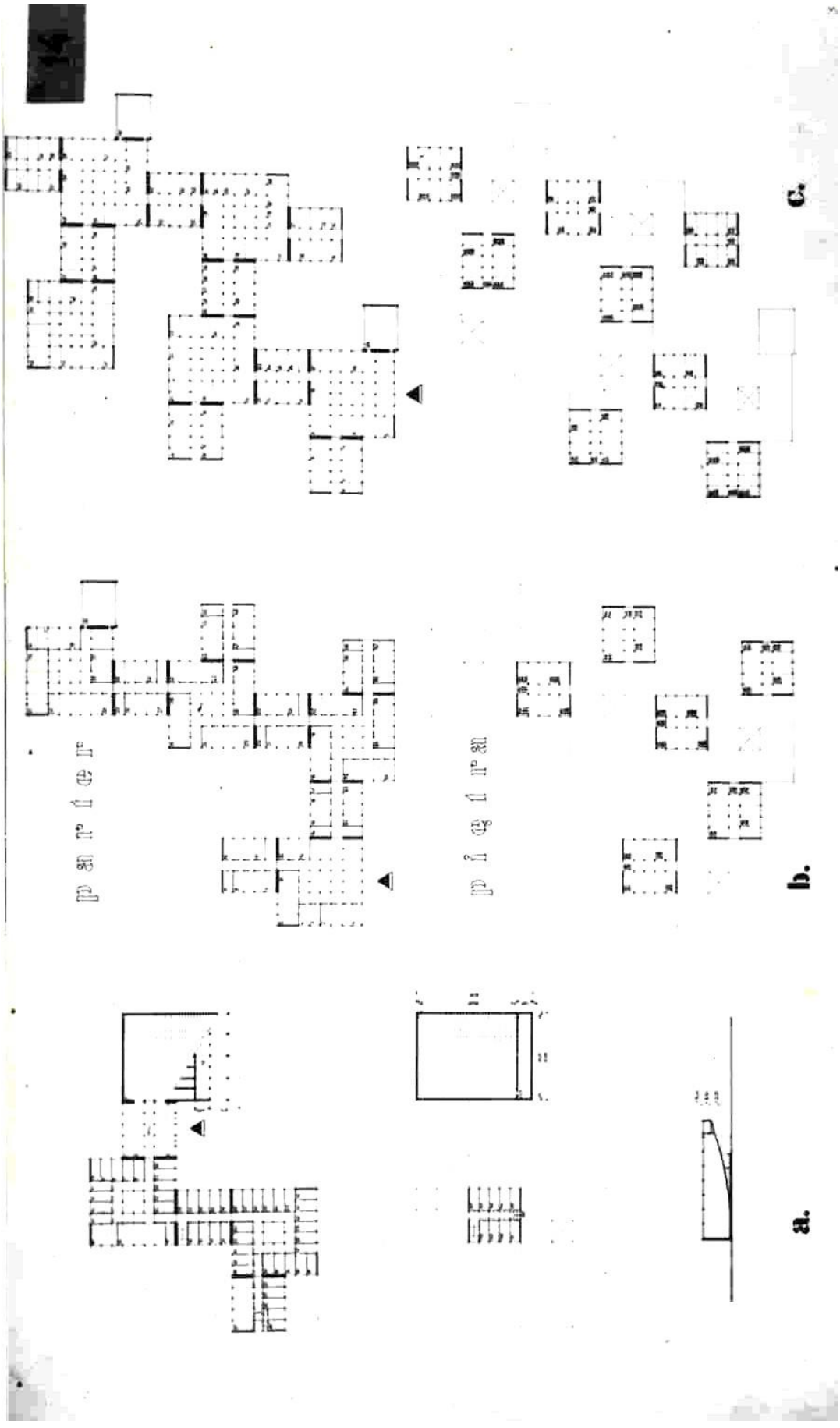

(0

26 1966 06 konkurs WSP Oliwa rektorat.jpg)

(0

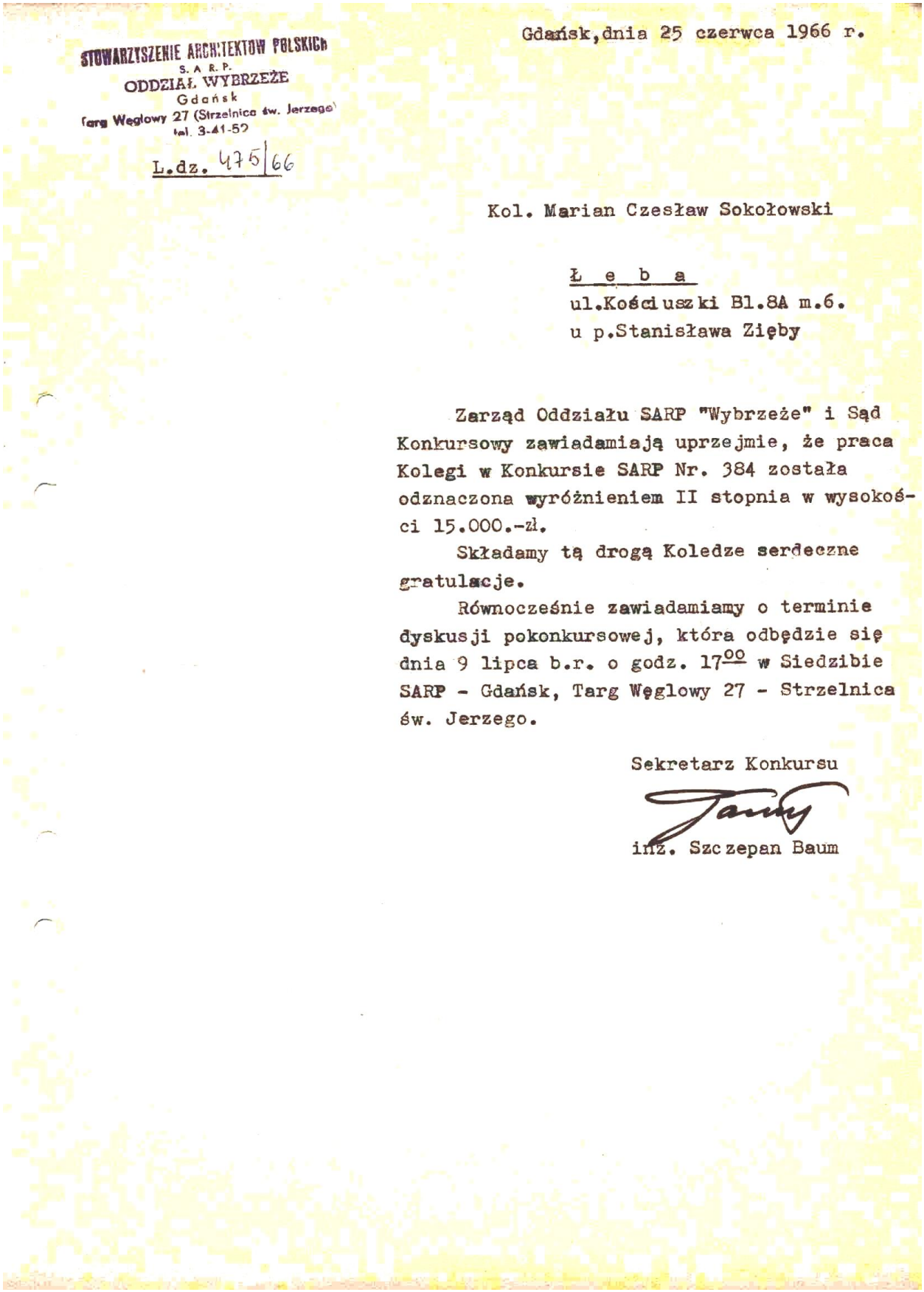

STOWARZYSZENIE ARCHITEKTÓW POLSKICH
S. A. R. P.
ODDZIAŁ WYBRZEŻE
Gdańsk
Targ Węglowy 27 (Strzelnica św. Jerzego)
tel. 3-41-52

L.dz. 475/66

Gdańsk, dnia 25 czerwca 1966 r.

Kol. Marian Czesław Sokołowski

Ł e b a
ul. Kościuszki Bl. 8A m. 6.
u p. Stanisława Zięby

Zarząd Oddziału SARP "Wybrzeże" i Sąd Konkursowy zawiadamiają uprzejmie, że praca Kolegi w Konkursie SARP Nr. 384 została odznaczona wyróżnieniem II stopnia w wysokości 15.000.-zł.

Składamy tą drogą Koledze serdeczne gratulacje.

Równocześnie zawiadamiamy o terminie dyskusji pokonkursowej, która odbędzie się dnia 9 lipca b.r. o godz. 17^{00} w Siedzibie SARP - Gdańsk, Targ Węglowy 27 - Strzelnica św. Jerzego.

Sekretarz Konkursu

inż. Szczepan Baum

(027 WSP wyróżnienie.jpg)

Przebywałem wówczas na wakacjach w Łebie, gdy rozstrzygnięto konkurs.

Konkurs na pomnik przełamania Wału Pomorskiego

Pomnik wyobraziłem sobie jako wielką falę, która zmywa umocnienia wroga. Fala, a zwłaszcza umocnienia wroga rysowały mi się bardzo naiwnie. Fala ponadto miała być wielkim witrażem z kolorowymi prześwitami. Mówiłem sobie, że to będzie okno w lesie, ale tylko sobie. W tym miejscu walczyli wyłącznie żołnierze polscy, poległo ich ponad tysiąc. Dziś już nie pamiętam ilości. W swej koncepcji zaproponowałem usianie otoczenia pomnika betonowymi orłami żołnierskimi w ilości poległych żołnierzy.

Nie przyznano pierwszej nagrody, tylko drugą i pierwsze wyróżnienie (dla mnie). Wręczeniu nagród towarzyszył pocieszny incydent. Uroczystość odbywała się w Urzędzie Rady Ministrów, a tam były duże obostrzenia ograniczające ilość uczestników. Przy recepcji kłębił się tłumek ludzi, wszyscy autorzy drugiej nagrody, było ich czternastu, a strażnicy chcieli wpuścić tylko paru; sugerowali, by autorzy wybrali delegację, ale to nie było możliwe, bo oni wszyscy byli jednakowo ważni. Wreszcie po paru telefonach wpuszczono ich wszystkich. Strażnicy potem nie mogli zrozumieć, jak to możliwe, że autorem pierwszego wyróżnienia jest tylko jedna osoba.

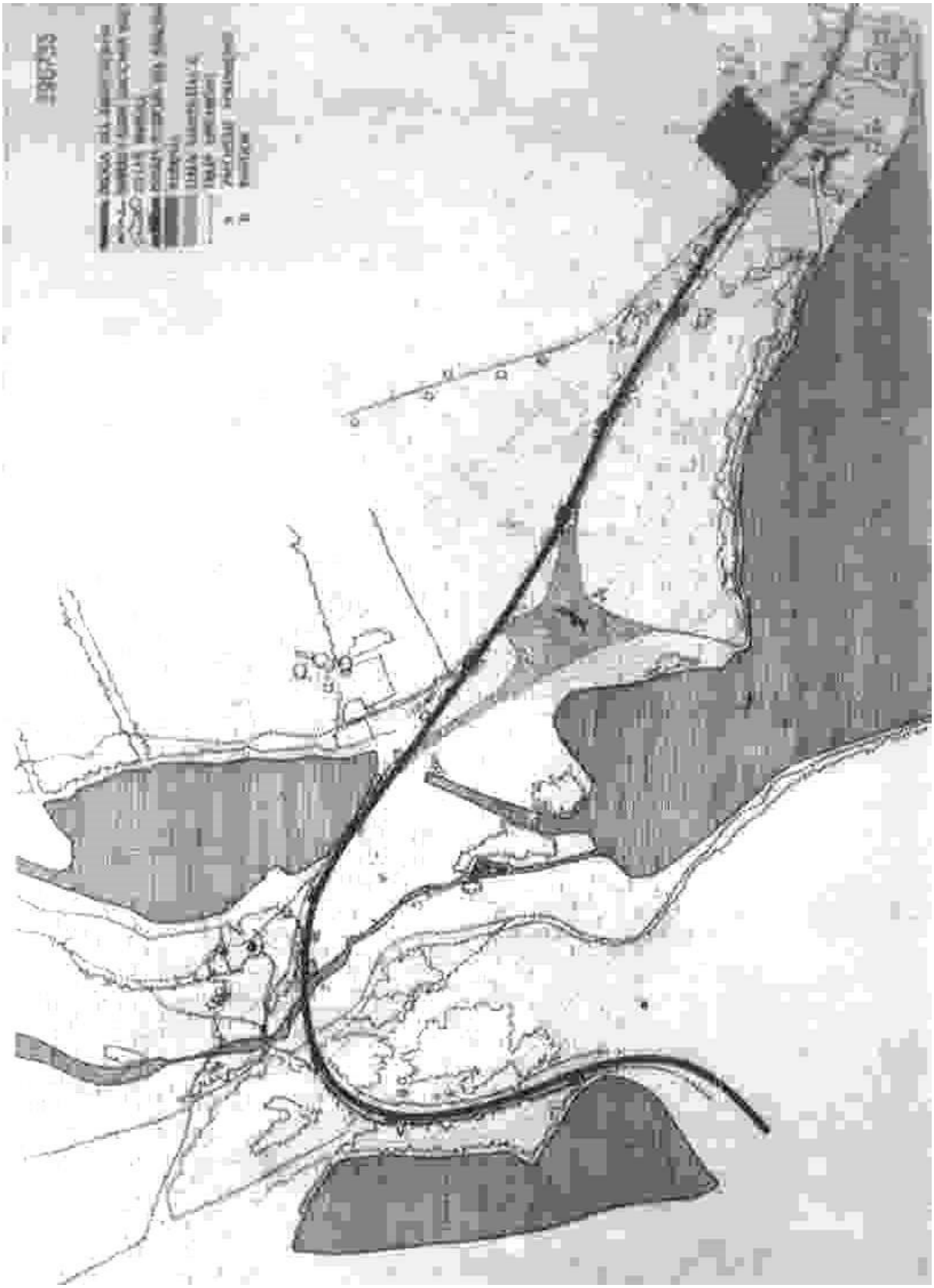

(028 1968 04 konkurs Wał Pomorski.jpg)

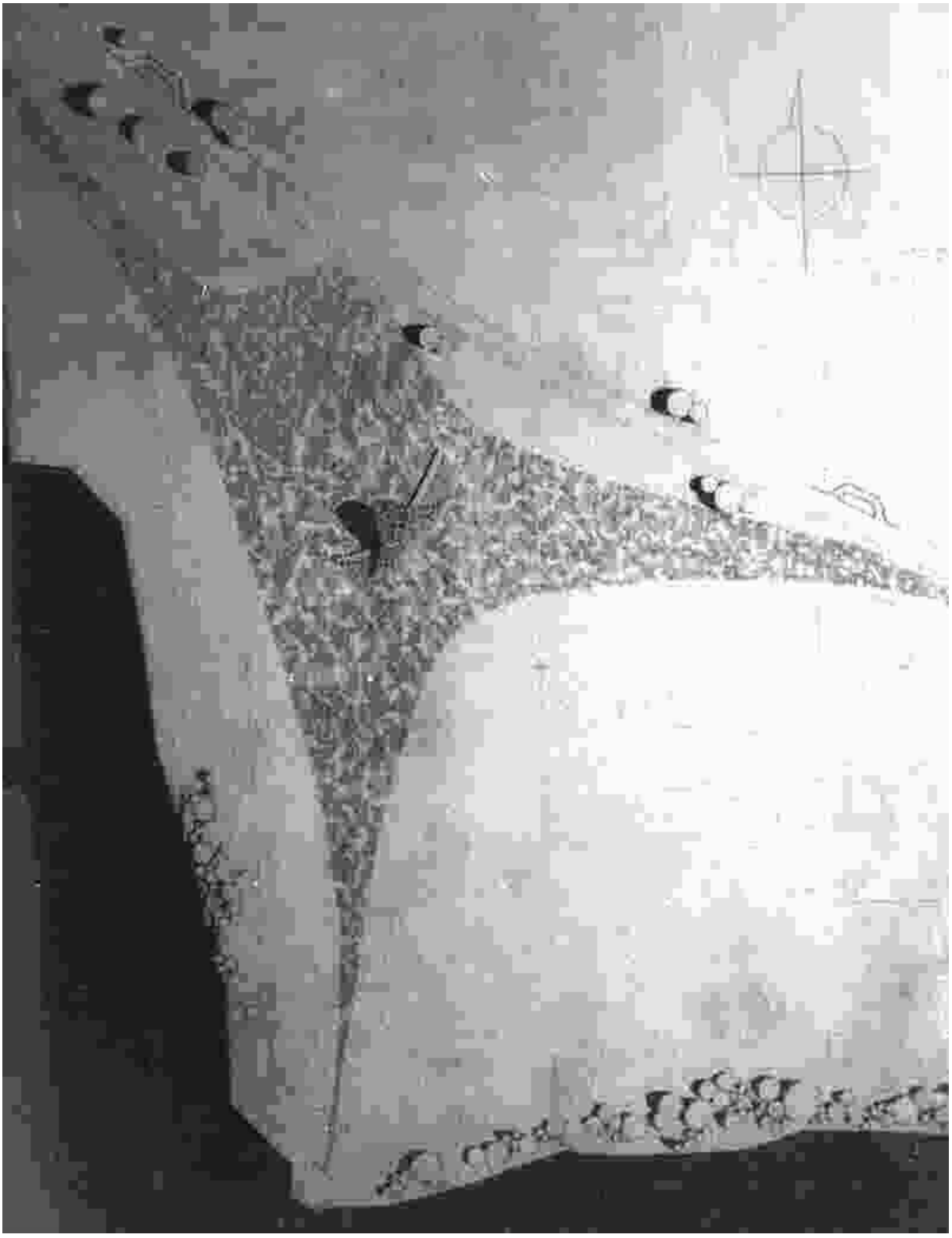

(029 1968 04 konkurs Wał Pomorski.jpg)

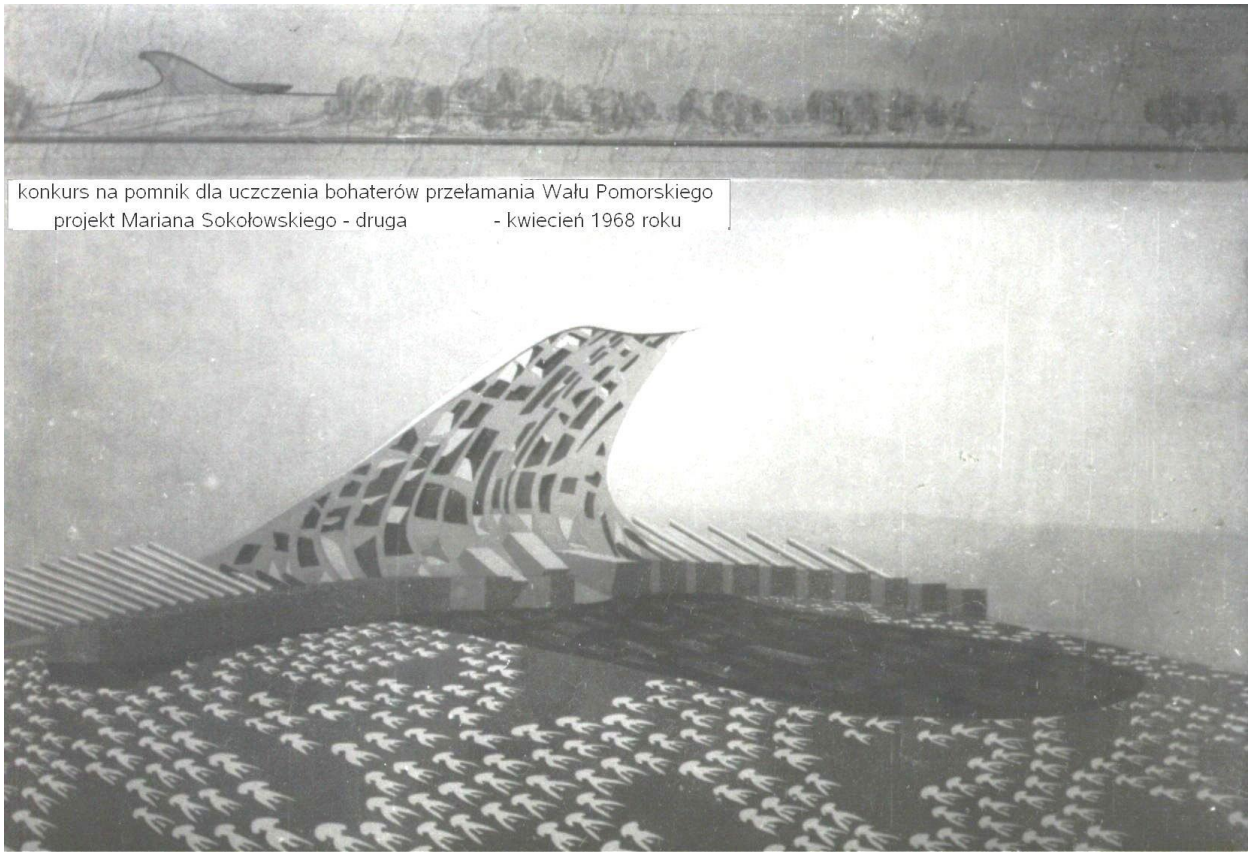

(030 1968 04 konkurs Wał Pomorski.jpg)

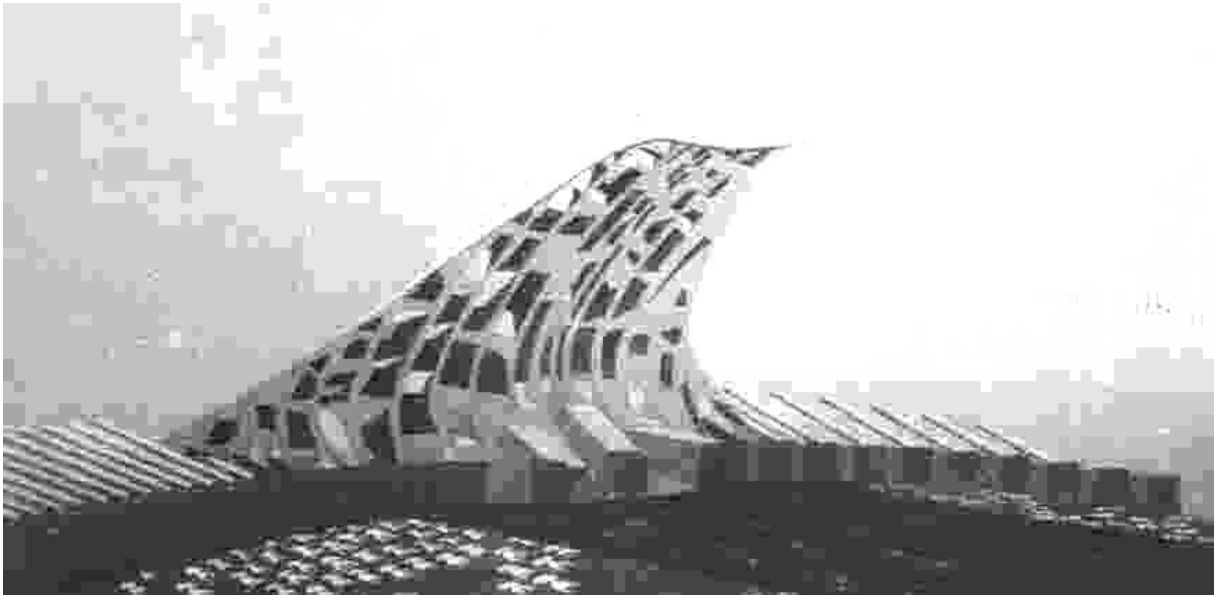
(031 1968 04 konkurs Wał Pomorski.jpg)

(032 1968 04 konkurs Wał Pomorski.jpg)

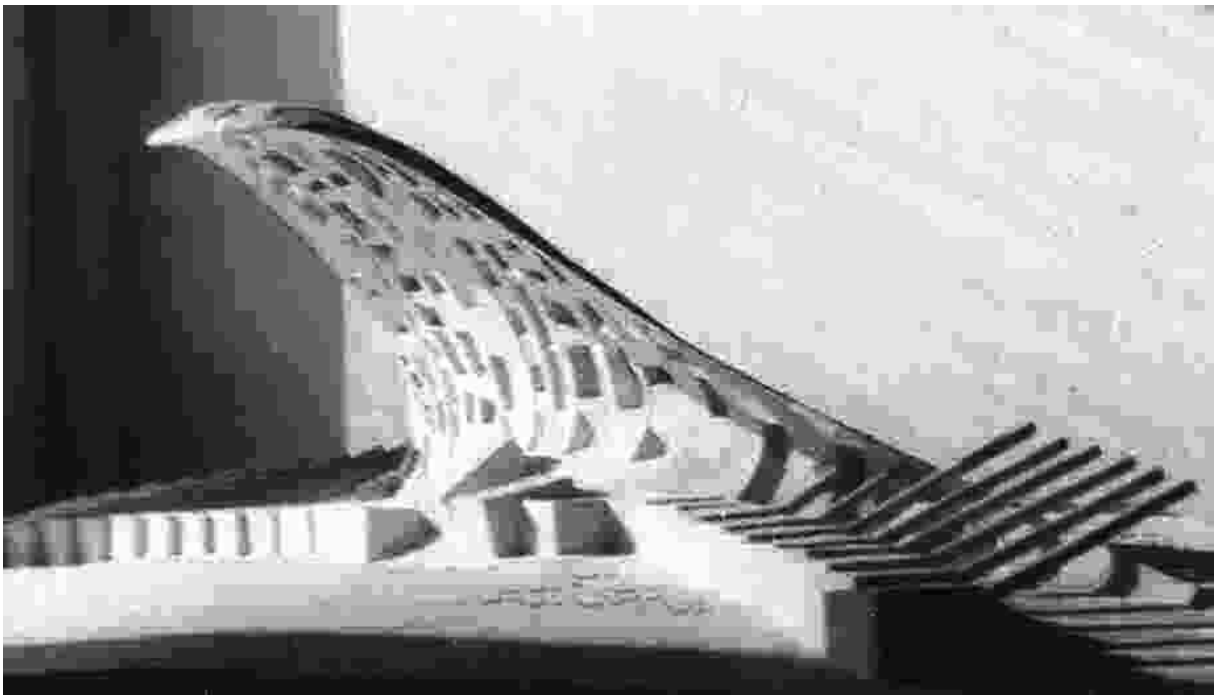

(033 1968 04 konkurs Wał Pomorski.jpg)

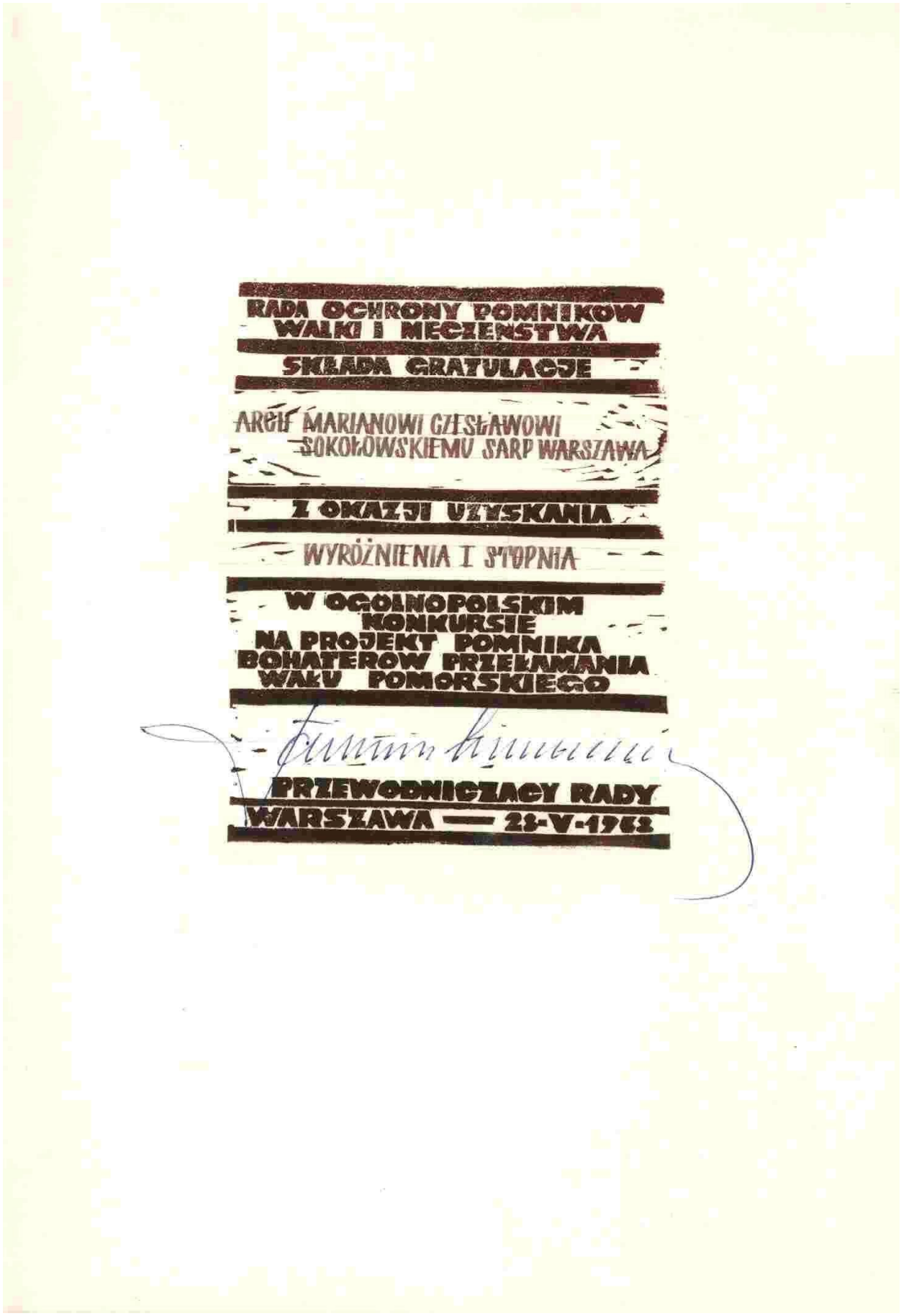

(034 1968 pomnik wyróznienie.jpg)

Dla zainteresowanych dodam, że to jest podpis ministra Janusza Wieczorka – szefa Urzędu Rady Ministrów w latach 1956 – 1980 i jednocześnie przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w tychże latach.

Minęło kilka lat…

SARP

STOWARZYSZENIE ARCHITEKTÓW POLSKICH

ZARZĄD ODDZIAŁU

L. dz. Warszawa, dn. 8 czerwca 1972r.

Kolega
MARIAN SOKOŁOWSKI

W a r s z a w a

Prezydium Zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich przyznało Koledze uchwałą z dnia 23 marca 1972 roku WYRÓŻNIENIE SARP TRZECIEGO STOPNIA za aktywną pracę społeczną w Stowarzyszeniu.

Prosimy przyjąć z tej okazji najserdeczniejsze gratulacje i życzenia wszelkiej pomyślności w dalszej pracy i w życiu osobistym.

S e k r e t a r z
Oddziału Warszawskiego SARP
Maria Dąbska
architekt

P r e z e s
Oddziału Warszawskiego SARP
Ryszard Trzaska
architekt

WARSZAWA, UL. FOKSAL 1-2-4 skr. poczt. 178 • TEL. 278710 • TELEGR.: SARP WARSZAWA

(035 1972 SARP wyróżnienie.jpg)

Kładka nad ulicą Górnośląską

Budowa tej kładki dla pieszych wymaga dziś obszerniejszego komentarza:

W roku 1975 w Warszawie powstał pomysł wybudowania kładki dla pieszych nad ulicą Górnośląską za Sejmem. Był to czyn społeczny na VII Zjazd PZPR, który miał się odbyć w dniach 8–12 grudnia 1975. W PRL czynów społecznych było co niemiara. Poniekąd byłem inicjatorem ukształtowania długiego ciągu spacerowego po górnym brzegu skarpy warszawskiej, aby otworzyć punkty widokowe ze skarpy na Wisłę i jej drugi brzeg; czyli również siłą rzeczy przyczyniłem się do konieczności budowy ciągu kładek dla pieszych poczynając od kładki nad Trasą Łazienkowską (ta była drugą zrealizowaną kładką), kładka nad ulicą Górnośląską (ta była pierwszą zrealizowaną), potem poszły kładki nad ulicami Książęcą i nawet nad Tamką.

O sobie muszę jednak nadmienić, że po piętnastu latach od uzyskania dyplomu architekta nadal nie zdołałem zaprojektować czy zrealizować żadnego obiektu. Toteż gdy dotarło do mnie, że miasto szuka architekta, który by za darmo zaprojektował kładkę nad Górnośląską, natychmiast zgłosiłem się. Przyznać trzeba, że nie miałem konkurentów, bo za darmo?

Naczelny Architekt Warszawy, poprosił o koncepcję, a gdy przedłożyłem, przyjął ją bez wahania.

Taka szansa wyzwoliła we mnie nadmierny entuzjazm i jeszcze większe pokłady myśli. Moja kładka została zlokalizowana w miejscu, gdzie ulica zaczyna ostro spadać w dół skarpy i na dodatek ma ostry zakręt w prawo. Brzegi ulicy Górnośląskiej w tym miejscu są bardzo różne. Brzeg po stronie Ogrodu Ujazdowskiego wysoko wznosi się nad jezdnią (około sześciu metrów?), a brzeg od strony Sejmu jest na poziomie jezdni.

Taka lokalizacja wymusiła, a może wywołała szczególne ukształtowanie kładki. Pieszy charakter przejścia w parku pozwolił na łukowy (odbiegający od poziomu) kształt ścieżki na kładce. Prześwit pod kładką też ukształtowałem po łuku. Od strony Sejmu, gdzie spadek łuku już byłby większy, zastosowałem płaskie parkowe schody, dwa biegi w kierunku Sejmu i trzeci pośrodku w kierunku jezdni ulicy. Kształt kładki, na obu brzegach tak różnych, musiał być też różny. Wyobraziłem sobie ramię mocno oparte łokciem po stronie niskiej, z dłonią łagodnie wznoszącą się po drugiej stronie nad skarpą. Łokieć miał być solidnie zakotwiczony, a palce dłoni miały łagodnie unosić się nad brzegiem skarpy, nieledwie jej nie dotykając.

Przestrzennie kładka składa się z dwóch bocznych kratownic i pomostu ścieżki. Kratownice mają pas górny i dolny w kształcie łuku. Kratownice nie biegną pionowo w stosunku do pomostu, czy jezdni, lecz są lekko odchylone na zewnątrz. Zapewniło to większą sztywność całej konstrukcji. Ponadto kratownice nie biegną równolegle, lecz są najbardziej zbliżone do siebie po stronie skarpy i najbardziej oddalone od siebie po stronie Sejmu, bo tu są trzy biegi schodów. Najlepiej to widać z lotu ptaka, na przykład na Google-maps.

Choć potrafiłbym obliczyć te kratownice, musiał to wykonać konstruktor. Dokonał zmian, aby obliczenia były znacznie prostsze. Wówczas jeszcze konstruktorzy, nie mając komputerów, nie kwapili się do rozwiązywania ustrojów statycznie niewyznaczalnych, bo i teoria konstrukcji statycznie niewyznaczalnych nie była jeszcze dostatecznie rozbudowana. W konsekwencji oparcia na obu końcach musiały mieć jednakową nośność, a tym samym fundament po stronie skarpy musiał być potężny, bo musiał schodzić aż poniżej asfaltu jezdni niszcząc brzeg skarpy. Również same kratownice konstruktor wolał zrobić o wiele mocniejsze, aż potem spawacze żartowali, że to nie jest kładka dla pieszych, lecz dla czołgów.

W budowie kładki wzięło udział kilkadziesiąt firm warszawskich, oczywiście państwowych – nieprawdopodobne, ale tak było. Każda firma coś tam przygotowywała u siebie, a potem nastąpił montaż na placu budowy.

Już w pierwszym dniu budowy zabrzmiało potężnym zgrzytem, gdy przy wykopie fundamentu od strony Sejmu został zerwany kabel, jak się okazało najważniejszy kabel w Polsce, łączący bezpośrednio pierwszego sekretarza KC z Moskwą. Agenci MSW biegali jak w

ukropie, byli bliscy aresztowania nas. Ale kabel był tak dalece tajny, że nie został naniesiony na żadnej mapie. Musiałem przesunąć kładkę o parę metrów.

Nota bene: Intrygujące jest, jaką rolę dziś ten kabel spełnia, bo nie mam wątpliwości, że nadal istnieje.

Żałowałem rozrytej skarpy pod ten potężny fundament, ale pocieszano mnie: – My to panu pięknie obsypiemy, tylko po zjeździe partii.

Trzeba odkryć karty i opisać materiały, z których powstała kładka. Tradycyjna konstrukcja kratowa kładki została po bokach obłożona płytami z kanelowanego białego betonu. Od spodu kładka też była obłożona profilowaną blachą dzięki Bistypowi (wówczas zwanemu: Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego), który dostał w prezencie z Zachodu pierwszą partię tak zwanej blachy powlekanej, a ja zaprojektowałem sposób gięcia tej blachy i uzyskałem pierwszą blachę zwaną później fałdową. Do mocowania tej blachy uzyskaliśmy pistolety wstrzeliwujące w stal kołki stalowe. Instytut Techniki Budowlanej dał również pierwsze próbki cementu szybkowiążącego, który osiągał wówczas niespotykaną wytrzymałość na ściskanie 700 kilogramów na centymetr kwadratowy. Beton wykonany z tego cementu osiągnął już po dwóch dniach wytrzymałość tradycyjnych betonów, jaką one osiągały po normatywnych 28 dniach.

Huta Szkła dostarczyła również nowość – szkło klejone, o dużej wytrzymałości na uderzenia. Szkło to pozwoliło mi na zrealizowanie unikalnej balustrady na kładce. Nawet jakiś rzemieślnik na Pradze, który niklował zderzaki do samochodów, poniklował nam poręcz tej balustrady.

Spawacze Mostostalu zespawali tę kładkę na trawniku po stronie skarpy i taką gotową konstrukcję w jedną noc dwa potężne dźwigi kołowe przeniosły i ustawiły na fundamentach. Tu jednak ujawnił się poważny błąd. W fundamenty zostały wbetonowane w każdym z czterech miejsc podparcia kładki kwadratowe płyty stalowe o boku około 50 cm. Identyczne płyty zostały przyspawane na końcach obu kratownic i te płyty miały idealnie przylgnąć do siebie całymi powierzchniami po ustawieniu kładki na fundamentach. Konstruktor wezwał geodetę i wspólnie usiłowali obliczyć kąty nachylenia tych płyt na fundamentach. Wyszło im, że dwa przeciwległe boki kwadratu muszą być poziome w stosunku do terenu i prostopadłe do osi kładki, a pozostałe dwa boki będą miały określoną pochyłość. Próbowałem ich przekonać, że się mylą, tłumaczyłem, że tak byłoby, gdyby boki kładki były prostopadłe do jezdni. Tymczasem ja odchyliłem te boki od pionu i na dodatek poprowadziłem je nierównolegle do siebie. W tej sytuacji żaden bok płyty na fundamencie nie będzie poziomy. Wyobrażałem to sobie jasno, a oni nie potrafili mnie zrozumieć. Ostatecznie w zdenerwowaniu swoją decyzję podparli dyplomami i wieloletnią działalnością. Po ustawieniu konstrukcji na fundamentach płyty te zetknęły się tylko jednym dolnym narożnikiem, a dalej między nimi ziała przeraźliwa szczelina, która na przeciwległym narożniku miała szerokość około siedmiu centymetrów. Byłem zdruzgotany, bo ustąpiłem autorytetom. W Mostostalu znaleźli się fachowcy, którzy dokładnie pomierzyli szczeliny, a potem idealnie wyfrezowali kliny i pięknie je wspawali w szczeliny.

Jednak czasu było coraz mniej, a zostało jeszcze dużo prac. Miasto sięgnęło po wypróbowany sposób i swych właściwych ludzi, którzy już niejednokrotnie pokazali, że zdążą. Całą robotą zaczął dowodzić dyrektor Dyrekcji Rozbudowy Miasta „Warszawa – Północ". Poprzez wielkie spędy ludzi odpowiedzialnych za poszczególne roboty i to spędy robione co parę dni, „skutecznie" koordynował robotę, wymuszając szybsze dostawy i szybsze wykonywanie poszczególnych robót. Mnie sprytnie odsunięto, nie zapraszając na te koordynacje, abym pilnując technologii robót, nie komplikował im dzieła. Stal konstrukcji nie została wypiaskowana dla usunięcia rdzy, za to pomalowano ją tylko jednokrotnie białą farbą nitro, zamiast wielowarstwowego malowania farbami antykorozyjnymi. Nie było czasu na zabetonowanie pomostu, więc go sprefabrykowano, to jest wcześniej wykonano ramki z kątownika i je zabetonowano. Ramki te były wykonane niedokładnie, nie pasowały do siebie; trzeba było obcinać niektóre kątowniki, aby pomost jakoś zaścielić takimi prefabrykatami. Prace

trwały do ostatnich minut przed przejściem przez kładkę dygnitarzy, a potem jeszcze trwały przez szereg miesięcy, a nawet lat.

W latach osiemdziesiątych Zarząd Dróg i Mostów wyrzucił całą obudowę kładki i szklane balustrady, z których byłem tak dumny, zastępując je blachą i tradycyjną balustradą prętową jak na wszystkich mostach. Przez kilkanaście lat nie miałem sumienia przejechać pod taką siermiężnie wykończoną kładką. W 2015 roku podjąłem starania o przywrócenie właściwego wyglądu kładce, przecież sąsiedztwo Sejmu i kilku ambasad do tego upoważnia. Głosiłem, że to pierwszy postmodernistyczny obiekt w Warszawie. Jednak dyrektor Zarządu Dróg i Mostów wyznał, że prawdopodobnie ją rozbierze, bo do przejścia w tym miejscu przez jezdnię wystarczą namalowane pasy na asfalcie. (Vide: Gazeta Wyborcza, wkładka STOŁECZNA Wydarzenia, środa 15 lipca 2015 roku, strona 4)

(036 2017 kładka nad ulicą Górnośląską.jpg)

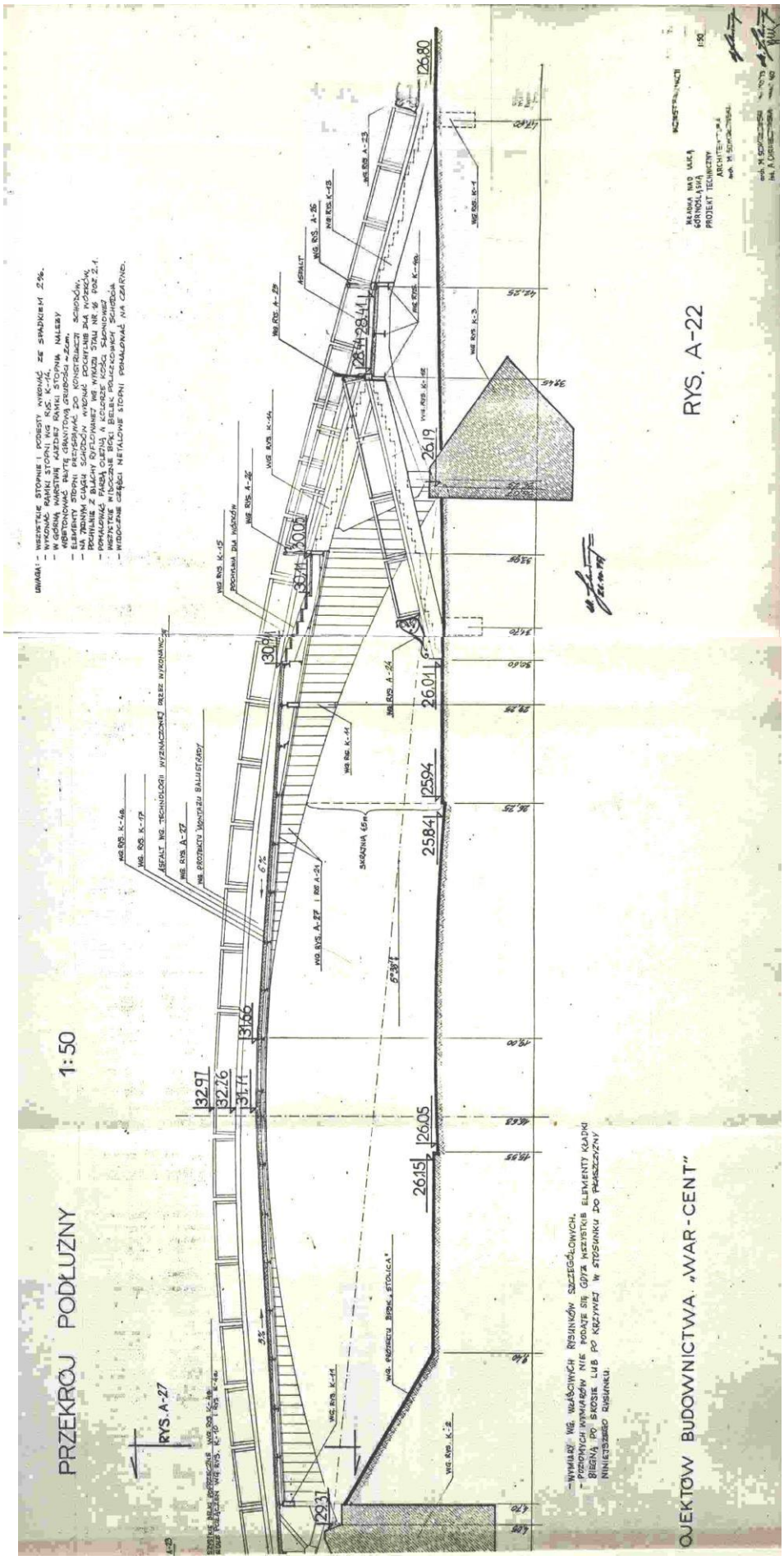

(037 1975 10 kładka nad Górnośląską Warszawa.jpg)

(038 1975 10 kładka nad Górnośląską Warszawa.jpg)

(039 1975 12 kładka nad Górnośląską Warszawa.jpg)

(040 1975 12 kładka nad Górnośląską Warszawa.jpg)

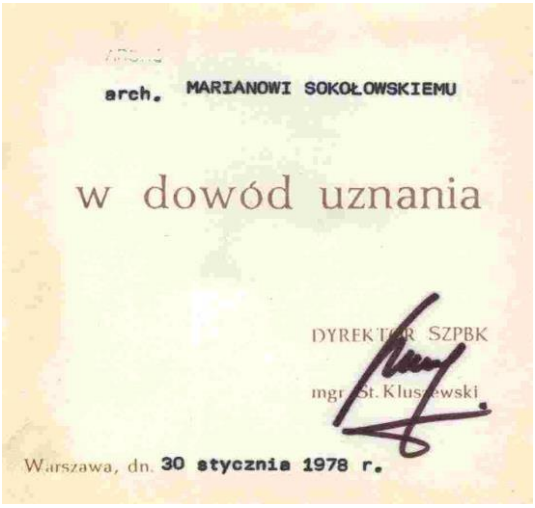

(041 1978 01 nagroda sześcianu.jpg)

(042 1978 01 nagroda sześcianu.jpg)

(043 1978 01 nagroda sześcianu.jpg)

Za projekt kładki prezydent miasta stołecznego Warszawy przyznał mi nagrodę „Sześcianu”. Była to doroczna nagroda przyznawana za projekty dla Warszawy.

Praca w Algerii – koncepcja szkoły technicznej

Trzyletnią pracę w Algerii podjąłem w roku 1981 w mieście Batna położonym na północnym brzegu Sahary. Pracowałem w Biurze Projektów ECOTEC. Oczekiwano ode mnie pomysłów. Jako jedno z pierwszych zadań rozwiązywałem zasadę budynku szkoły położonej w tym rejonie geograficznym. Zasadniczym problemem okazało się oświetlenie klas lekcyjnych światłem dziennym. W tym rejonie słońce już chodzi bardzo wysoko, mówiąc obrazowo cień jest bardzo krótki, a nawet w południe latem prawie się go nie dostrzega. Dla sal lekcyjnych ma to zasadnicze znaczenie. W odległości kilku metrów od okna jest już wyraźnie ciemniej. Sale lekcyjne wymagają dwustronnego oświetlenia. Zarzutowało to na kształt obiektu szkolnego.

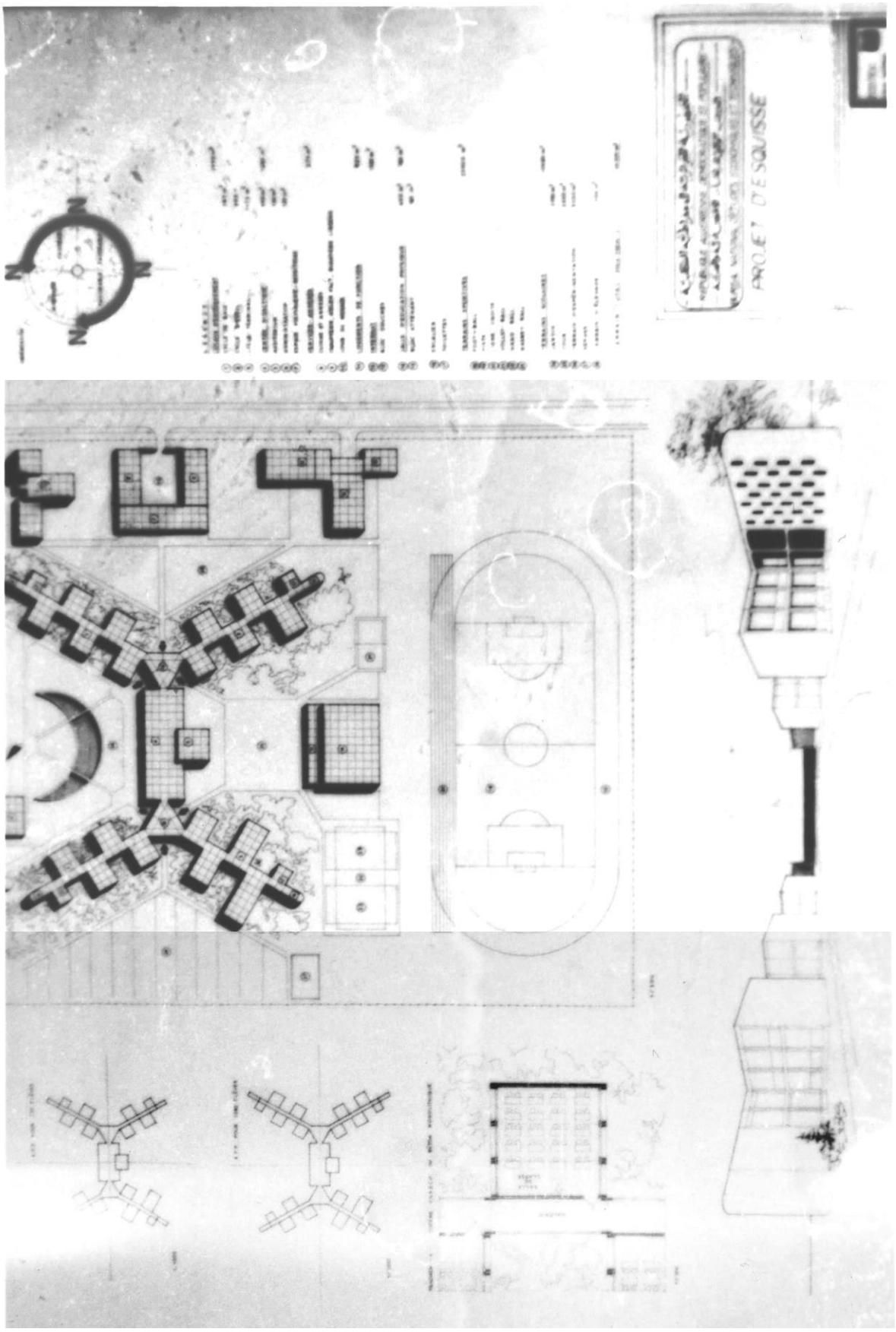

(044 1981 09 szkoła techniczna.jpg)

Praca w Algerii – koncepcje osiedli mieszkaniowych

Problemem budynków mieszkalnych w tym rejonie geograficznym jest silne nagrzewanie się ścian zewnętrznych i w wyniku w mieszkaniach jest bardzo gorąco. W koncepcji moich budynków elewacje są tak ukształtowane, żeby elewacje przez swoją rzeźbę były jak najbardziej zacienione. Również poprzez urbanistyczne wyłamywanie linii budynków osiągałem zacienienie elewacji.

Projektując mieszkania zetknąłem się z niespodziewanymi wymaganiami. Mieszkania w Islamie muszą być tak ukształtowane, aby gość nie stykał się z innymi domownikami. Na Saharze na przykład gospodarz buduje wprost osobny budynek dla przyjmowania gości. Mieszkania muszą więc mieć część oficjalną, do której ma wstęp odwiedzający, zazwyczaj jest to pierwszy pokój wyraźnie oddzielony od reszty mieszkania. Część dla rodziny znajduje się dalej i ta jest niedostępna. Muzułmanin może mieć cztery żony, musiałem projektować w jednym mieszkaniu po cztery małżeńskie sypialnie. Jednak najczęściej dla kolejnych żon przeznacza się inne mieszkania, mieszczące się nawet w innych miejscowościach. Szczególną sprawą są sanitariaty. Nie stosuje się misek klozetowych, lecz tak zwane miski tureckie. Jest to żeliwne urządzenie wbudowane w podłogę stropu, z otworem pośrodku i uniesionymi o parę centymetrów oparciami dla dwóch stóp. Nad tym się kuca. Nie stosuje się papieru toaletowego, lecz delikwent się podmywa lewą ręką, dlatego po lewej stronie musi być zaworek wodny. Z tych też powodów nigdy nie dotyka się lewej ręki drugiego człowieka. Arabowie znaczną część życia spędzają na otwartych dziedzińczykach, gdzie nawet się gotuje potrawy, gdzie baraszkują dzieci, a nawet się śpi. Z tych powodów mieszkania we współczesnych budynkach wielorodzinnych musiały mieć większy balkon gospodarczy, nawet ważniejszy od balkonu rekreacyjnego w pojęciu europejskim.

W jednym rozwiązaniu zaprojektowałem skrzydło budynku mieszkalnego pod kątem do innej części budynku mieszkalnego. Algerczycy byli zszokowani, bo przecież będzie można coś zobaczyć przez okna innych mieszkań. Musiałem zaprojektować specjalne ekrany przysłaniające. Zresztą powszechnie stosuje się okiennice, a nawet w hotelu, w którym początkowo mieszkałem, miałem w oknie szyby mrożone, abym nie mógł zajrzeć do okien budynków położonych po drugiej stronie ulicy.

Przedsiębiorstwo ECOTEC budowało głównie budynki mieszkalne. Ale dało się namówić Francuzom i zakupiło od nich monstrualną technologię budowania zwaną WARECO. W firmie ECOTEC istniała przemysłowa wytwórnia, w której produkowano strunobetonowe żebrowe płyty stropowe, produkowano ściany zewnętrzne z wstawionymi oszklonymi oknami, z nich powstawał, poprzez spięcie kablami dwóch ścian zewnętrznych z płytą stropową, przestrzenny element budynku mieszkalnego nawet ze stalowym rusztem do podwieszenia sufitu. Takie elementy były wiezione wielkimi naczepami na plac budowy, gdzie olbrzymie dźwigi portalowe okraczające cały budynek ustawiały kolejne kostki budynku jedną na drugą, bez żadnego łączenia, jedynie cztery gumowe przekładki na narożnikach pod elementem. Uprzemysłowienie budownictwa było, ale było to drogie rozwiązanie i mało elastyczne w kształtowaniu budynków, a Algerczycy chcieli budować i budowali z tych elementów budynki biurowe, a nawet szkoły nie przejmując się zbyt niskimi wnętrzami klas.

Dodatkowym problem był brak piasku do betonu. Na Saharze tylko na widokówkach jest piasek, a w zasadzie jest krajobraz księżycowy, z różnej wielkości odłamkami skalnymi. Resztki piasków są wywiewane przez coroczne burze piaskowe. Nie było wymaganej przez strunobeton frakcji kruszyw i elementy pękały.

(045 1981 11 osiedle mieszkaniowe Batna Algeria.jpg)

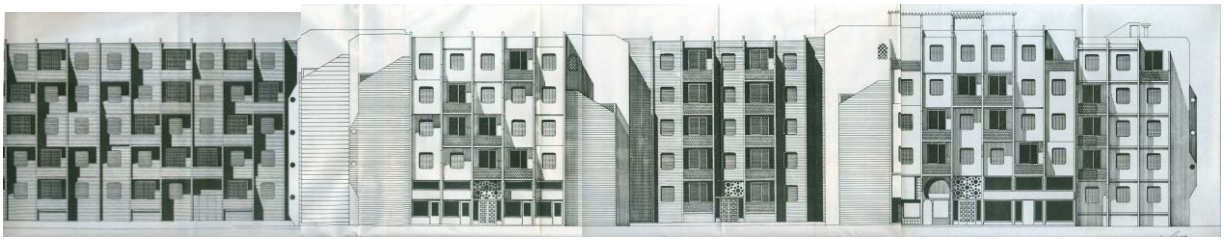

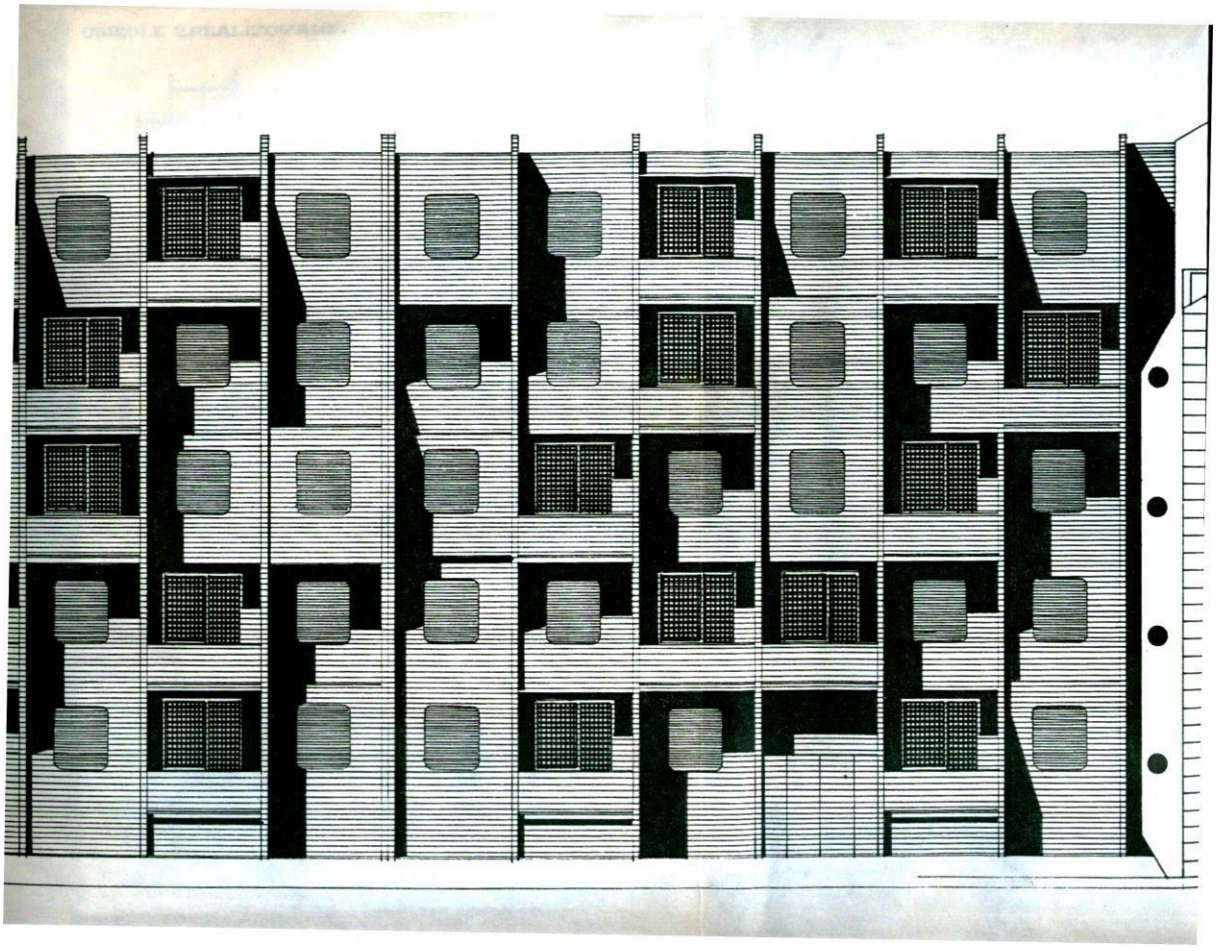

(046 1981 11 osiedle mieszkaniowe Batna Algeria.jpg)

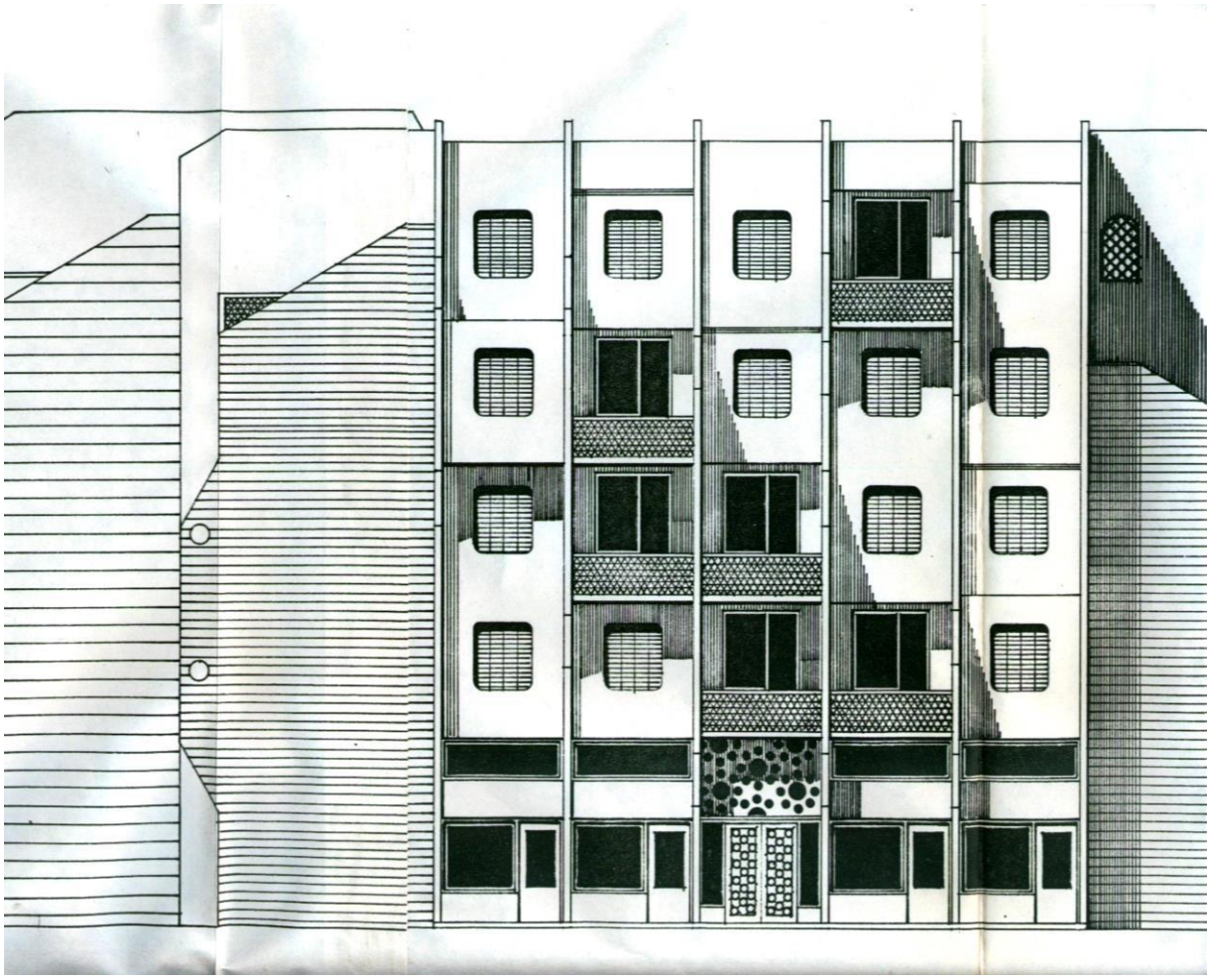

047 1981 11 osiedle mieszkaniowe 3 Batna Algeria.jpg)

(048 1981 11 osiedle mieszkaniowe Batna Algeria.jpg)

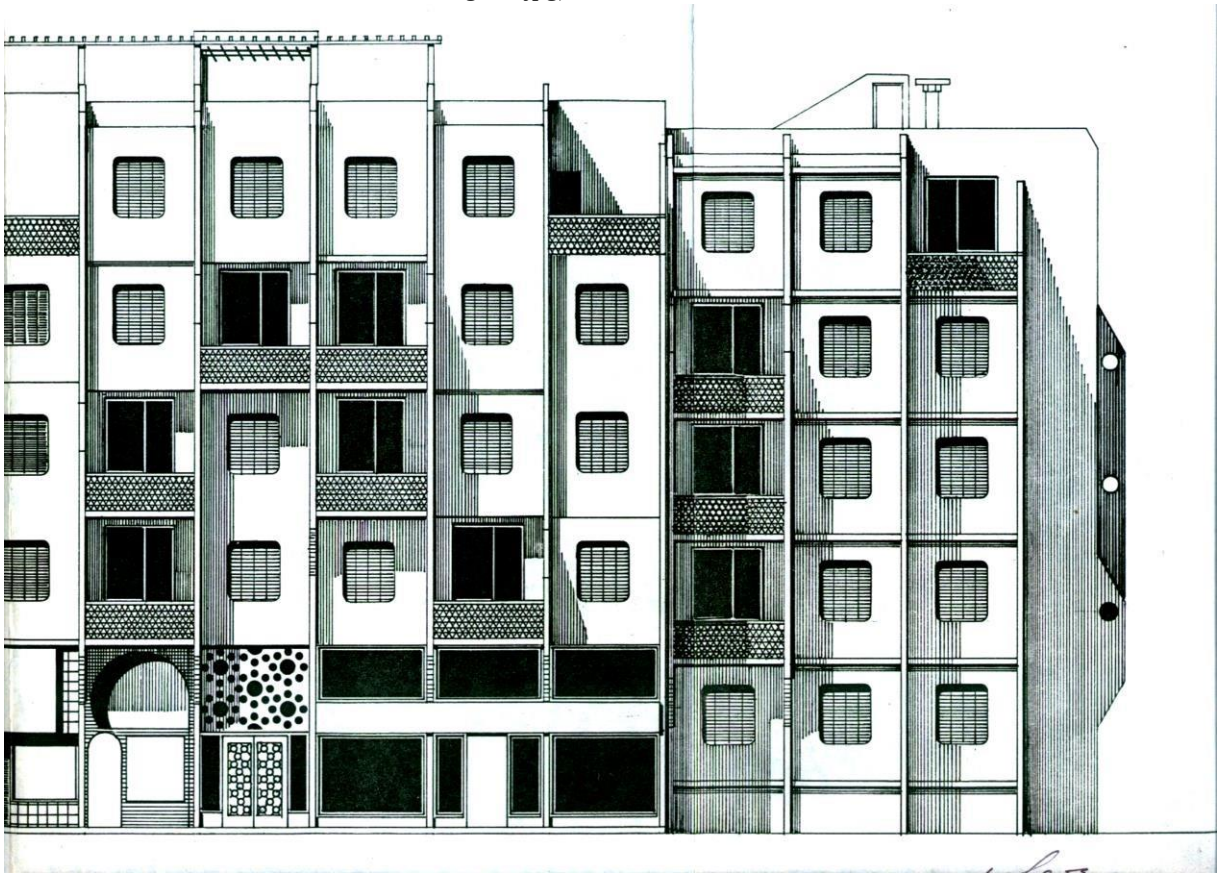

(049 1981 11 osiedle mieszkaniowe Batna Algeria.jpg)

Praca w Algerii – projekt osiedla mieszkanioweg „1020 logements”

W Algerii kolejne osiedla mieszkaniowe nazywano w tym czasie od ilości zaprogramowanych mieszkań, czyli moje osiedle miało mieć 1020 mieszkań.

Przyjąłem siatkę sześcioboków jak w plastrze pszczelim. Koncepcja moja została zaakceptowana przez walego (czyt. łali – właściwie władca tego terenu) i od tej pory nie wymagała żadnych innych uzgodnień. Wykonaliśmy piękną makietę, która nawet była wystawiona na państwowej wystawie gospodarczej w Algerze. Jednak generalna dyrekcja w Algerze zadecydowała, że koncepcja urbanistyczna wspaniała, ale trzeba w niej zastosować ich budynki. Budynki te jednak miały okna w ścianach szczytowych, co zmusiło mnie do przesunięcia względem siebie dwóch budynków tworzących w urbanistyce parę. Wyraźnie popsuło to moją ideę urbanistyczną. Jak przekonałem się po latach w Google, zrealizowano tylko część osiedla, a resztę terenu zalała spontaniczna zabudowa ludności.

Szczególnym ewenementem okazał się stosowany proceder techniczny naszego biura projektów. Moje rysunki były przenoszone do innego pokoju, a tam w tajemnicy przede mną usuwano moje nazwisko i nanoszono nazwiska Algerczyków jako autorów i kreślarzy. Szybko się zorientowałem i przestałem podpisywać się na rysunkach.

Pozytywnie zaskoczyło mnie, że na geodezyjnych mapach wszystkie skrzyżowania ulic miały podane dokładne współrzędne geograficzne, jak obecnie wyznaczane na GPS. Jednak na mapach geodezyjnych przygotowanych dla projektowanych osiedli właściwie nie było żadnego obiektu stałego, który mógłby stanowić punkt odniesienia do wytyczenia nowych budynków – była to już coraz bardziej bezkresna Sahara. Nawet rowy eluedów szybko zmieniały rysunek brzegów po kolejnych gwałtownych ulewach. Natomiast nie wiedziałem, że Algerczycy mierzą kąty w radianach (400), a nie w stopniach (360). Dla nas kąty 30 i 60 stopni są czymś szczególnym, są uprzywilejowanymi kątami, oni ich nie rozumieją i nie znają.

Mimo że w łazienkach projektowanych mieszkań są wanny, to jednak na osiedlu jest kilka łaźni zwanych *hamam*. Oczywiście przewidziałem również meczet.

W ogóle wyczuwało się istnienie dwóch, a nawet trzech obozów kulturowych: jedni Algerczycy, będący na ogół po studiach usiłowali realizować europejskie osiedla, nowoczesne szkoły, mówili z nami po francusku, drudzy mówili tylko po arabsku, nie znali francuskiego, budowali swe budynki tradycyjnie, w zwartych zespołach, patrzyli niechętnie na nas Europejczyków.

Z jednymi witaliśmy po francusku: *bon jour*, z drugimi trzeba było: *salem alejkum*. Wśród nich byli jeszcze Berberowie, którzy mieli własny język i witając się używali zwrotu: *swaher hir*.

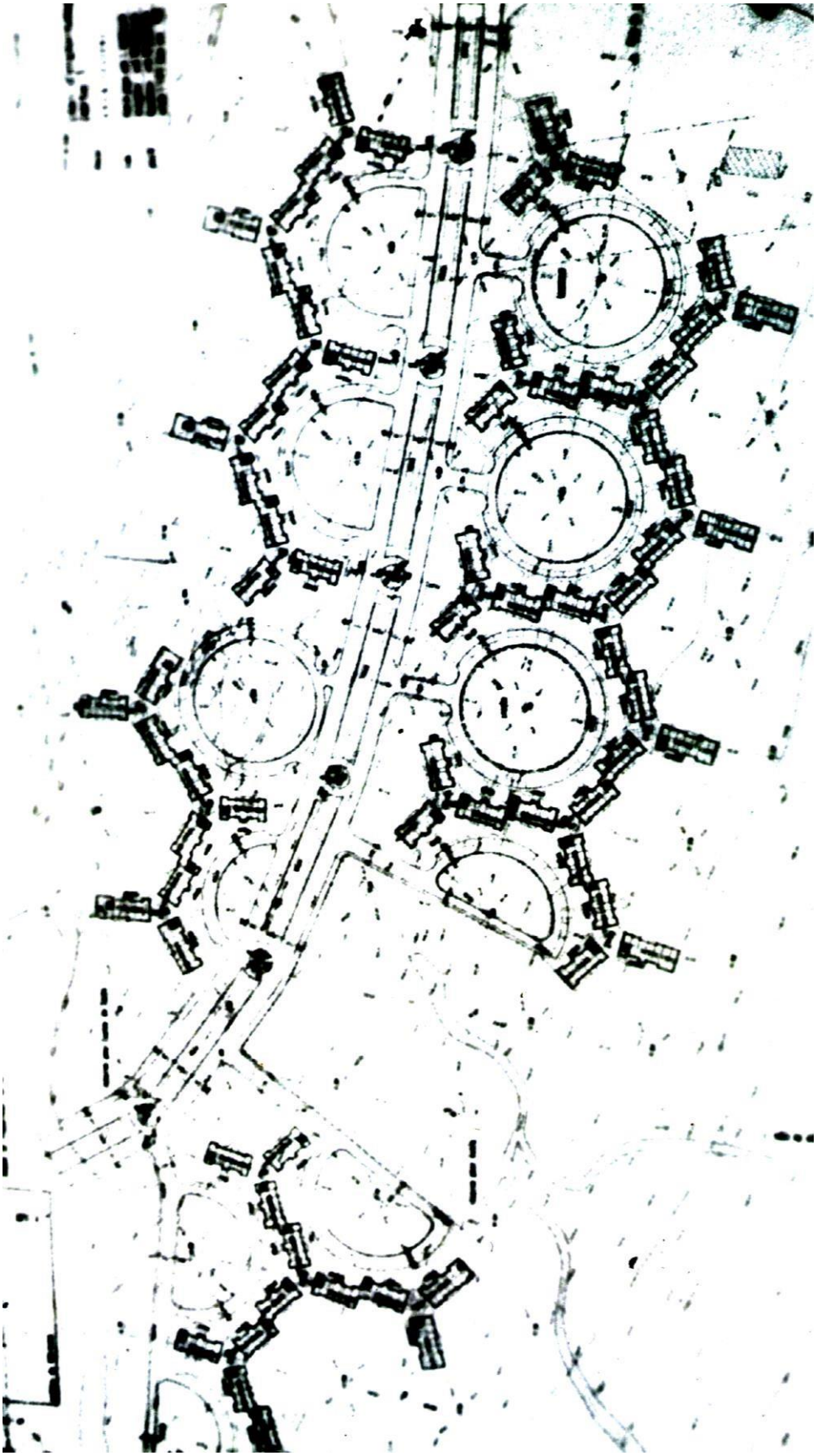

(050 1982 03 osiedle mieszkaniowe 1020 Batna Algeria.jpg)

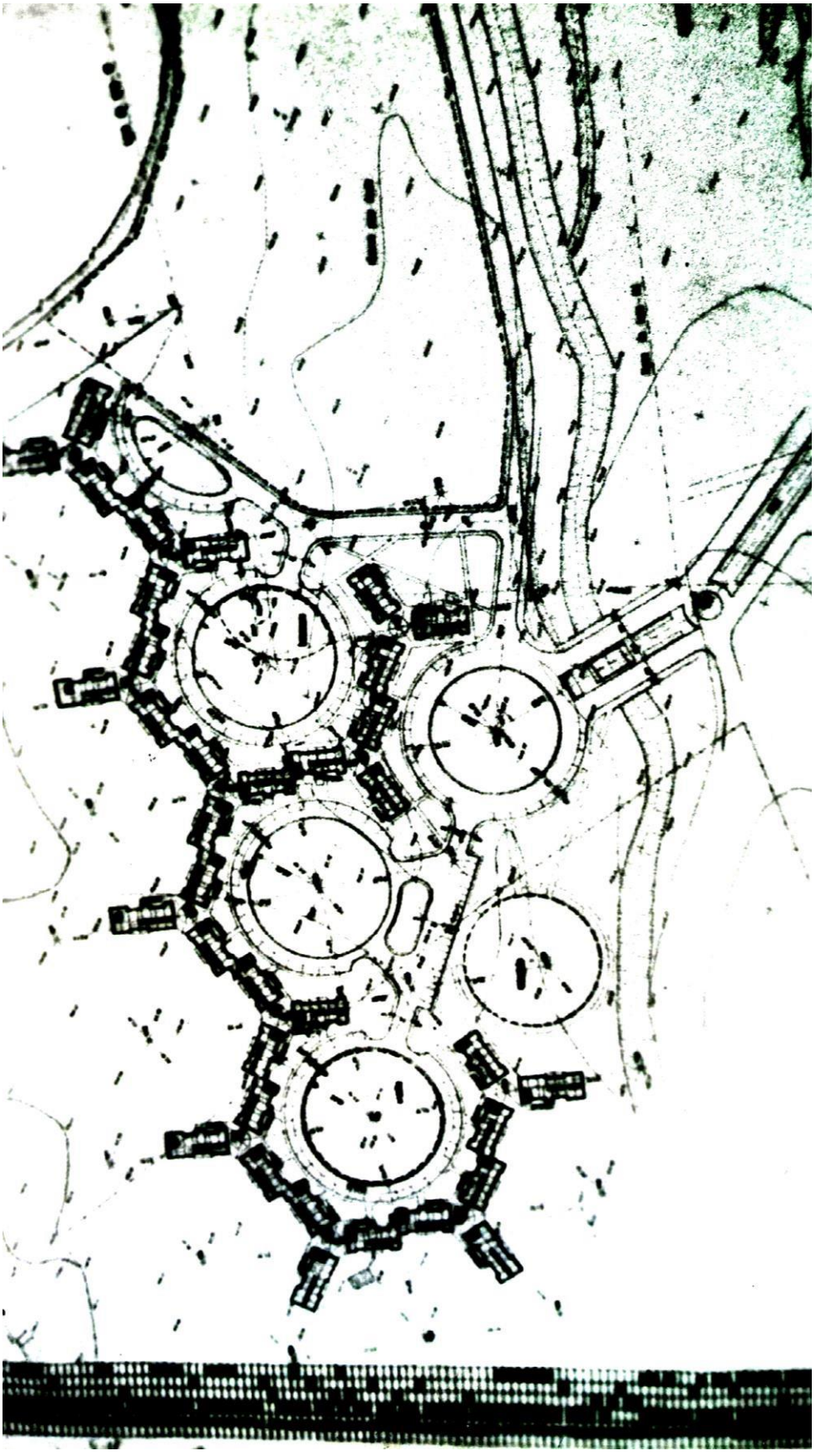

(051 1982 03 osiedle mieszkaniowe 1020 Batna Algeria.jpg)

(052 1982 08 Algeria makieta 1020 w Batnie.jpg)

(053 1982 03 osiedle mieszkaniowe 1020 Batna Algeria.jpg)

(054 2006 Batna 1020 Google.jpg)

(055 osiedle mieszkaniowe 1020 Batna stan obecny.jpg)

Praca w Algerii – Centrum Administracyjne w Batnie

Polecono mi zaprojektować Centrum Administracyjne w Batnie, na które przeznaczono narożnik ulic. Ponieważ miało ono być zrealizowane w technologii Wareco, musiał to być zespół

budynków. Ustawiłem je w wachlarzyk, środkowy najwyższy i w obie strony coraz niższe. Aby strefa zbiegania się tych budynków była znośna, zaproponowałem uskoki kondygnacji z tarasami rekreacyjnymi.

Dla zobrazowania koncepcji poprosiłem o kawałek sklejki i na niej zrobiłem makietę obiektu. Narysowałem nawet perspektywę środkowego obiektu. Gdzieś w narysowanej trawie ukryłem moje nazwisko. Wprawdzie bardzo byli zachwyceni takim rysunkiem, ale przede wszystkim oponowali, dlaczego narysowałem człowieka w wejściu do budynku. – Islam nie pozwala przedstawiać obrazu człowieka w żadnej formie. Można sobie wyobrazić awanturę, jaką wywołał Polak architekt w Oranie, który na perspektywie narysował idące piękne dziewczyny, a potem oburzonemu dyrektorowi odpowiedział: To nowe idzie!

Moja makieta tego centrum też była na wspomnianej wystawie gospodarczej, a rysunek perspektywiczny zniknął i więcej go nie widziałem. Nie sądzę, aby go zniszczyli, raczej zawisł u dyrektora firmy. A jak wynika ze zdjęć Google, postawiono zwyczajnie sześć, nie siedem i to jednakowych budynków.

Była też konsternacja w poglądach architektonicznych: polecono mi zaprojektować ogrodzenie dla tego centrum administracyjnego. Uważałem, że ten zespół budynków winien być dobrze widoczny z ulicy, więc zaproponowałem ogrodzenie z siatki w ramach z kątowników. Byli zniesmaczeni, że proponuję im coś tak zwyczajnego. Potem rozpoznałem, że ogrodzenia muszą być bardzo wykwintne, niemal rokokowe, będące same dla siebie wydarzeniem urbanistycznym.

Zresztą administrację też dziwnie kształtowali. W Batnie było biuro wspaniałe i wielkie zarządu miejskiego. Miało wspaniały podjazd wyłącznie dla walego. Interesanci wchodzili z drugiej strony, szli po szerokich schodach, które się coraz wyżej wznosiły, bardzo to dostojnie wyglądało, ale do załatwiania wszystkich spraw służyło jedno małe okienko. Podobnie istniał dworzec autobusowy: Była to dostojna hala wypełniona jedynie schodami wiodącymi na niczemu nie służącą antresolę. Bilety na autobus kupowało się w kącie hali w jednym maleńkim okienku. Coś w tym jednak było, bo jakoś przypomniała mi się hala dworca Warszawa Centralna.

(056 1982 06 administracja Batna Algeria.jpg)

(057 1982 06 administracja Batna Algeria.jpg)

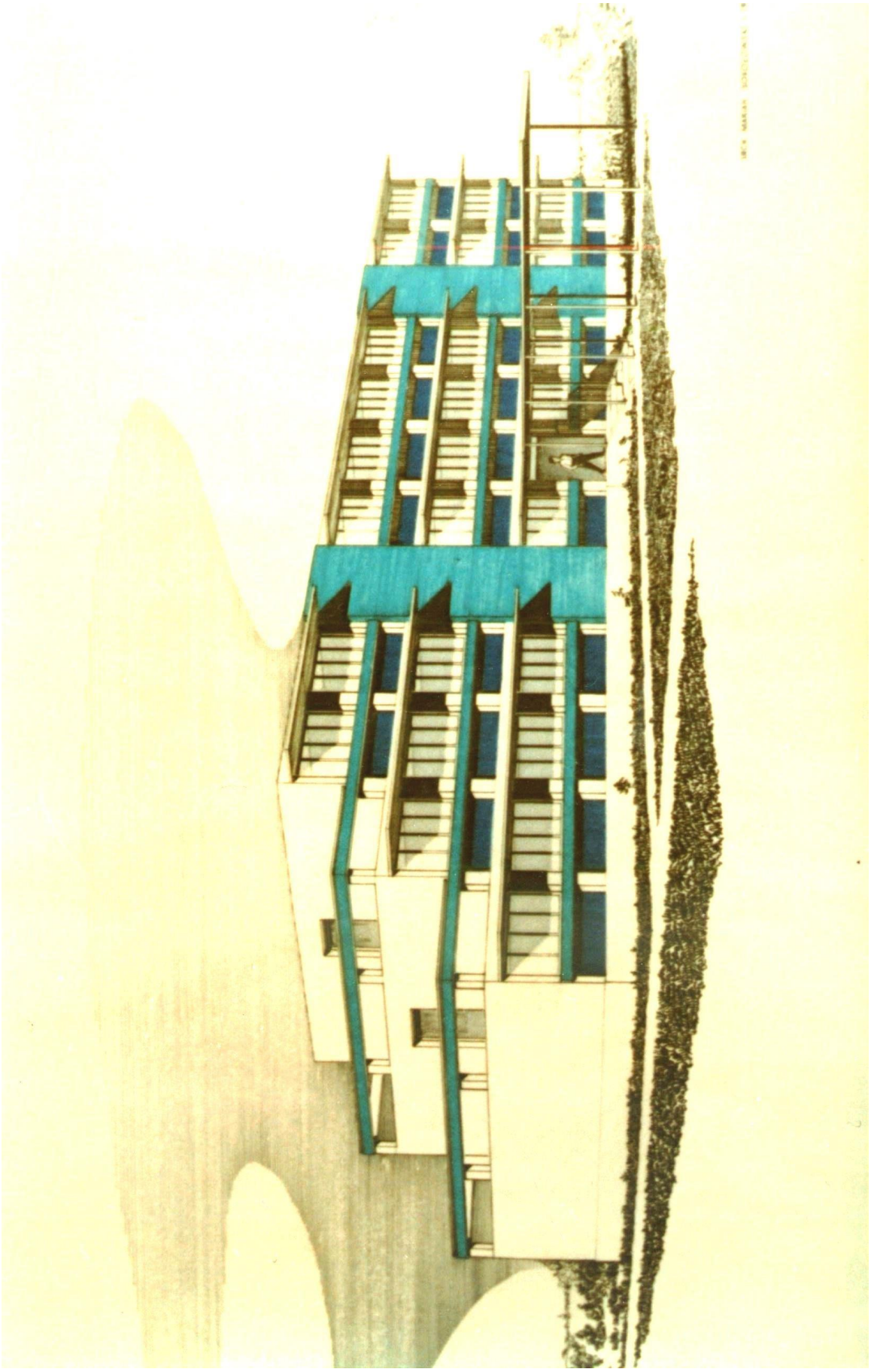

(058 1982 06 administracja Batna Algeria.jpg)

(059 2017 06 administracja Batna Algeria.jpg)

Praca w Algerii – koncepcja szkoły na Saharze

Szkoła ma być na pustyni. Brutalność klimatu pustyni z jego burzami piaskowymi powoduje, że klimat staje się głównym prawem w koncepcji szkoły. Nasze burze deszczowe trwają najwyżej kilka godzin, burze piaskowe na Saharze potrafią szaleć bez przerwy nawet przez kilka tygodni. Bardzo ważna jest minimalizacja nasłonecznienia, a więc nagrzewania ścian obiektu. Ściany koliste i dachy wypukłe są najmniej nagrzewane, bo tylko niewielkie ich fragmenty są maksymalnie nasłonecznione jednocześnie i strefa maksymalnego nasłonecznienia stale przesuwa się po powierzchni wypukłej. Wianuszek klas, sal i pomieszczeń ogólnych opisuję na kole. Każdy element tego zespołu jest również kolisty, ale łączą się ze sobą jak bańki mydlane. Ściany zaprojektowałem z miejscowego, wymarzonego przeze mnie materiału – z bloczków lepionych z ziemi i suszonych na słońcu. Przecież przez stulecia ludność Sahary wybrała ten materiał jako najbardziej zapewniający chłód pomieszczeń. Wszystkie wejścia daję od strony powstałego dziedzińca, tylko w trzech miejscach prześwity między klasami stanowią wejście na teren szkoły. Stropy są przewiewne, na stalowym poziomym ruszcie planuję położenie grubej warstwy z liści palmowych. Natomiast nad całością rozpostarłem jakby parasol. Na słupach żelbetowych ustawionych w rytmie klas, oparłem koncentrycznie zbiegające się kolebki żelbetowych sklepień. Sklepienia te chronią przed deszczami, wprawdzie bardzo rzadko występującymi, ale bardzo brutalnymi. Sklepienia osłaniają przed słońcem, a wytworzony przewiew między stropami pomieszczeń i tymi sklepieniami powoduje nieprzenoszenie się ciepła z dachu do klas. Ponadto tak koncentrycznie ustawione sklepienia i koncentrycznie zmniejszające swą rozpiętość muszą wychwycić każdy najmniejszy podmuch wiatru i skierować go do pomieszczeń. Wianuszek takich sklepień, wzajemnie przenoszących swoje obciążenia będzie bardzo sztywny przestrzennie i oprze się największym wichurom, jednak słupy będą musiały być dobrze zakotwione w gruncie. Dla pełni architektonicznego wyrazu każdą kolebkę ustawiłem kilkadziesiąt centymetrów wyżej nad poprzednią. Stąd od magazynów szkolnych aż po salę gimnastyczną uzyskałem zmienną wysokość pomieszczeń. Ponadto tak powstała przerwa w wianuszku sklepień skompensowała naprężenia poziome konstrukcji. Z rozpędu zaprojektowałem rozdzielne toalety męskie i damskie. Znów zapomniałem, że Islam nie dopuszcza koedukacyjnych szkół.

Projekt ten miał jeszcze jeden ewenement: Po skończeniu rysunków i ich sfotografowaniu oddałem Algerczykom. Po godzinie zawiadomili mnie, że właśnie odkupili maszynę do kopiowania i postanowili ją wypróbować na moich rysunkach, a ta porozrywała moje rysunki na drobne kawałki. Wówczas rysunki kopiowało się tylko na ozalidzie, były one mało czytelne, takie fioletowe, zresztą identyczne jak w Polsce.

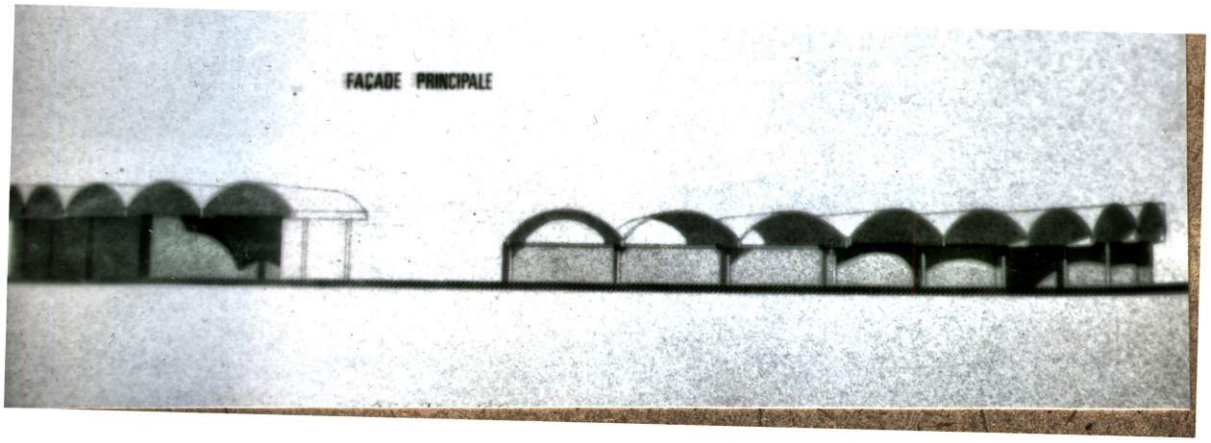

(060 1983 01 szkoła na Saharze Algeria.jpg)

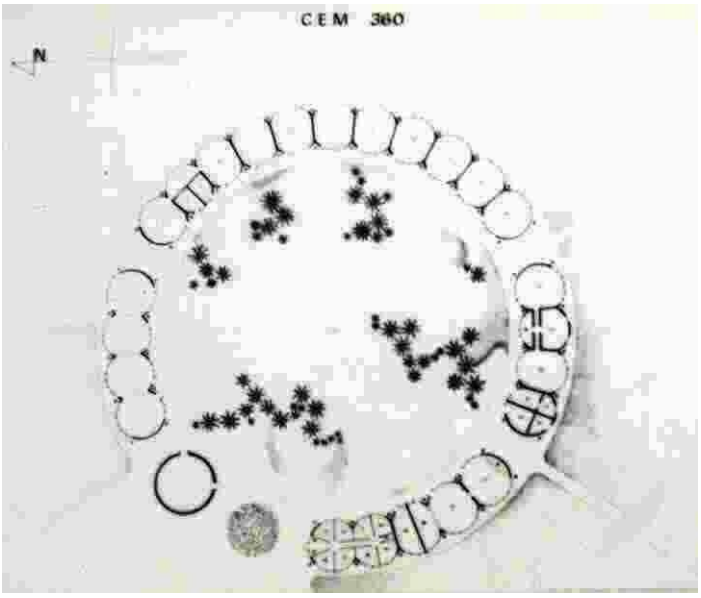

(061 1983 01 szkoła na Saharze Algeria.jpg)

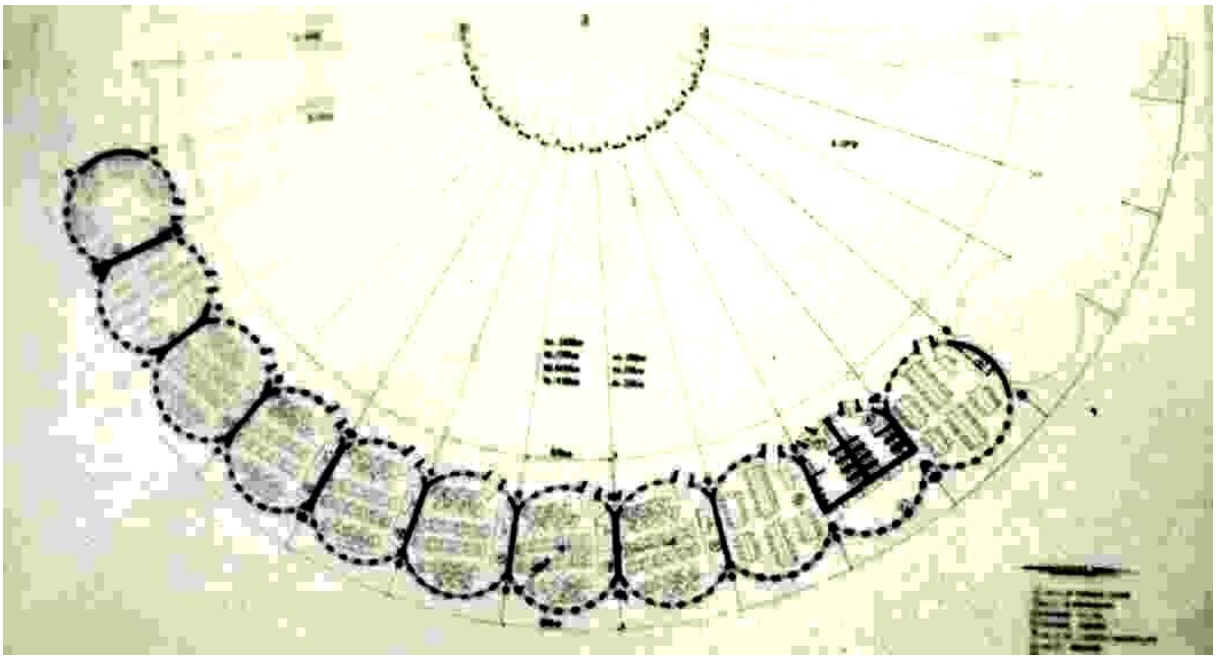
(062 1983 01 szkoła na Saharze Algeria.jpg)

Praca w Algerii – koncepcja szkoły średniej w Bitam

Zawsze żądałem pokazania terenu, na którym miałem coś zaprojektować. Bitam, położone jeszcze bardziej na południe niż Batna, miało teren płaski jak stół. Zaproponowałem bardzo geometryczny układ szkoły. Potem Algerczycy postanowili powtórzyć ten projekt dla Ain Zaatout. Jest to mała, bardzo malownicza wioska na skałach. Tu postanowili ją umieścić na jedynym płaskim skrawku terenu, na którym rosła pszenica. Stoczyłem walkę i ochroniłem ten uprawny skrawek, a pokazałem, że te same pawilony można rozmieścić na skałach abstrahując od regularnego układu zespołu budynków szkoły.

Wszystkie swoje rysunki sam kreśliłem od początku do końca. Wyżywałem się w tych kreśleniach. Rysunki sumiennie fotografowałem, a potem już nie rozważałem, co oni z nimi robią.

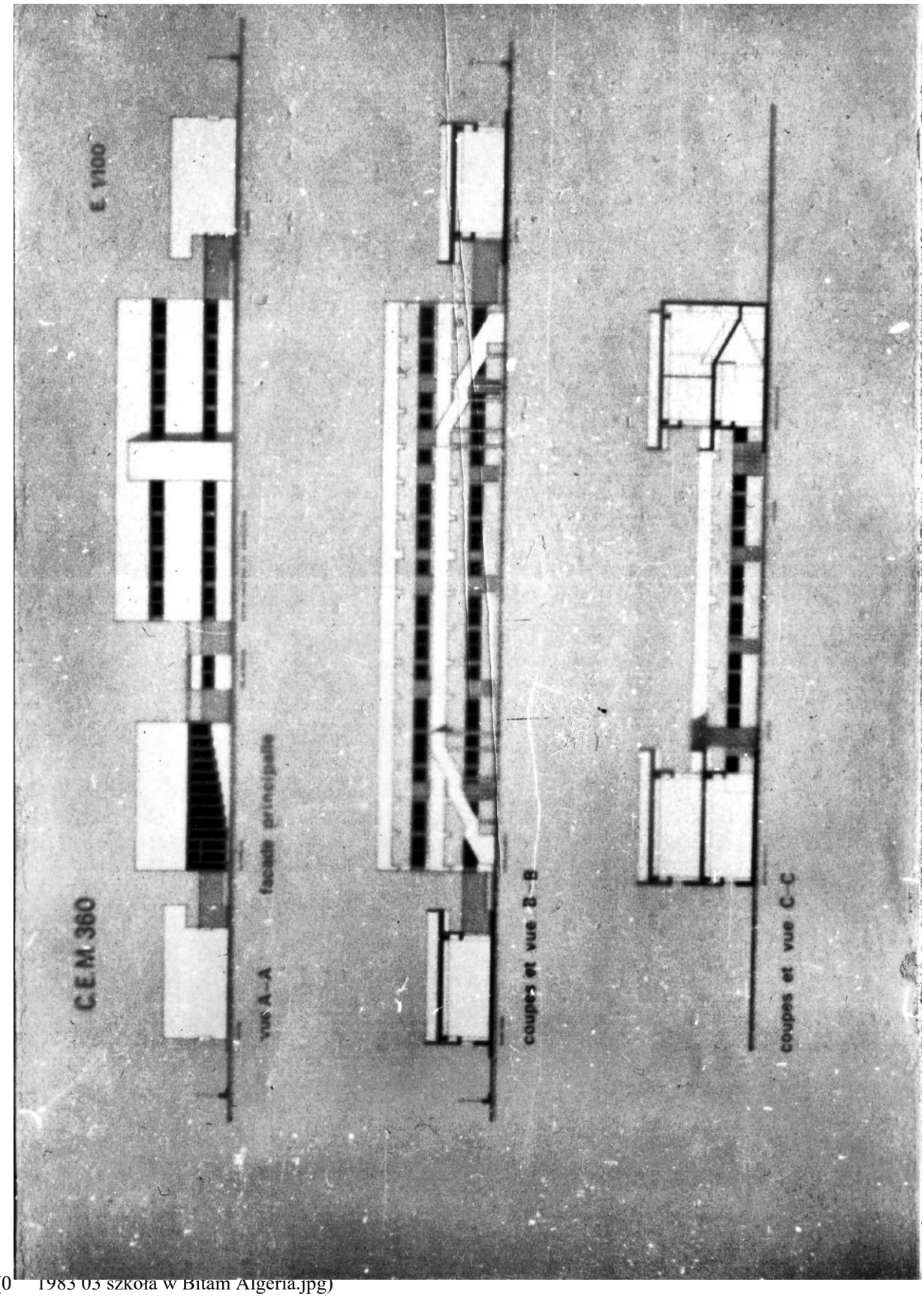

(0 1983 03 szkoła w Bitam Algeria.jpg)

63

(0 1983 03 szkoła w Bitam Algeria.jpg)

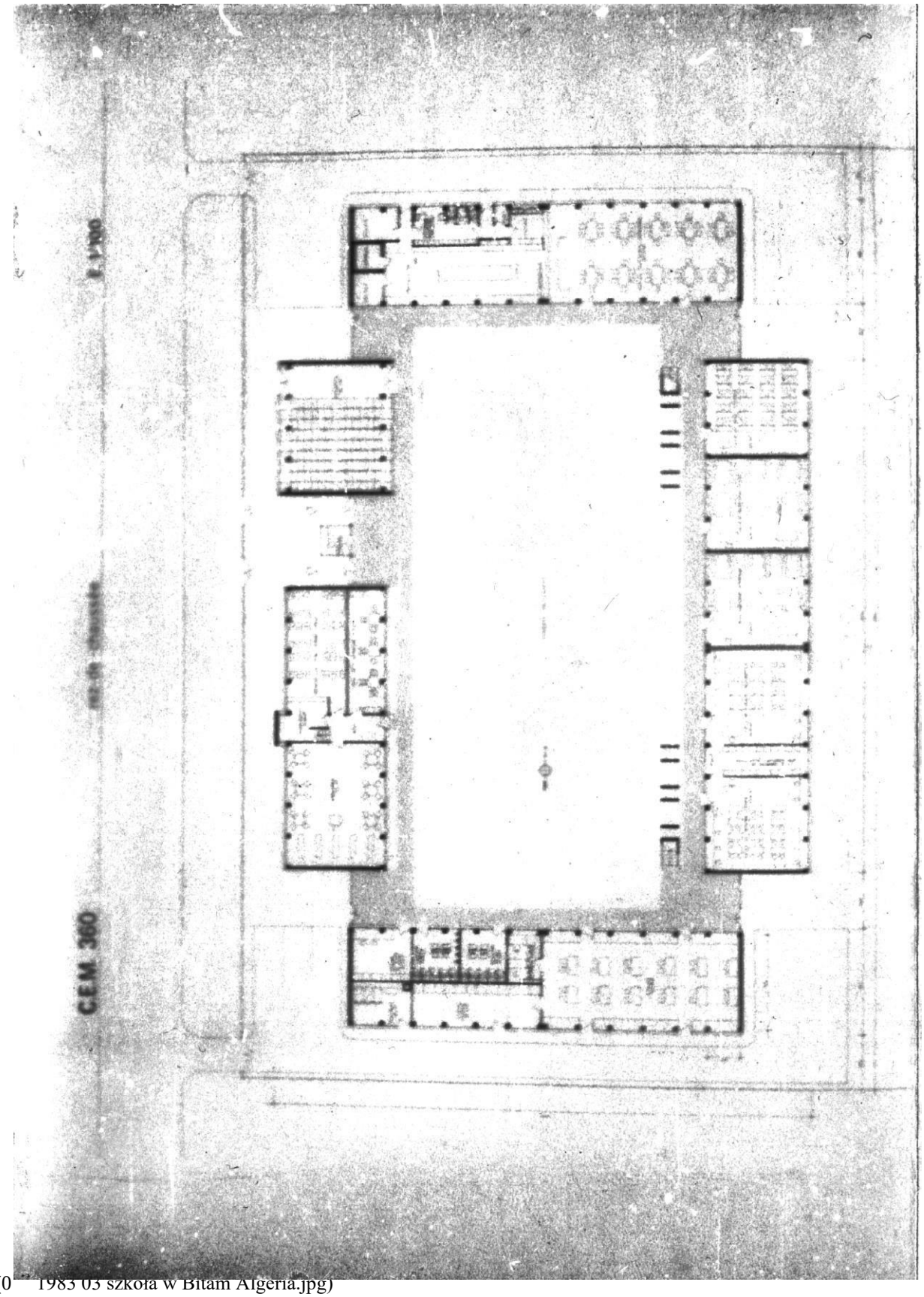

(0 1983 03 szkoła w Bitam Algeria.jpg)

(0 1983 03 szkoła w Bitam Algeria.jpg)

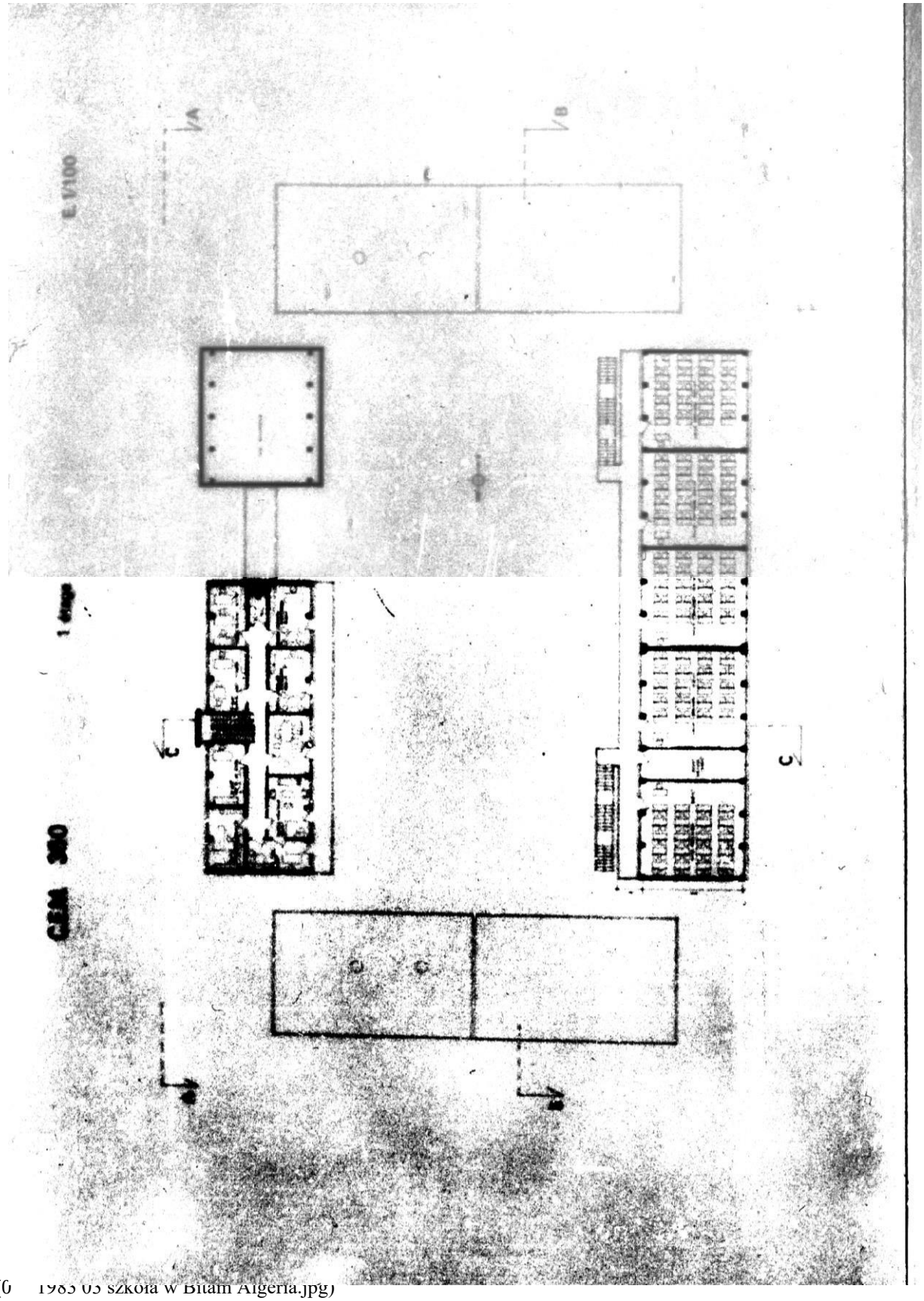

(0 1983 03 szkoła w Bilam Algeria.jpg)

(0 1983 03 szkoła w Bitam Algeria.jpg)

Praca w Algerii – koncepcja szkoły w Batnie

Szkoła ta miała powstać na opadającym terenie. Ale żądano zastosowanie technologii Wareco (wcześniej już omówionej). Pawilony szkoły zaproponowałem zlokalizowane coraz niżej i połączyłem je tarasami i schodami parkowymi.

Pod koniec opisu pracy w Algerii pragnę wspomnieć o kilku zagadnieniach:

Spotykałem boiska sportowe, ale nigdy nie widziałem na nich ćwiczących sportowców. Jednak Algeria występuje na olimpiadach, więc chyba ćwiczą za granicami.

W Batnie był niewielki park z drzewami, ale był otoczony solidnym murem, alejek pilnowało kilku strażników. Park w Batnie właściwie był niepotrzebny, bo matki z dziećmi musiały siedzieć w domach, a zbrodnią było, aby spotkał się tam chłopak z dziewczyną.

W Batnie było jedno kino, ale małżeństwa (nie pary!) kierowano na górę, a samotnych młodzieńców na parter. Nie do pomyślenia było, aby samotna dziewczyna zjawiła się w kinie.

W Algerze był efektowny teatr (po francuski), ale stale był zamknięty. Zapytany o to nasz konstruktor Algerczyk odrzekł bardzo poważnie, że teatry są wylęgarnią więźniów.

Cały czas piszę: Algeria, Alger, Algerczyk – zamiast wymaganych w Polsce: Algieria, Algier, czy Algierczyk. Sami Algerczycy piszą Alger i taka forma jest stosowana na świecie. Po zwycięstwie Algerczyków nad Francuzami komunistyczne władze polskie wprowadziły tę pisownię z „i” dla uczczenia przełomu dziejowego i wyparcia Francuzów, dla zaakcentowania, że jest to teraz nowe państwo socjalistyczne, a zrobiły to głównie, aby Polska stosowała tę samo formę, jaką stosował Związek Sowiecki. Pamiętam notatkę w gazecie, gdzie właśnie tak uzasadniano zmianę pisowni. Nie rozumiem, dlaczego odpowiedzialni za pisownię języka polskiego nie widzą konieczności powrotu do nazw: Alger, Algeria i Algerczyk.

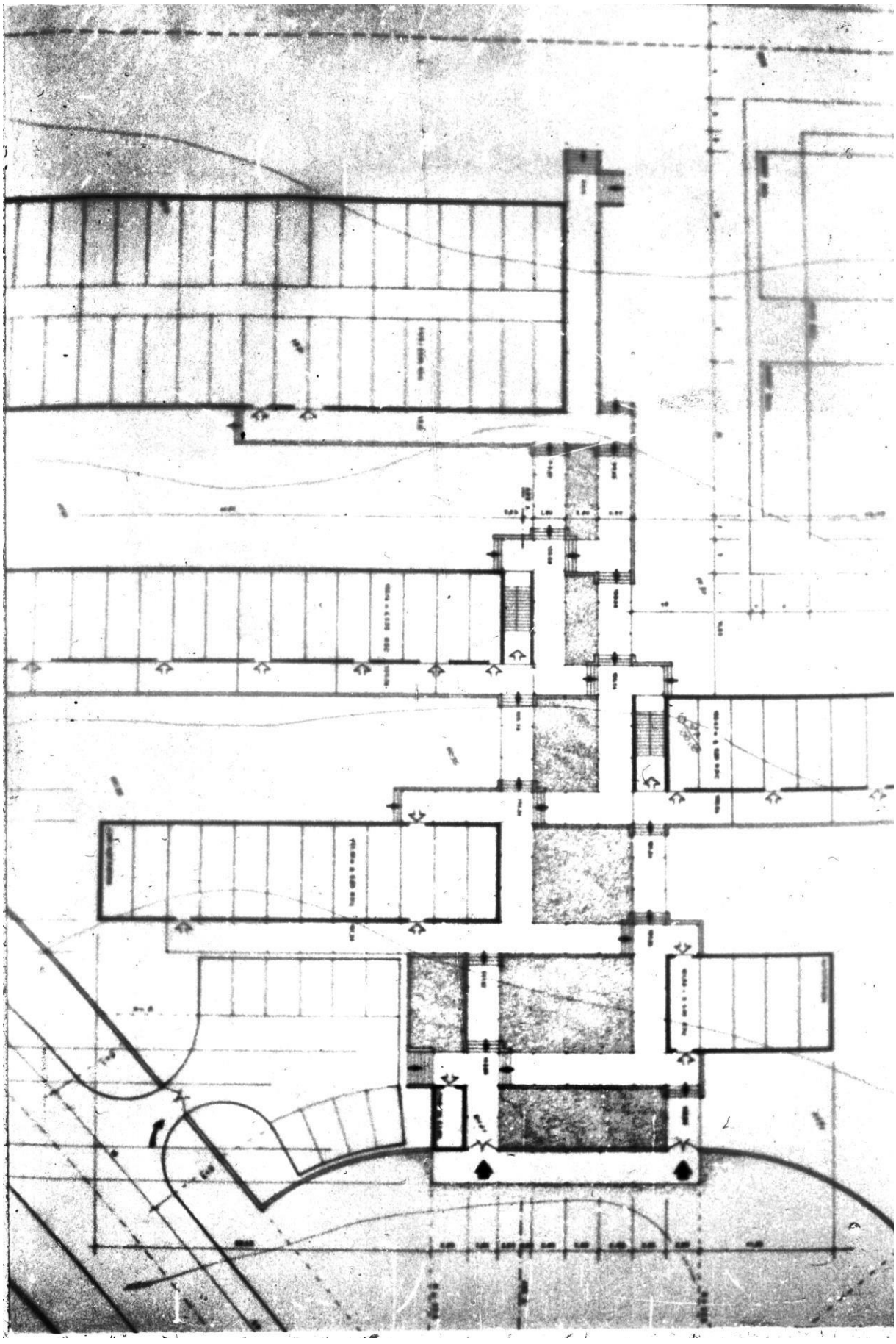

(066 1983 06 szkoła Batna Algeria.jpg)

Polska Ambasada w Algerze – pawilon recepcyjny

W roku 1984, gdy pracowałem nadal w Algerii, zlecono mi opracowanie koncepcji budowy pawilonu recepcyjnego przy Polskiej Ambasadzie w Algerze. Ponadto zlecono mi opracowanie projektu technicznego adaptacji pobliskiego budynku na Dom Polski. Ambasada mieściła się w budynku, którego władze miasta nie pozwalały rozbudowywać. Jednak do wydawania wiz służył tylko niewielki parterowy budynek, w którym stale było moc interesantów. Na terenie Ambasady był duży wolny teren, na którym opracowałem koncepcję budowy parterowego pawilonu recepcyjnego. Ambasador był zdania, że gdyby pawilon nie był widoczny zza murów ambasady, to uzyska zgodę władz Algeru na budowę. Teren miał wyraźny spadek. Opracowana koncepcja podobała się, ale okazało się, że Ambasada nie ma pieniędzy i nie zapłacono mi za koncepcję, podobnie jak i za projekt techniczny Domu Polskiego.

Na samej górze zespołu recepcyjnego zaprojektowałem salę filmową. Schodząc w dół następny segment to magazyn gospodarczy i biura. Następny segment mieści dwa apartamenty dla oficjalnych gości i ostatni segment to sala obsługi interesantów, do której wchodzi się od tylnej ulicy za Ambasadą. Wszystkie te segmenty są rozdzielone patiami z zielenią.

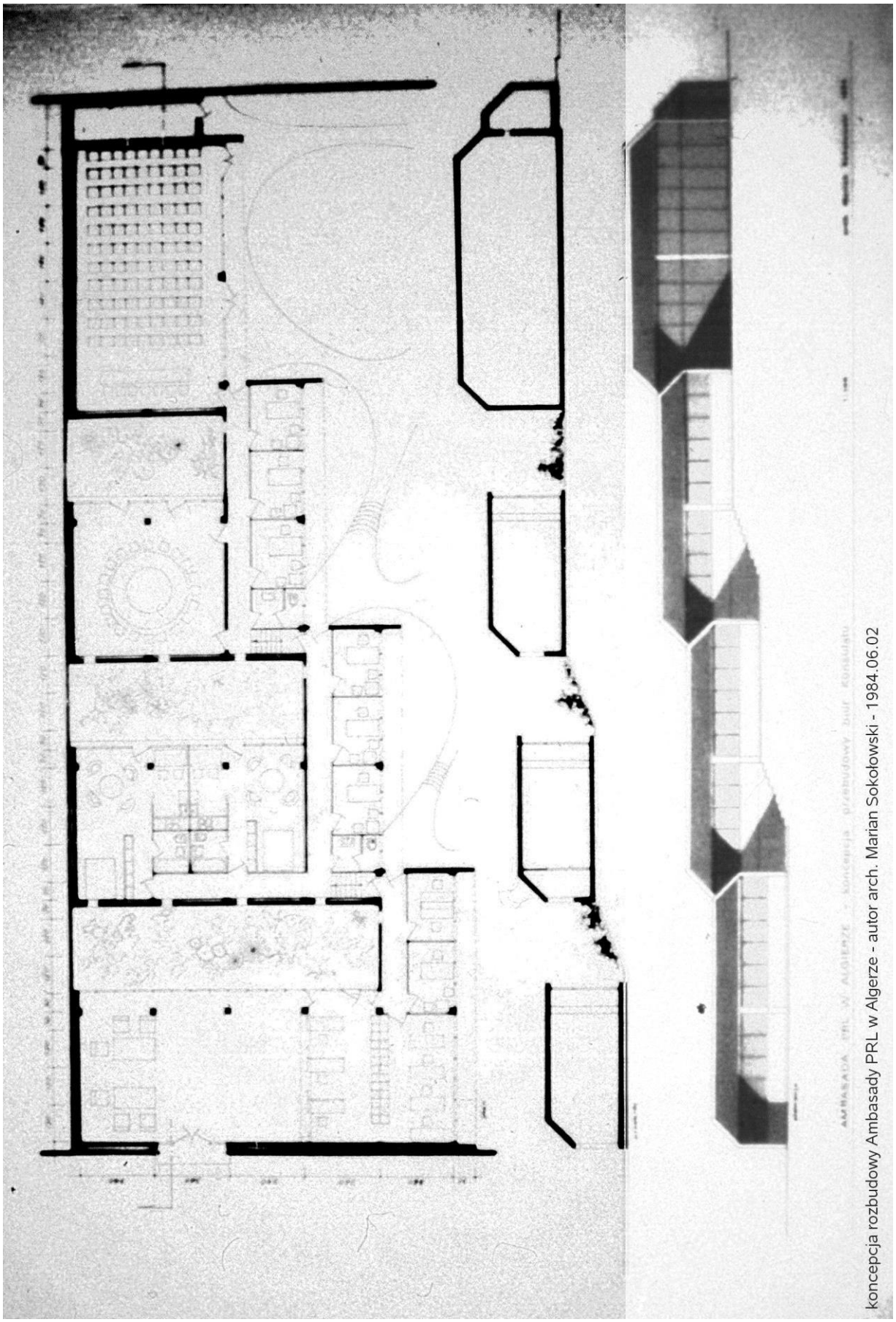

(067 1984 06 Ambasada Polska Alger.jpg)

Wolny zawód – architekt

Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku wystąpiłem do miasta o pozwolenie na działalność zawodową w dziedzinie projektowania architektonicznego. Sądzę, że byłem jednym z nielicznych architektów preferujących wolny zawód, wszyscy warszawscy architekci pracowali w państwowych biurach projektów i na ogół dumnie wznosili blokowiska z tak zwanej „wielkiej płyty" wytwarzanej w fabrykach domów.

URZĄD
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY
NACZELNY ARCHITEKT WARSZAWY

Warszawa, dnia 1988-07-15

UAN/SPP/358/88

D E C Y Z J A Nr 91/1002/88

Na podstawie art.26 ust.2 ustawy z dnia 24 października 1974r Prawo Budowlane /Dz.U.Nr 38 poz.229/ z późniejszymi zmianami oraz § 1 Rozporządzenia Ministra Budownictwa Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej z dnia 14 września 1987r,w sprawie zasad wydawania pozwoleń na działalność zawodową w zakresie projektowania w budownictwie oraz doraźnego wykonywania prac projektowych /Dz.U.Nr 31 poz. 168/.

z e z w a l a m

Obywatelowi mgr inż.arch. Marianowi Sokołowskiemu zam. Warszawa ul. Batorego 31 m 11, na prowadzenie działalności zawodowej w zakresie projektowania w budownictwie w specjalności:

- architektonicznej - zgodnie z uprawnieniami budowlanymi.

Zezwolenie zostało wydane na obszar m.st. Warszawy i i Województwa Stołecznego Warszawskiego na okres od dnia 1988.07.15, do dnia 1993-07-14.

u z a s a d n i e n i e

Obywatel mgr inż.arch. Marian Sokołowski złożył wymagane dokumenty i legitymuje się dorobkiem zawodowym wystarczającym do prowadzenia samodzielnej działalności.Uzyskał pozytywną opinię SARP.

Od niniejszej decyzji przysługuje odwołanie do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za moim pośrednictwem w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

NACZELNY ARCHITEKT WARSZAWY
mgr inż. arch. Krzysztof Rzechowski

Otrzymują:
1. Ob.mgr inż.arch.Marian Sokołowski
2. Minister Gospodarki Przestrz. i Bud.
3. Izba Skarbowa
   ul. Świętokrzyska 12 Warszawa
4. a/a

(068 NAW prawo projektowania.jpg)

Siedlisko rolne w Otrębusach, Gmina Brwinów

Rolnicy mieli prawo wznosić swe siedliska o dowolnej powierzchni, nie mieli ograniczeń wielkości jak budownictwo jednorodzinne. Zleceniodawca życzył sobie bardzo dużego domu, o powierzchni użytkowej około 800 m^2. Rolnik ten przemysłowo hodował tropikalne kwiaty.

Jednak sprzedał dom będący w stanie surowym, który został przerobiony na restaurację. Na zdjęciu Google widnieje on pod nazwą „Restauracja Elita”.

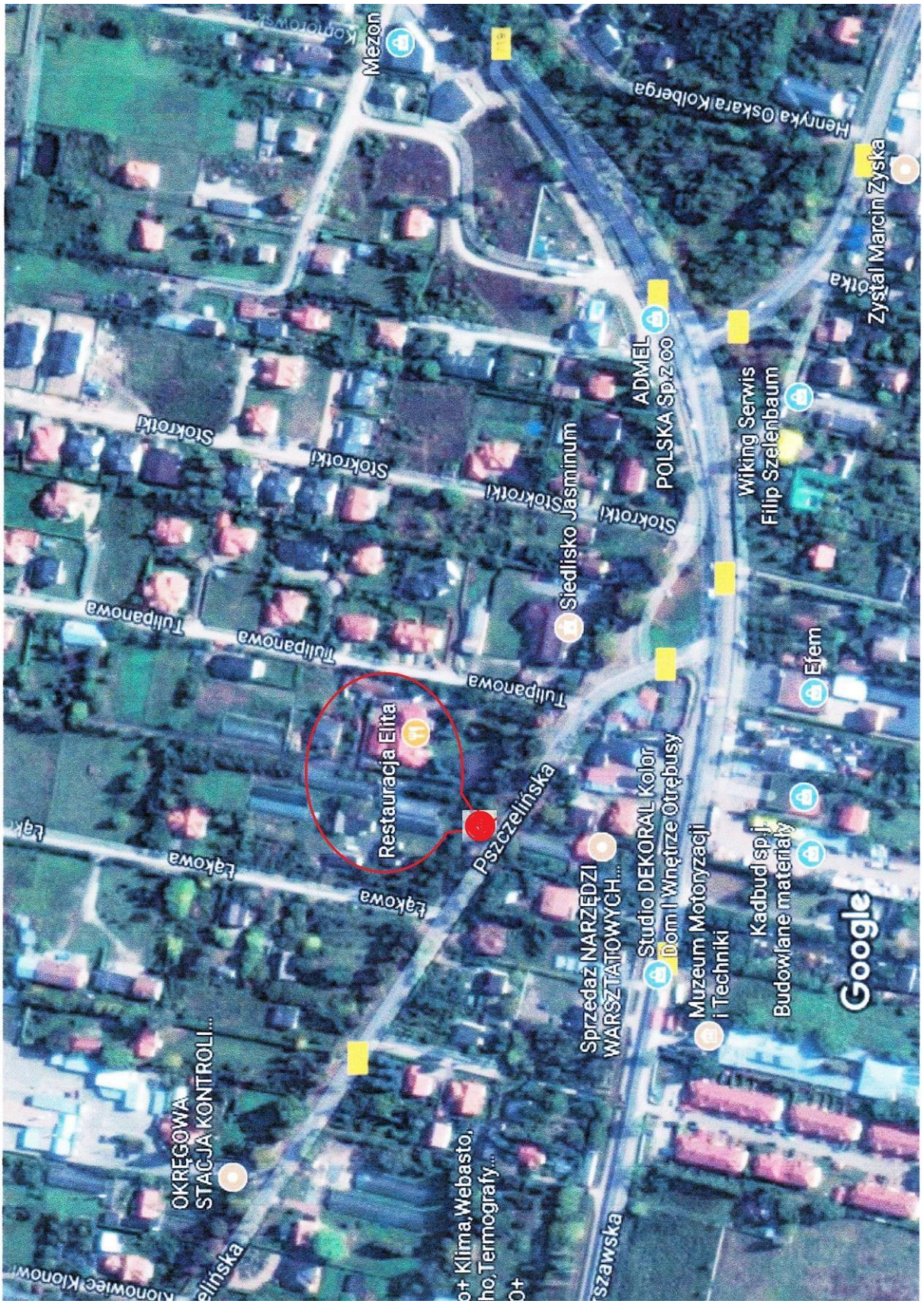

(069 1987 Otrębusy siedlisko rolne.jpg)

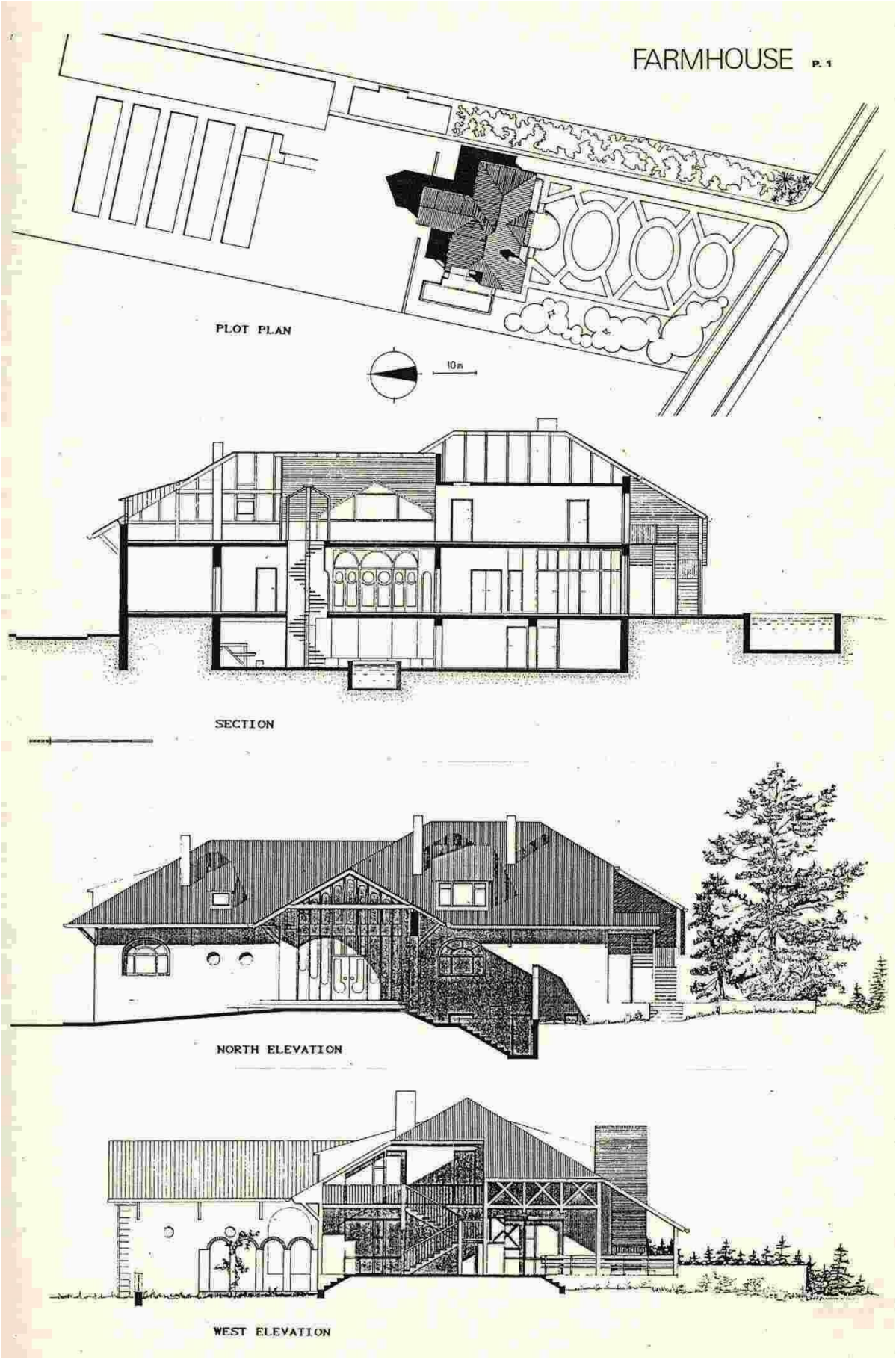

(070 1987 Otrębusy siedlisko rolne.jpg)

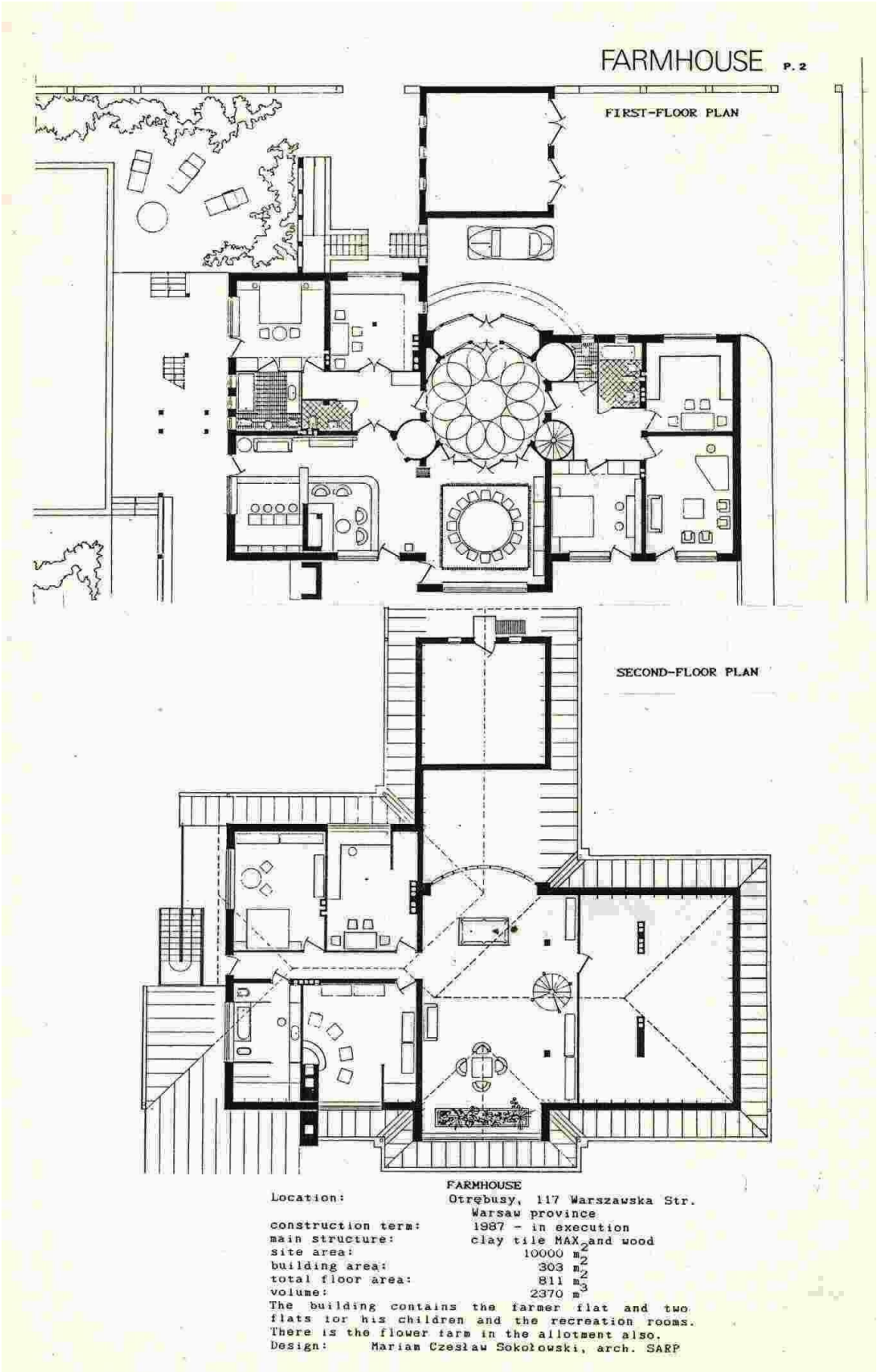

(071 1987 Otrębusy siedlisko rolne.jpg)

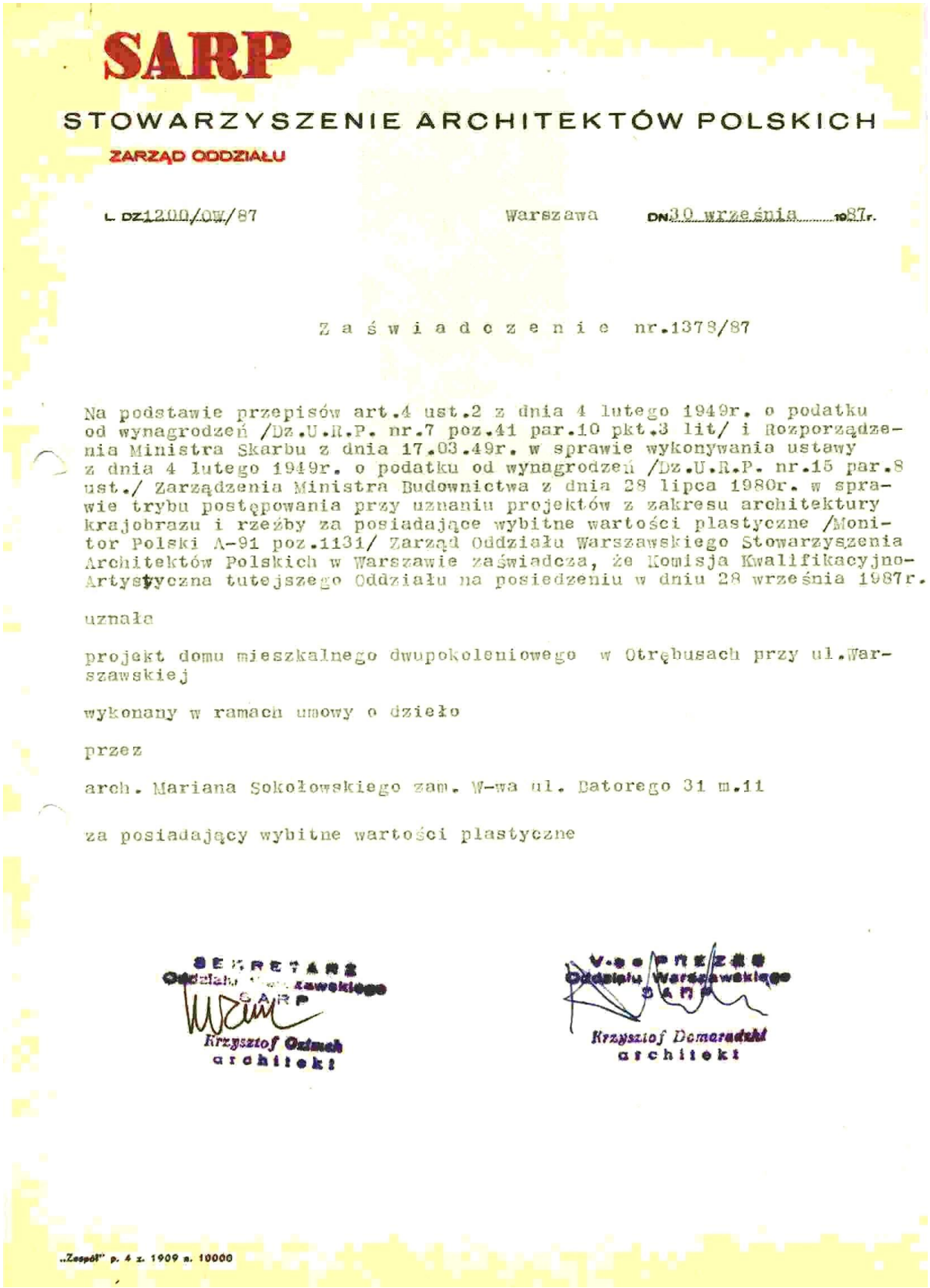

SARP

STOWARZYSZENIE ARCHITEKTÓW POLSKICH

ZARZĄD ODDZIAŁU

L. DZ1200/OW/87 Warszawa DN30 września 1987r.

Z a ś w i a d c z e n i e nr.1378/87

Na podstawie przepisów art.4 ust.2 z dnia 4 lutego 1949r. o podatku od wynagrodzeń /Dz.U.R.P. nr.7 poz.41 par.10 pkt.3 lit/ i Rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 17.03.49r. w sprawie wykonywania ustawy z dnia 4 lutego 1949r. o podatku od wynagrodzeń /Dz.U.R.P. nr.15 par.8 ust./ Zarządzenia Ministra Budownictwa z dnia 28 lipca 1980r. w sprawie trybu postępowania przy uznaniu projektów z zakresu architektury krajobrazu i rzeźby za posiadające wybitne wartości plastyczne /Monitor Polski A-91 poz.1131/ Zarząd Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich w Warszawie zaświadcza, że Komisja Kwalifikacyjno-Artystyczna tutejszego Oddziału na posiedzeniu w dniu 28 września 1987r.

uznała

projekt domu mieszkalnego dwupokoleniowego w Otrębusach przy ul.Warszawskiej

wykonany w ramach umowy o dzieło

przez

arch. Mariana Sokołowskiego zam. W-wa ul. Batorego 31 m.11

za posiadający wybitne wartości plastyczne

SEKRETARZ Oddziału Warszawskiego SARP Krzysztof Ozimek architekt

V-ce PREZES Oddziału Warszawskiego SARP Krzysztof Domaradzki architekt

„Zespół" p. 4 z. 1909 n. 10000

(072 1987 siedlisko rolne opinia SARP.jpg)

Farma w Żółwinie Zarybie 2, Gmina Brwinów

Budynek mieszkalny, ze względów technologicznych musiał być przybudowany do wielkiej farmy kurzej. Ukryłem go pod dachem, przykrywającym nawet parter z jednej strony.

Za projekt ten i jego realizację zostałem nagrodzony Złotą Wiechą w 1989 roku.

Jednak przy tym budynku miałem spór z cieślą realizującym więźbę, a w konsekwencji i z właścicielami domu. Mimo że podpisałem deklarację kierownika budowy, czyli odpowiadałem karnie za budowę, bez mojej wiedzy dokonali zmian w konstrukcji dachu i nie wykonali wieńca żelbetowego nad murami, a pod więźbą. W konsekwencji więźba zaczęła rozpychać mury, które zaczęły pękać i właściwie zostały wyłamane. Wezwano mnie dopiero po powstaniu tych uszkodzeń. Gdy udowodniłem przyczyny pęknięć, już mnie więcej nie wzywano. Właściwie powinien był zatrzymać budowę i nakazać rozbiórkę wadliwie ukształtowanej więźby dachowej.

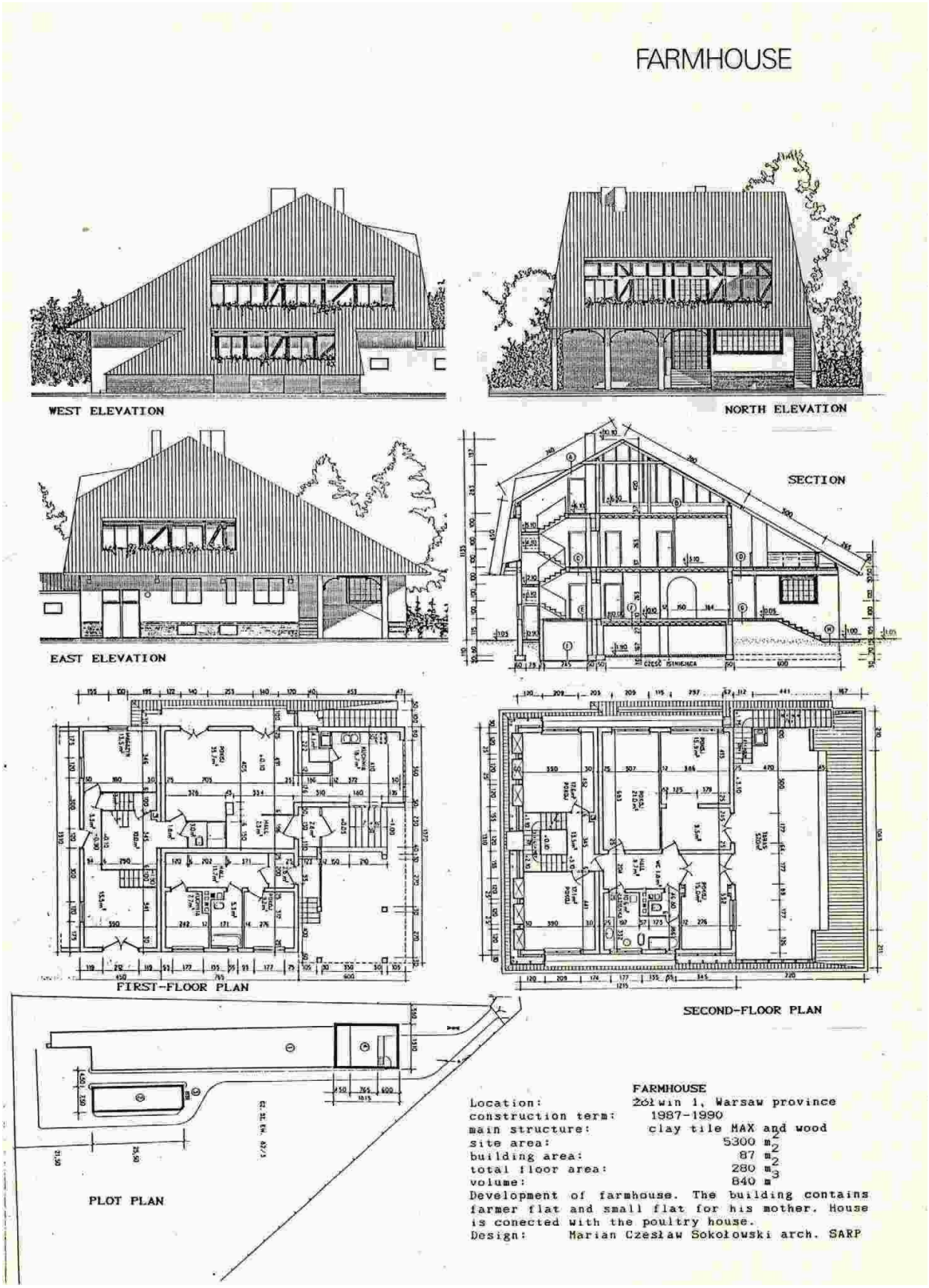

(073 1987 Żółwin Zarybie 2.jpg)

(074 2017 Żółwin Zarybie 2.jpg)

(075 2017 Żółwin Zarybie 2.jpg)

(076 2017 Żółwin Zarybie 2.jpg)

(077 1989 złota wiecha dyplom.jpg)

Budynek mieszkalny w Błoniu, ulica Mała

Na działce był wysoki poziom wody gruntowej, co uniemożliwiło podpiwniczenie budynku. Garaż i kotłownia musiały być zlokalizowane na poziomie terenu. Ponadto działka była wąska i musiałem budynek spiętrzyć i ustawić jednym bokiem na granicy działek. Spodziewałem się, że powstanie w ten sposób domek bliźniaczy, ale jak wykazuje Goole po latach, nadal stoi samotnie. Wyjątkowo udało mi się rozrzeźbić wygląd zewnętrzny budynku, a inwestor wiernie to zrealizował, co było rzadkością w mojej praktyce.

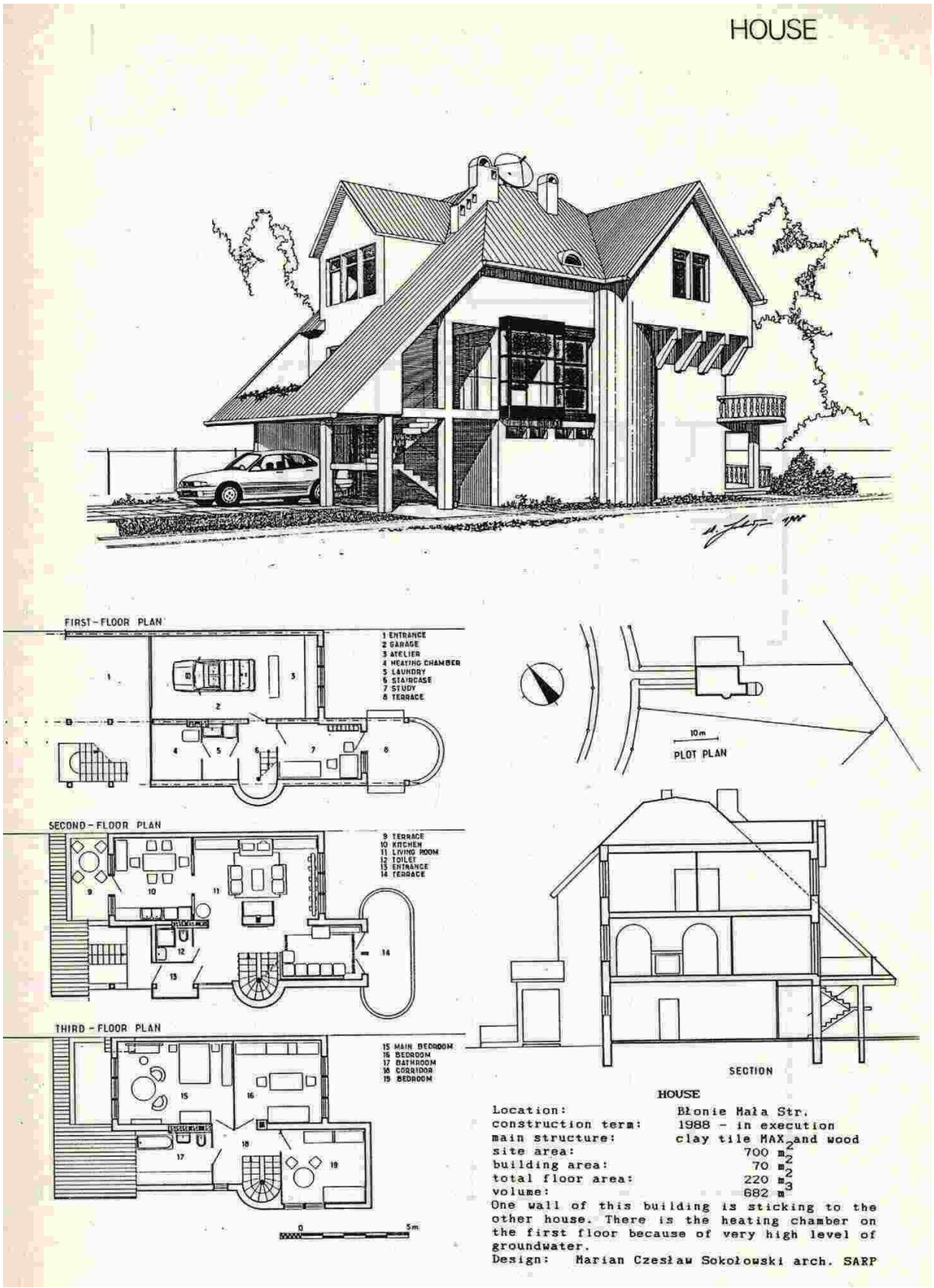

(078 1988 Błonie Kałuscy.jpg)

(079 1988 Błonie Kałuscy Google.jpg)

Warszawa, 2022-09-17
mgr inż. arch. Marian Czesław Sokołowski
uprawnienia budowlane, projektowe i urbanistyczne

Domek w Wieliszewie, ul. 600-lecia 9

Opis architektoniczny

Jestem autorem obiektu.

W PRL wolno było mieć tylko jedno mieszkanie. Nawet domki musiały być jednorodzinne, tylko z jednym mieszkaniem. W latach 70-ych XX wieku za Gierka pozwolono na posiadanie drugiego lokum w postaci ruskiej daczy, był to domek letni, położony gdzieś w lesie. Ale wprowadzono ograniczenia: domek musiał być nie większy niż 75 m^2, przy czym do tej powierzchni były wliczane wszystkie pomieszczenia o wysokości już 210 cm. Toteż w moim domku dwie sypialnie na górze miały wysokość 205 cm.

Bryła budynku to dach dwuspadowy o różnych spadkach i trzy ściany budynku. Dach ma spadki – 25 i 75 stopni, początkowo był kryty jedynie dostępnym falistym eternitem, a obecnie jest kryty blachą karbowaną w kolorze zielonym. Dwie identyczne ściany zewnętrzne wychodzą na południe i na północ, są pokryte drewnem i każda posiada trzy jednoskrzydłowe okna szwedzkie z okiennicami. Ściany te w części poddasza są pokryte blachą karbowaną w kolorze kremowym. Trzecia ściana między wiatą na samochód i budynkiem ze względów przeciwpożarowych jest w całości pokryta blachą karbowaną w kolorze zielonym. Każdy pokój na poddaszu posiada trójdzielne okno szwedzkie wychodzące na wschód w stromej połaci dachu. Działka o powierzchni 750 m^2 jest zalesiona i ogrodzona siatką.

Wnętrze domku to jednoprzestrzenny parter z centralnie ustawionym wolnostojącym pośrodku domu ceglanym kominkiem. Parter posiada wnękę kuchenną i drewniane schody na poddasze z dwoma sypialniami. Do budynku wchodzi się pod wiatą przez przedsionek, z którego jest wejście do łazienki i na parter.

Przebieg budowy

Budowa rozpoczęta w 1979 roku. Od początku jest przeznaczony do całorocznego korzystania.

W tych latach projekty domków drewnianych robiło się w skali 1:100, toteż szczegółów technicznych należy szukać tylko w tym opisie technicznym.

Ponieważ budowałem sam i dla siebie, robiłem to szczególnie pieczołowicie zgodnie ze sztuką budowlaną, posiadanymi kwalifikacjami i doświadczeniem budowlanym. Budowa trwała paradoksalnie długo z przyczyn zasadniczych. W 1979 roku dostałem przydział: 1 tona cementu, 6 m^3 różnego drewna i to wszystko. Dalsze materiały budowlane były dostępne po dziesięciu latach po przewrocie ustrojowym.

Konstrukcję budynku wzniosłem wraz z moim ojcem Stanisławem Sokołowskim, mistrzem budowlanym. Dalej przez lata budowałem sam.

W lachach 2000-ych końcowe prace zarówno wewnątrz jak na zewnątrz wykonała firma mojego brata Witolda Sokołowskiego z Sosnowca.

Urząd gminy Wieliszew dopuścił budynek do całorocznego użytkowania i nadał mu adres jak na wstępie.

Budynek jest pod ochroną firmy „Akodo” z Wieliszewa.

Opis techniczny

Przestudiowałem w bibliotekach technologie i zdecydowałem się na technologię kanadyjską, mój domek jest więc wybudowany tak jak większość drewnianego budownictwa w Kanadzie i a w Stanach Zjednoczonych. Podstawą technologii jest konstrukcja w postaci drewnianego rusztu wypełnionego 12cm wełny mineralnej o warstwach licząc od zewnątrz: deski drewniane, papa izolacyjna, wspomniana wełna mineralna, milimetrowa blacha aluminiowa (!) założona szczelnie na całej powierzchni ścian zewnętrznych i spodu dachu, twarde płyty pilśniowe, poniżej okien i na całym poddaszu znów deski, na tym wykończenie architektoniczne wnętrzarskie. Tak samo zbudowany jest dach o spadku 75 stopni, który jest pokryty blachą fałdową w kolorze zielonym.

Na betonowych fundamentach na izolacji wodoszczelnej ustawione są wszystkie ściany i wsparty dach o spadku 75 stopni.

Dach o spadku 25 stopni jest pokryty blachą fałdową położoną na łatach, te na kratownicach drewnianych wys. 50cm, między którymi jest ułożona wełna mineralna podbita znów milimetrową blachą aluminiową, a pod nią twarde płyty pilśniowe i wykończenie wnętrzarskie.

Nad poddaszem poziomy strop licząc od góry składa się z warstw: 15cm styropian, deski drewniane, 15cm wełna mineralna, papa izolacyjna i sufit z desek drewnianych.

Strop między poddaszem a parterem, licząc od góry: wykładzina podłogowa rulonowa pcv, twarde płyty pilśniowe, folia odblaskowa, 2 warstwy miękkich płyt pilśniowych, 4cm piasku jako warstwa przeciwogniowa na papie izolacyjnej, deski sufitowe na beleczkach widoczne od spodu.

Podłogi parteru: bruk uliczny (względy wnętrzarskie) na kilkudziesięciu cm piasku zmieszanego z cementem, w którym jest 5cm warstwa styropianu na papie wodoszczelnej. Podłoga przy wejściu, w łazience i w kuchni: płytki ceramiczne podłogowe na płycie betonowej i izolacji wodoszczelnej. Spodem grunt piaszczysty.

Podłoga w piwniczce płyta betonowa na izolacji wodoszczelnej.

Instalacja elektryczna: do wszystkich lamp i gniazd – ze względu na ochronę przed spięciem i pożarem do każdej lampy i do każdego gniazda poprowadzony jest w odpowiedniej samodzielnej rurce oddzielny przewód elektryczny, który nigdzie nie ma połączeń aż dopiero w skrzynce przy drzwiach wejściowych do budynku. W skrzynce jest szczegółowy diagram połączeń. Budynek jest przewidziany do całkowitego ogrzania za pomocą olejowych pieców elektrycznych.

Do elektrycznej płyty kuchennej na cztery naczynia doprowadzony jest trójfazowy specjalny przewód, podłączony przez uprawnionego elektryka. Licznik numer 3 i bezpieczniki główne są umieszczone poza ogrodzeniem z tyłu budynku w wolnostojących skrzynkach zakładu energetycznego.

W budynku jest zabezpieczenie przepięciowe, chociaż jest też stare uziemienie oraz czynne są tradycyjne bezpieczniki topikowe dla każdego obwodu elektrycznego jeden.

Budynek posiada instalację wodociągowo-kanalizacyjną. W kuchni jest elektryczna terma do wody, zlew, płyta elektryczna do gotowania na cztery naczynia i lodówka.

W łazience jest umywalka z termą elektryczną, natrysk z termą elektryczną, miska klozetowa i grzejnik elektryczny, obecnie cały czas czynny, ale nastawiony na +7°C ze względu na zawór wody odsłonięty całą zimę.

Kominek ma charakter rozrywkowy. Górne ściany kominka są na pół cegły, dołem ściany są wzmocnione na jedną cegłę. Komora spalania jest dodatkowo wyłożona cegłą szamotową, podobnie płyta spalania jest wyłożona cegłą szamotową. Kominek ma tak zwany szyber pozwalający zamykać kanał spalinowy kominka. W latach budowy kominki nie miały kanałów nagrzewających. Obecnie można to uzupełnić, bo wewnątrz ceglanego sześciennego członu kominka nad paleniskiem wstawiłem lej z blachy stalowej, między lejem a cegłami kominka gromadzi się bardzo gorące powietrze, które należy wypuścić na zewnątrz. W tym celu należy wykonać cztery 5cm otwory, wydrążone poniżej podsufitowej płyty kominka, która jest za

widocznymi cegłami rębem (poniżej drewnianych belek sufitu). Po wykonaniu tych otworów powietrze będzie ogrzewało parter.

Okna typu szwedzkiego mają już 43 lata, można by je wymienić.

Przy budynku jest wspomniana wiata na samochód.

nasz domek - Wieliszew - 2005.10.26

nasz domek - Wieliszew - 2005.10.26

nasz domek - Wieliszew - 2005.10.26

Wieliszew - 2007.07.23

na działce w Wieliszewie - 21 lipca 2007 roku

Wieliszew - 2007.07.23

Wieliszew - 2007.07.23

Wieliszew - 2007.07.23

Wieliszew - 2007.07.23

Wieliszew - 2007.07.23

Wieliszew - 2007.07.23

Wieliszew - 2007.07.23

nasza działka w Wieliszewie - 2005.10.24

nasz domek - Wieliszew - 2005.10.26

Koncepcja rozbudowy.

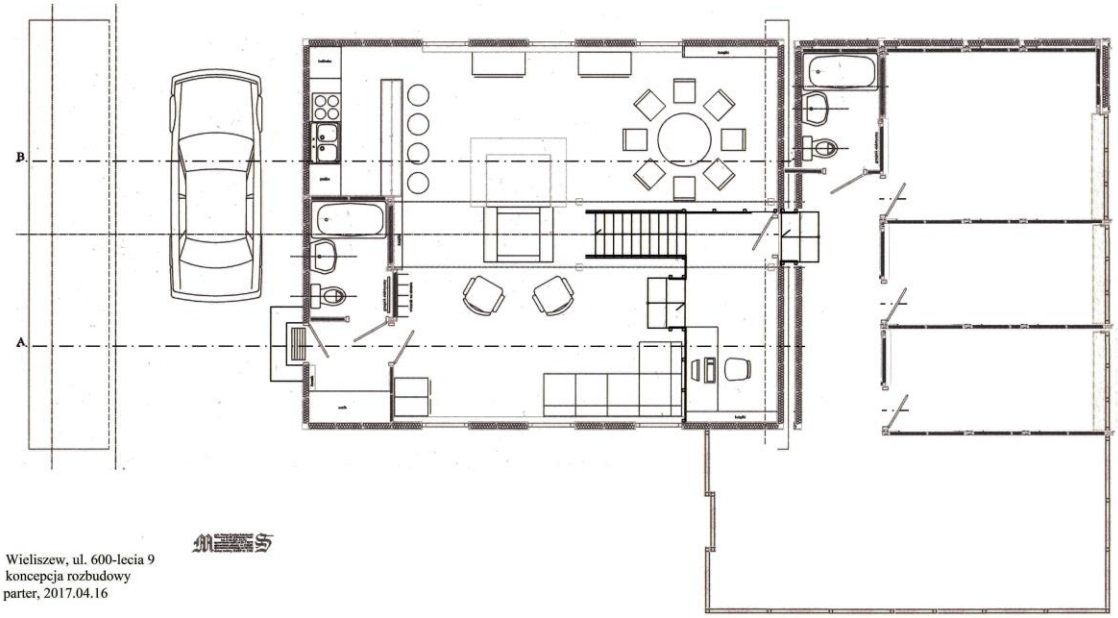

Wieliszew, ul. 600-lecia 9
koncepcja rozbudowy
parter, 2017.04.16

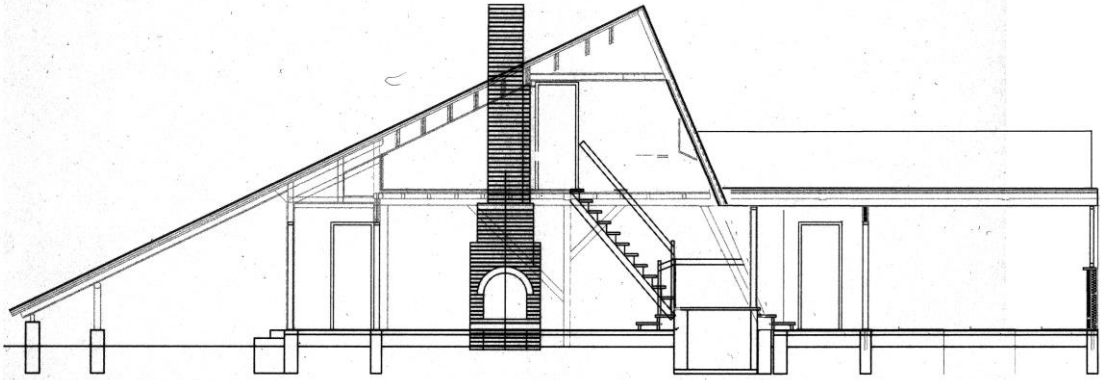

Wieliszew, ul. 600-lecia 9
koncepcja rozbudowy
przekrój 1, 2017.04.16

przekrój AA

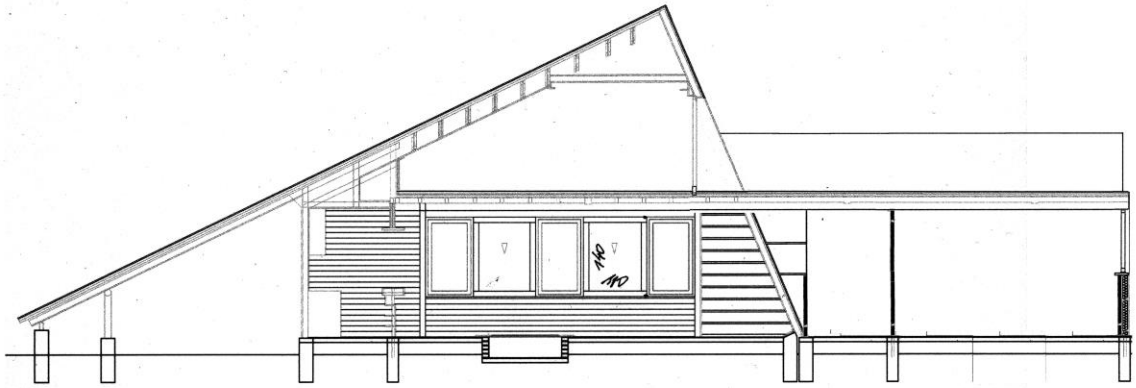

Wieliszew, ul. 600-lecia 9
koncepcja rozbudowy
przekrój 2, 2017.04.16

przekrój BB